ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 20 PAŹDZIERNIKA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 42/631

W NUMERZE:

O SPRAWNOSCI NASZEJ KOLEI, NIEPOTRZEBNEJ POTĘDZE, WNIOSKACH Z OSTATNIEJ ZIMY I „ODTYKANIU" ŚLĄSKA — rozmowa z Ministrem Komunikacji JÓZEFEM POPIELASEM — str. 1

Czy ubiegłoroczna zima naprawdę musiała spowodować tak olbrzymie perturbacje na kolei? Czy niczego nie zaniedbano? Jaka jest wydajność pracy ludzi i urządzeń w porównaniu z wydajnością transportu kolejowego innych państw? Czy szybki wzrost przewozów jest wyrazem faktycznych potrzeb transportowych i rzeczywiście musimy wozić więcej niż np. Francja? Czy wyciągnęliśmy wnioski z przykrych doświadczeń i do zbliżającej się zimy jesteśmy już lepiej przygotowani?

Na te i inne jeszcze pytania Minister Popielas udziela interesujących odpowiedzi.

PO „ZIMIE STULECIA" — PRZED ZIMĄ...? — str. 1

Brak zabezpieczenia wielu przemysłów w odpowiednie zapasy węgla, surowców i półfabrykatów przed zimą — przy kłopotach transportowych — spowodował straty wyrażające się sumą wielu milionów złotych. Z ubiegłorocznych, przykrych doświadczeń resorty starają się wyciągnąć odpowiednie wnioski. Prace mające na celu przygotowanie zakładów produkcyjnych do okresu nowej zimy są obecnie prowadzone z niemałym nakładem czasu, środków i wysiłku. Nie brak jednak sygnałów o trudnościach, jakie napotykają przemysły w przygotowaniach do zimy. Na czoło ich wysuwa się, niestety, transport.

HENRYK WEBER — „PALMA" NAD GOPŁEM — str. 3

Gdyby porównać Kujawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego do figury ludzkiej, należałoby powiedzieć, że zbudowane są nieprawidłowo. Mają bowiem bardzo rozwinięty tułów — pomocnicze oddziały, natomiast margarynownia przypomina jako żywo maleńką główkę. Efekt: półprodukty przewożone są z Kruszwicy do innych przetwórni. Dlaczego? Nie starczyło środków na zainstalowanie w podstawowym oddziale produkcyjnym dodatkowych urządzeń...

Reportaż ten zamieszczamy w cyklu „Po przecięciu wstęgi".

DYSKUSJA O EFEKTYWNOŚCI KONTROLI I REWIZJI: STEFAN SUSKI — Księgowa biurokracja i prywata, CZESŁAW TREPNER — Czy właściwy i jedyny miernik efektywności?, STANISŁAW TAUBWURCEL — Nowoczesny rachunek kosztów a efektywność rewizji — str. 4

Artykuły te zamieszczone są w dyskusji o efektywności kontroli i rewizji, którą podjęliśmy w nr 35 „Życia Gospodarczego". Problem jest trudny, skomplikowany i niełatwy do rozwiązania. Dlaczego rozbudowany i kosztowny aparat kontrolno-rewizyjny nie przynosi spodziewanych efektów. W jaki sposób dostosować pracę tego aparatu do potrzeb i wymogów życia?

Artykuły obecnie zamieszczone rzucają nowe i ciekawe światło na tę stosunkowo mało znaną społeczeństwu sprawę.

O sprawności naszej kolei • niepotrzebnej potędze • wnioskach z ostatniej zimy • i „odtykaniu" Śląska

(Rozmowa z Ministrem Komunikacji JÓZEFEM POPIELASEM)

REDAKTOR: **Znaczenie i potrzeby komunikacji często bywają u nas niedoceniane, jednakże ostatnia zima wiele pod tym względem zmieniła. Wszyscy chyba przekonali się, jak ważna to gałąź gospodarki narodowej i w jak dużym stopniu może ona decydować na przykład o wielkości produkcji przemysłowej i o możliwościach zaspokajania istotnych potrzeb społeczeństwa. Zdaliśmy też sobie lepiej sprawę z tego, że rozwój naszej kolei — o nią bowiem głównie chodzi — na ogół nie nadąża za ogólnym tempem rozwoju gospodarki narodowej. Ale z drugiej strony wiadomo, jak wiele zależy tu od sprawności posiadanych obecnie urządzeń kolejowych. Czy pod tym względem aktualny stan rzeczy na naszej kolei można uznać za zadowalający? Jak wygląda tu wydajność pracy ludzi i urządzeń w porównaniu z wydajnością w kolejach innych krajów?**

MINISTER: Choć wiele można jeszcze poprawić — trzeba stwierdzić, że nasza kolej pracuje wydajniej, aniżeli koleje innych krajów i to koleje o nieporównanie lepszym wyposażeniu technicznym. Na przykład każdy wagon towarowy przewozi u nas w ciągu roku o około 50 procent większy tonaż, aniżeli wagon na kolejach NRF. Nawet wydajność liczona w brutto-tono-kilometrach na jednego pracownika kolei jest u nas o ok. 10 proc. wyższa, niż w NRF. A przecież oni mają na przykład dwa razy więcej lokomotyw, aniżeli my, głównie elektrycznych i spalinowych, co na kolei jest szczególnie ważne, i mimo tak dobrego wyposażenia wydają co roku na inwestycje kolejowe też około dwukrotnie więcej.

Za to my mamy kolejarzy cieszących się w świecie dobrą reputacją. Bo nie ulega wątpliwości, że wszystkie te osiągnięcia zawdzięczamy naprawdę sprawnej pracy naszych kolejarzy. Sprawnej i bardzo często, nie tylko zimą, ofiarnej. Ale to już znane rzeczy.

REDAKTOR: **Rzeczywiście znane. Pod tym względem trudno porównywać kolejarzy na przykład z pracownikami naszego budownictwa, którzy w ostatnich kilkunastu latach wielokrotnie zwiększyli stan swego wyposażenia technicznego, a mimo to wydajność pracy często jeszcze nie jest u nich wyższa aniżeli przed wojną, nie mówiąc już o porównaniach z zagranicą. Trudno porównywać wydajność pracy w transporcie i przemyśle, ale czy są jakieś porównania np. jeśli chodzi o dyscyplinę pracy?**

MINISTER: U nas kolej może poszczycić się tym, że ma niższą niż inne gałęzie gospodarki absencję w pracy. A co szczególnie istotne — im trudniejszy dla kolei okres, tym absencja ta jest mniejsza. Podczas ostatniej zimy była ona na kolei niższa, aniżeli kiedykolwiek na przestrzeni ostatnich lat. Chodzi tu zresztą nie tylko o formalną obecność w czasie pracy. Sam spotykałem się owej zimy z takimi np. faktami, że kolejarz, który zresztą niedaleko mieszkał, nocował na stacji, choć nikt tego nie wymagał, „na wszelki wypadek, gdyby był potrzebny".

Sądzę, że praca kolejarska — choć wymaga szczególnego zdyscyplinowania i szczególnej troski o dobrą organizację — właśnie w Polsce wielu ludziom wyjątkowo odpowiada. Chyba stąd biorą się tak dobre tradycje naszego kolejnictwa.

REDAKTOR: **Czemu zatem przypisać powtarzające się ostatnio narzekania właśnie na spadek dyscypliny w kolejnictwie?**

MINISTER: Można tu wskazać na dwie najistotniejsze przyczyny. Po pierwsze — około 60 tysięcy doświadczonych i najbardziej przywiązanych do kolei pracowników przeszło w ostatnich latach na emeryturę. Zastępują ich młodsi. A ci nie mogą od razu wszystkiego się nauczyć. Często też nie potrafią od razu wciągnąć się w tryby pracy, gdzie niemal niczego nie można odkładać „na potem" i gdzie niewielki nawet bałagan może mieć tragiczne skutki. Zanim się do takiego rygoru wciągną — mijają dwa, trzy lata.

Ale jest też istotniejsza chyba przyczyna. Otóż częstotliwość ruchu na naszych kolejach nader szybko rośnie. A łatwiej o sprawne działanie tam, gdzie trzeba przeprowadzić tylko kilka pociągów na dobę, aniżeli przy pociągach przebiegających co parę minut. Tu już bardzo często człowiekowi trudno nadążyć. Łatwiej o niedopatrzenie i objawy pozornego spadku dyscypliny. Jedyne wyjście — to jak najdalej idąca automatyzacja, a pod tym względem mamy jeszcze duże pole do działania.

REDAKTOR: **W tej sytuacji, gdy kolej nie może nadążyć za wzrostem transportowych potrzeb gospodarki, trzeba chyba myśleć nie tylko o odpowiednim „podciąganiu" kolejnictwa. Jest jeszcze druga strona medalu, niemniej istotna. Chodzi o to, czy tak szybki wzrost przewozów jest wyrazem naprawdę faktycznych potrzeb transportowych? Czy rzeczywiście musimy wozić aż tak dużo?**

MINISTER: Na pewno nie musimy. Na pewno wozimy o wiele za dużo w stosunku do faktycznych potrzeb. Wiadomo przecież, że pod względem globalnej wielkości przewozów towarowych staliśmy się jedną z światowych potęg i w Europie zajmujemy trzecie miejsce, przed nami tylko Związek Radziecki i NRF. A przecież jeśli chodzi o wielkość produkcji, to nasze miejsce jest znacznie dalsze. Dlaczego wozimy dużo więcej, niż np. Francja? Nie mówiąc już o ruchu pasażerskim, którego rozmach stawia nas pod tym względem na drugim miejscu w Europie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Aktualności GOSPODARCZE

Zmiany struktury spożycia

Dane za wrzesień br. wykazują, że przesunięcia struktury spożycia, o których sygnalizowaliśmy już wcześniej utrzymują się nadal i we wrześniu br., tj. w okresie gdy na możliwości spożycia żywności składają się w znacznym stopniu aktualne, tegoroczne wyniki produkcji rolnej. Obrazuje to następujący wykres.

Sprzedaż ważniejszych artykułów żywnościowych w uspołecznionym handlu detalicznym we wrześniu. 1963 r. (wrzesień 1962 r. = 100).

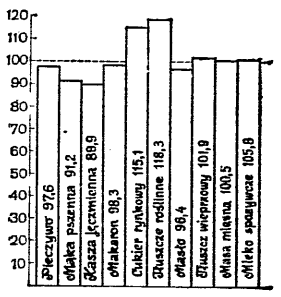

Ogólnie można więc powiedzieć, że przy zbliżonym do r. ub. poziomie dostaw produktów hodowli i nieco wyższych dostawach mleka oraz utrzymującym się wysokim wzroście spożycia tłuszczów roślinnych nastąpiło ograniczenie sprzedaży przetworów zbożowych — pieczywa, mąki, kaszy, makaronu. To ograniczenie sprzedaży przetworów zbożowych wiąże się w znacznym stopniu ze wzrostem spożycia warzyw, których dostawy i ceny ukształtowały się w br. o wiele korzystniej niż w r. ub. Pogłębieniu tego typu tendencji w znacznym stopniu sprzyjało prawdopodobnie również nie zawsze dostateczne i rytmiczne zaopatrzenie w pieczywo, mąkę i kasze. Ponadto, zwraca uwagę wysoka dynamika wzrostu spożycia cukru, którego dostawy na potrzeby rynku w trzecim kwartale br. o ok. 23% przekroczyły poziom dostaw z trzeciego kwartału r. ub. Wiąże to się w znacznym stopniu z dużym wzrostem sprzedaży lodów i napojów chłodzących. Wyższe niż w r. ub. dostawy mleka osiągnięte zostały w wyniku ograniczenia dostaw śmietany, serów i twarogów, poniżej poziomu z r. ub.

Przedstawione dane ogólnokrajowe wykazują jednak dość istotne różnice terytorialne dostaw. Np. na Śląsku dostawy mięsa i przetworów mięsnych utrzymane zostały na poziomie nieco nawet wyższym niż w r. ub. a dostawy dla takich miast jak Warszawa, Łódź czy Wrocław nieznacznie tylko ustępowały poziomowi dostaw z r. ub. (o 1—2 proc.). Natomiast dostawy mięsa dla województw rolniczych, takich jak białostockie czy lubelskie były o ok. 15 proc. niższe niż przed rokiem. Spadek dostaw mięsa był częściowo łagodzony przez nieco wyższe niż w r. ub. dostawy ryb.

Notowane były ponadto dość głębokie wahania dostaw w poszczególnych dniach, które ludność odczuwała dość dotkliwie. Dotyczyło to zwłaszcza mleka spożywczego, którego dostawy w dużych miastach w niektórych dniach spadały o kilkadziesiąt procent poniżej normalnego poziomu.

Na podstawie założeń planu zaopatrzenia na IV kw. br. przewidywać można, że utrzymają się do końca roku nieco niższe niż w r. ub. dostawy mięsa i przetworów mięsnych oraz nastąpi pewne osłabienie dotychczas bardzo wysokiej dynamiki dostaw tłuszczów roślinnych (z 18 do 13 proc.). Niższe dostawy mięsa będą jednak w większym niż dotychczas stopniu rekompensowane o ok. 10 proc. wyższymi niż w ub. r. dostawami ryb (głównie morskich). Ponadto przewiduje się ponowny wzrost dostaw przetworów zbożowych do poziomu przewyższającego spożycie w r. ub. (pis.)

Przesunięcia tendencji skupu

Do 30 września gospodarstwa chłopskie dostarczyły już do punktów skupu 1 400 tys. ton zboża z tegorocznych zbiorów, a więc około 300 tys. ton więcej aniżeli w analogicznym okresie roku ubiegłego. Za dostarczone zboże wypłacono chłopom 2,5 mld złotych, czyli ponad 0,5 mld zł więcej niż w roku ubiegłym. Sprawnie i przy dobrej pogodzie przeprowadzone żniwa umożliwiły dostawę zbóż we wcześniejszym niż w innych latach terminie.

Wprawdzie wykopki dopiero się zaczęły ale obserwuje się dużą podaż ziemniaków. Do końca września rolnicy dostarczyli około 300 tys. ton ziemniaków, a więc prawie dwukrotnie więcej niż w roku ubiegłym.

Skup rzepaku i rzepiku z tegorocznych zbiorów został już w zasadzie zakończony. Niestety, na skutek ostrych mrozów zbiory roślin oleistych są w tym roku znacznie słabsze. Gospodarstwa chłopskie dostarczyły tylko 123 tys. ton, a więc o prawie 60 tys. ton mniej niż w roku ubiegłym. Dochody z tego tytułu są więc o 450 mln zł niższe.

Dostawy mleka w omawianym okresie były o 223 mln litrów niższe, dlatego też rolnicy otrzymali za mleko prawie 350 mln zł mniej niż w pierwszych trzech kwartałach ubiegłego roku. Nie wydaje się możliwe, aby mimo podwyżki cen płaconych rolnikom dostawy mleka w IV kwartale wzrosły tak dalece, by do końca roku mleczarnie przyjęły tyle mleka co w roku ubiegłym. Aby ten warunek był spełniony gospodarstwa chłopskie musiałyby dostarczyć w ostatnich trzech miesiącach br. 800 mln litrów mleka.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Po „zimie stulecia" — przed zimą...?

Ostatnia zima — jak dobrze pamiętamy — wprowadziła sporo zamętu do naszej gospodarki. Brak zabezpieczenia wielu przemysłów w odpowiednie zapasy węgla, utrudniony na skutek dużych i długotrwałych mrozów transport, powodujący zahamowanie zaopatrzenia wielu zakładów w surowce, półfabrykaty itd. — wszystko to spowodowało straty wyrażające się sumą wielu milionów złotych. Straty w dużej części możliwe na pewno do uniknięcia, gdyby na czas pomyślano o zabezpieczeniu wszystkich działów gospodarki narodowej w odpowiednie zapasy. Z tych doświadczeń wysnuto wnioski. Już obecnie w wielu przemysłach trwają prace mające na celu właściwe przygotowanie zakładów produkcyjnych do okresu ostrej — ewentualnie — zimy. Charakterystyczne, że w resortach wysuwa się na czoło problem transportu, jako decydujący o sprawnej pracy przedsiębiorstw w nadchodzących miesiącach.

Regulacja wielkości zapasów w przemyśle ciężkim

W Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego prace te odbywają się w oparciu o doświadczenia zebrane w czasie ostatniej „zimy stulecia". Dla przypomnienia powiemy, że doświadczenia nie były stosunkowo najgorsze w tym przemyśle, gdyż na około 500 przedsiębiorstw podległych Ministerstwu, zaledwie w kilku zanotowano w I kwartale br. nieprzewidziane w planie postoje. Były one spowodowane przede wszystkim brakiem odpowiednich zapasów węgla energetycznego. Jest to więc wcale niemałe osiągnięcie, zważywszy, że zapasy węgla w tym przemyśle na koniec roku 1962 wyrażały się liczbą 245 tys. ton; był to tzw. zapas 11-dniowy (średnio dla wszystkich zakładów podległych MPC). Jednak np. w samym hutnictwie zapas ten był na 5—6 dni. Dla orientacji — niezakłócony cykl produkcyjny wymaga minimalnego zapasu 20-dniowego.

Zużycie węgla w ciągu roku kształtuje się w zależności od pory roku rozmajcie: więcej go potrzeba w miesiącach zimowych, mniej — w letnich. Dlatego więc w zakładach produkcyjnych przemysłu ciężkiego wprowadzono już od lutego br. ścisłe limitowanie zużycia węgla w celu uzyskania oszczędności mogących wydatnie zwiększyć zapas, który trzeba będzie osiągnąć na koniec 1963 roku. Skutki tego posunięcia nie dały długo na siebie czekać: 11-dniowy zapas, który był na początku roku, zaczął wydatnie zwiększać się w miarę upływu miesięcy. Już na podstawie wstępnego rozeznania można powiedzieć, że w końcu roku będzie się on kształtował na wysokości 435 tys. ton, co mniej więcej odpowiada zapasowi na 20—21 dni.

Poza wprowadzeniem ścisłego limitowania zużycia węgla, już w tej chwili postanowiono stworzyć odpowiednie zapasy węglowe w zakładach oddalonych od uczęszczanych szlaków komunikacyjnych i niecki węglowej. Pozwoli to na pewne „uniezależnienie się" tych zakładów od kłopotów transportowych kolei, które w ciągu ostatniej zimy dawały się im często we znaki.

Według opinii fachowców, podjęte kroki zabezpieczające zakłady przemysłu ciężkiego w węgiel, mogą zapewnić nieprzerywany cykl produkcyjny w tych zakładach — nawet w przypadku powtórzenia się warunków atmosferycznych sprzed 9 miesięcy. Czy opinia ta znajdzie potwierdzenie w życiu — pokażą najbliższe miesiące. **(bob)**

W chemii zadecyduje także transport

Węgiel jest w przemyśle chemicznym nie tylko materiałem energetycznym, ale także jednym z głównych surowców produkcyjnych. Jego rola uwydatniła się zwłaszcza w okresie minionej „zimy stulecia". Katastrofalny spadek zapasów na przełomie grudzień—styczeń w połączeniu z zakorkowaniem transportu doprowadził do wstrzymania produkcji w kilku zakładach. Jeżeli bowiem zapas węgla spada do 3 dni, przedsiębiorstwu nie pozostaje żadne inne wyjście; musi ono tylko podtrzymywać ogień pod kotłami, ogrzewać rury itp., aby instalacje nie zamarzły.

W tym roku, sądząc, po stanie zapasów na początku września, sytuacja zapowiada się nieco lepiej. Przedsiębiorstwa posiadały wówczas węgla, uwzględniając letnie zużycie — na 27 dni, zimówe zaś — na 22—23 dni. W tym samym okresie roku ubiegłego zapasy nie przekraczały 23 lub 19 dni. Jedynie zapasy koksu są o ok. 10% mniejsze niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Przydział węgla na IV kwartał br. pokrywa w pełni zapotrzebowanie. Jest to okres najbardziej węglochłonny w ciągu całego roku. Przemysł chemiczny zużywa wówczas ponad 35% całorocznej ilości tego paliwa (i surowca). W tych warunkach jest oczywiste, że zapasy węgla muszą się stopniowo zmniejszać, gdyż większe niż kiedykolwiek zużycie przewyższa bieżące dostawy. Rzecz w tym, aby do końca roku spadek nie przekroczył granicy, poza którą czeka tylko jedna ewentualność — znaczne obniżenie lub wstrzymanie produkcji. Wedle przewidywań resortu — na koniec roku wielkość zapasu węgla określa się na 12—13-dniowe zużycie. Jest to ilość dostateczna, choć nie optymalna, dla prawidłowego utrzymania ruchu.

Aby jednak utrzymać na przełomie grudzień—styczeń odpowiednią ilość tego surowca — trzeba zapewnić sprawne dostawy bieżące. Warto tu wysnuć wnioski z końca roku ubiegłego. Jeszcze w drugiej i na początku trzeciej dekady grudnia wielkość zapasów nie nasuwała większych obaw. Kilka dni świąt w końcu grudnia oraz Sylwester spowodowały jednak znaczne zakłóce-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Ekonomiści o programach nauczania

POD koniec września, wzorem lat ubiegłych, odbyła się w Zakopanem siedmiodniowa konferencja pracowników katedr ekonomii politycznej. Ogólnym celem dorocznego spotkania ekonomistów-naukowców było przedyskutowanie i wysunięcie szeregu nowych momentów, niezmiernie istotnych z naukowego i politycznego punktu widzenia, w programach nauczania ekonomii politycznej w szkołach wyższych.

W pierwszym dniu konferencji problematyką dydaktycznego i wychowawczego znaczenia ekonomii politycznej w świetle uchwał XI i XII Plenum KC PZPR zajął się prof. dr Maksymilian Pohorille. Zarówno referent jak i dyskutanci zgodnie podkreślali pozytywną ocenę nauk ekonomicznych przez XIII Plenum. Ten optymistyczny akcent posłużył im dla sformułowania wielu sugestii, zmierzających do odpowiedzi na pytanie jak dalej i lepiej rozwijać nauki ekonomiczne oraz jak łączyć ich rozwój z postępem w zakresie dydaktyki. Niektórzy z dyskutantów w swych wypowiedziach sugerowali, iż formalne potraktowanie każdego problemu może być rzeczą drugorzędną, jeśli postawa naukowca i wykładowcy będzie marksistowsko-leninowska, nie rezygnująca z przymiotnika „polityczna" przypisanego ekonomii.

Drugi z kolei referat na temat struktury i głównych założeń systemu ekonomii politycznej socjalizmu wygłosił prof dr Bronisław Minc. Materiałem do tego wystąpienia była książka pt. „Ekonomia polityczna socjalizmu" (wyd. II). W referacie poruszono przede wszystkim takie problemy, jak np. stosunek między ekonomią polityczną a socjologią i demografią, treść i układ wykładów ekonomii politycznej socjalizmu, ogólnej teorii rozwoju socjalizmu, postępu technicznego, rozwoju teorii wzrostu ekonomicznego oraz przedsiębiorstwa socjalistycznego itp. Dyskutanci skupili swą uwagę przede wszystkim na rachunku ekonomicznym w socjalizmie, na rozróżnieniu jego typów (scentralizowany i zdecentralizowany) i rodzajów.

W trzecim referacie zakopiańskiego spotkania prof. dr Władysław Hagemajer przedstawił szereg spraw związanych z zarządzaniem i rachunkiem ekonomicznym. Autor referatu przedstawił problemy programowania jako matematycznej techniki optymizacji, zagadnienia, planowania rozwiązywane i nierozwiązane przez programowanie, metody intuicyjne obecnie stosowane przez planistów oraz rozwiązania suboptymalne. W tych też kierunkach rozwinęła się dyskusja.

Do najciekawszych spraw poruszonych w Zakopanem należały problemy integracji krajów kapitalistycznych (EWG) i socjalistycznych (RWPG), których wstępną prezentację podali doc. dr Józef Sołdaczuk i dr Artur Bodnar. J. Sołdaczuk omówił ekonomiczne podłoże procesów integracyjnych we współczesnym kapitalizmie, mechanizm i formy tych procesów, wpływ EWG na tempo wzrostu gospodarczego w krajach rozwijających się, na stosunki handlowe z krajami trzecimi oraz miejsce krajów EWG we współzawodnictwie dwóch obozów. A. Bodnar zaś przedstawił potrzeby i możliwości integracji w ramach RWPG. Podkreślił on przy tym, że RWPG tworzy obecnie stopniowo ogólne, ekonomiczno-organizacyjne warunki sprzyjające zespoleniu gospodarczemu. Na ogół pomyślnie rozwija się koordynacja procesów gospodarczych zwłaszcza w stosunkach dwustronnych. Istnieje jednak szereg trudności w pełnym zastosowaniu rachunku typu „optymalizacyjnego". Dotyczy to w szczególności mierników oceny efektywności międzynarodowego podziału pracy, efektywności inwestycji, specjalizacji produkcji, wymiany międzynarodowej itp.

Wokół obu referatów rozwinęła się żywa i interesująca dyskusja. Przeważająca część wypowiedzi koncentrowała się na sprawach polskiej polityki gospodarczej, jej kierunków i sposobów realizacji wobec coraz to nowych zagadnień występujących zarówno na skutek rozwoju współpracy w ramach RWPG, jak i postępujących procesów integracyjnych we Wspólnym Rynku. Obok tego zaakcentowano konieczność podjęcia rozeznania informacji oraz pogłębienia badań naukowych w tej dziedzinie.

Obok referatów przedyskutowanych na zebraniach ogólnych rozważono szereg propozycji zmian w programach nauczania ekonomii politycznej w poszczególnych zespołach. Rozpatrzono oddzielnie programy dla (a) WSE, wydziałów ekonomicznych uniwersytetów i WSNS, (b) pozostałych wydziałów uniwersytetów, (c) wyższych szkół technicznych, (d) wyższych szkół rolniczych, (e) studiów doktorskich oraz (f) przyszłych wyższych szkół zawodowych.

Praca tych zespołów oraz szereg wypowiedzi w czasie obrad planowanych posłużyły do sformułowania propozycji zmierzających do ulepszenia tematyki i sposobów nauczania ekonomii politycznej na wyższych uczelniach. Inną zaletą zakopiańskiej konferencji była kontrowersyjność, dyskusyjność i ostrość szeregu wypowiedzi, wadą zaś zbyt duże rozstrzelenie tematyczne, nie sprzyjające bardziej wnikliwej analizie prezentowanej problematyki. (ks)

w ubiegłym tygodniu

NOWE UCHWAŁY KERM

Na ostatnim posiedzeniu KERM rozpatrzył przedłożone przez Komisję Planowania sprawozdanie z wykonania NPG w 1962 r. Sprawozdanie to zostanie przedłożone Sejmowi.

KERM rozpatrzył również rozporządzenia w sprawie funduszu postępu techniczno-ekonomicznego oraz instytutów naukowo-badawczych, jak również zatwierdził statut Komitetu Nauki i Techniki.

Organizacja instytutów naukowo-badawczych

Rozporządzenie o zasadach tworzenia, organizacji i działania instytutów naukowo-badawczych ujednolica wiele różnorodnych i indywidualnych przepisów regulujących dotychczas te zagadnienia.

Przepisy określają generalne warunki powoływania instytutów, a także ich strukturę, zadania dyrektorów rad naukowych i kolegiów instytutów, zakres nadzoru nad tymi placówkami oraz wskazują na konieczność powiązania instytutów z planową działalnością określonych dziedzin gospodarki narodowej.

Istotną cechą nowych przepisów jest zwiększenie odpowiedzialności instytutów za wykonanie określonych badań i prac.

Fundusz Postępu Techniczno-Ekonomicznego

Nowe przepisy dotyczące funduszu postępu techniczno-ekonomicznego wprowadzają ważne zmiany w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 26 września 1958 r.

Instytucja funduszu — jako wyodrębnionego źródła finansowania — zostaje rozszerzona na dziedziny postępu ekonomicznego i organizacyjnego. Z jego środków można będzie zatem finansować szereg posunięć w dziedzinie organizacji zarządzania, transportu wewnętrznego, handlu, zaopatrzenia itp.

Dalszym istotnym elementem nowych przepisów jest sprecyzowanie kryteriów, jakimi należy się kierować przy ustalaniu prac i przedsięwzięć finansowych z funduszu postępu. Dotychczasowa praktyka wykazała bowiem, iż wiele wydatków dokonywanych było niezgodnie z przepisami, a wykorzystywane środki nie służyły rozwojowi techniki.

Stworzone zostają podstawy wieloletniej, bardziej racjonalnej gospodarki funduszami przeznaczonymi na rozwój techniki. Ministerstwa będą mogły ustalać na poszczególne lata kwoty funduszu, które mogą zostać wykorzystane przez zjednoczenia i przedsiębiorstwa. Rozwiązanie takie stworzy tym placówkom lepsze możliwości długofalowego planowania i podejmowania wieloletnich prac. W parze z tym idzie decentralizacja uprawnień do dysponowania funduszem. Przewiduje się, że obok ministerstw i zjednoczeń środkami na finansowanie badań dysponować będą także przedsiębiorstwa mające obiektywne warunki do samodzielnego prowadzenia badań wytypowane przez właściwego ministra. Przepisy przewidują m. in., że w przypadku niepomyślnego wyniku poszczególnych prac, koszty poniesione na nie — będą mogły być pokryte z funduszu. Zasadnicze zmiany wprowadzone zostaną także do systemu nagradzania za postęp techniczny. Przy określaniu wysokości i podziale nagród decydować mogą nie tylko efekty ekonomiczne, ale i stopień trudności zadania, jego nowatorstwo, szybkość dokonania opracowania itp. Krąg osób, nagradzany za te prace, ograniczy się do specjalistów biorących bezpośredni udział w realizacji zadań.

Statut Komitetu Nauki i Techniki

Komitet Nauki i Techniki jest najwyższym organem państwowym czuwającym nad rozwojem badań naukowych oraz ich stosowaniem w gospodarce narodowej.

W skład komitetu, na czele którego stoi wicepremier, jako przewodniczący, wchodzą trzech wiceprzewodniczących, sekretarz oraz członkowie — przedstawiciele ważniejszych resortów gospodarczych i instytucji oraz organizacji społecznych. Zakłada się, że komitet posiadający stosunkowo nieliczny aparat pracowników etatowych, zadania stojące przed nim będzie rozwiązywał przez powoływane przez przewodniczącego komisje główne, zespoły problemowe i grupy robocze. W skład tych jednostek powoływanych dla realizacji konkretnych zadań — wchodzą zarówno stali pracownicy komitetu, jak i naukowcy oraz specjaliści z przemysłu.

Część prac, będących przedmiotem prac komisji zespołów problemowych czy grup roboczych, może być wykonywana w miejscach zatrudnienia ich członków (w instytutach, uczelniach, biurach projektów itp.). Ma to na celu maksymalne związanie prowadzonej tematyki badań z potrzebami konkretnych jednostek gospodarczych oraz usprawnienie ich toku i przyspieszenie otrzymania praktycznych rezultatów.

Przy Komitecie Nauki i Techniki — zgodnie ze statutem — działa Rada Nauki i Techniki, jako organ opiniodawczy i doradczy. W skład tej rady wchodzą specjaliści z określonych dziedzin nauki i techniki oraz przedstawiciele organizacji naukowo-technicznych i społecznych. Do jej kompetencji należy przygotowywanie opinii i wniosków w kwestiach naukowych i technicznych o zasadniczym znaczeniu dla rozwoju gospodarki narodowej. Rada czuwać będzie nad stosowaniem w produkcji nowoczesnych osiągnięć nauki i techniki, ustalaniem nowych, ważnych dla rozwoju nauki i gospodarki problemów naukowo-technicznych oraz kształtowaniem i doskonaleniem kadr specjalistów.

Co robią instytuty?

Potrzebna koncepcja generalna

ZBIGNIEW MADEJ

CZY brak sił i środków, czy też koncepcji. Czy może przyczyną jest niedowład organizacyjny. Nad tymi sprawami zatrzymała się dyskusja o instytutach. Na pełną odpowiedź w tych sprawach wypadnie jeszcze poczekać, dyskusja trwa nadal.

Aby sobie jednak uświadomić jak bardzo uzasadnione są to pytania, zważmy, że w Polsce działa ponad 10 ekonomicznych instytutów resortowych i zakładów badawczych, jeden instytut podporządkowany bezpośrednio Radzie Ministrów (IEiOP), Zakład Badań Ekonomicznych Komisji Planowania oraz ponad 40 instytutów technicznych, z których 33 zajmują się również badaniami ekonomicznymi. Oprócz tego powołuje się od czasu do czasu komisje problemowe do rozwiązywania ważnych zagadnień z dziedziny wzrostu i funkcjonowania gospodarki. Wiadomo również, że prace naukowo-badawcze (obliczone na bezpośrednie efekty) prowadzą także poszczególne zespoły Komisji Planowania, ministerstw, GUS i centrale wszystkich banków. Istnieją wreszcie — Zakład Nauk Ekonomicznych PAN oraz dziesiątki katedr ekonomii politycznej i ekonomik szczegółowych, które przynajmniej w części — zajmują się pracami badawczymi. W sumie jest to więc potężna armia ludzi pobierająca co roku z budżetu dziesiątki milionów złotych, armia od lat zaangażowana w prace naukowo-badawcze.

Pomimo to ciągle narzeka się na brak rzetelnej oceny istniejących zasad planowania i zarządzania, na niezadowalającą ocenę bieżącej sytuacji ekonomicznej, na niezbyt dokładne przewidywania, a także na stały niedosyt konstruktywnych rozwiązań modelowych w dziedzinie wzrostu i funkcjonowania gospodarki. Społeczeństwo składa za to winę na barki ekonomistów, ekonomiści na barki polityków, a ci znów zwracają się z pretensją w stronę ekonomistów. Czy nie mają racji?

INSTYTUTY — KOMISJE

Chociaż komisje nie cieszą się u nas najlepszą opinią, choć powołanie niejednej z nich przechodzi bez echa (jest ich zbyt dużo), to jednak te komisje, o których mówimy, wywołują żywe zainteresowanie, budzą nadzieje, stwarzają okazję do refleksji. Są one na pewno pożyteczne i potrzebne. Ich użyteczność, a nawet niezbędność, jest jednak często smutną koniecznością wynikającą ze słabości ekonomicznych instytutów naukowo-badawczych, z niedowładu w dziedzinie inspirowania, organizowania i koordynowania prac naukowo-badawczych.

Weźmy dla przykładu działającą od niedawna komisję do weryfikacji mierników produkcji; nie ulega wątpliwości, że spełniła ona pożyteczną rolę: przeprowadziła ocenę stosowanych mierników i zaproponowała pewne zmiany, które weszły już zresztą w stadium realizacji. Czy powinna to robić tylko ad hoc powołana komisja? Czy jest to najwłaściwsza metoda doskonalenia mechanizmu gospodarczego?

O potrzebie weryfikacji mierników produkcji mówi się już od kilkunastu lat. Od dłuższego czasu toczy się na ten temat dyskusja w prasie. Nie można więc utrzymywać, że dopiero wraz z powołaniem komisji zrodziło się tzw. zapotrzebowanie społeczne na ten problem. Trudno również twierdzić, że nieznany był adresat. Któż bowiem jak nie instytuty ekonomiczne i kierujące nimi centralne organy gospodarcze powinny się zająć tą sprawą? Kierunki poszukiwań i adresat wskazane zostały zresztą wyraźnie w materiałach XI Plenum KC (listopad 1962). A jednak do czasu powołania komisji nie zajął się tą kwestią żaden (z wyjątkiem IOPM) z instytutów ekonomicznych. Nie dysponowały one nawet przyczynkami w postaci: gdzie i jakie mierniki są stosowane, w jakich kierunkach idą zmiany w innych krajach socjalistycznych itp. Problematyka mierników produkcji nie znajdowała się nawet w planach pracy tych instytutów. Start do pracy nad weryfikacją mierników produkcji był w tych warunkach niezmiernie trudny.

Komisja musiała przeprowadzić w piorunującym tempie wszystkie stadia pracy badawczej: od sformułowania ogólnych założeń poprzez zbieranie i segregowanie faktów, analizę zebranego materiału aż do wniosków. Tak więc to, co w normalnych warunkach powinno być zrobione przez kilkudziesięciu ludzi w ciągu co najmniej sześciu miesięcy, zostało wykonane przez stosunkowo niewielki zespół (poza normalną pracą) w ciągu niespełna trzech miesięcy. Fakt, że opracowanie komisji spotkało się na ogół z pozytywną oceną zawdzięczać należy m.in. i temu, że takie instytucje, jak Komisja Planowania, NBP i GUS dysponowały już pewnym dorobkiem na temat aktualnego stanu i pożądanych kierunków zmian w dziedzinie mierników produkcji. Nie jest zresztą u nas zjawiskiem odosobnionym, że centralne ogniwa administracji gospodarczej mają częstokroć większe osiągnięcia w dziedzinie prac naukowo-badawczych, niż instytuty ekonomiczne. Jeśli więc pomimo to powtarzają się głosy krytyki, że za mało uwagi poświęcają one koncepcji rozwoju gospodarczego, zasadom funkcjonowania gospodarki i innym kwestiom modelowym, to co należy powiedzieć o instytutach ekonomicznych? Prawda, że ostatnio — pod wpływem prac komisji — ożywiła się ich działalność na tym odcinku. Biorą one (a przynajmniej niektóre z nich) czynny udział w przygotowaniu warunków do wprowadzenia nowych mierników i w precyzowaniu samej koncepcji zmian.

Działalność komisji przyczyniła się również do ożywienia dyskusji wokół mierników i do podjęcia określonych kroków praktycznych. Ukazało się już na ten temat kilka artykułów, m.in. na łamach ŻG, przygotowuje się w tej sprawie ogólnokrajową konferencję. W resortach trwają prace przygotowawcze do wprowadzenia w życie zatwierdzonych wniosków komisji.

Jednakże rola wszelkich komisji problemowych i kolejność etapów w doskonaleniu gospodarki powinna być zgoła odmienna niż dotychczas. Powołanie komisji powinno być nie początkowym, lecz końcowym etapem prac. Komisja może bowiem jedynie fachowo ocenić przedłożony materiał i wysunąć wnioski co do dalszych jego losów. Całą pracę przygotowawczą muszą zatem wykonywać instytuty naukowo-badawcze, odpowiednie ogniwa administracji gospodarczej, a w niektórych przypadkach specjalnie powołane zespoły robocze. Realizacja tej słusznej — jak się wydaje — koncepcji jest bardzo prosta. Nie potrzeba dodatkowych środków (są tacy „zawodowi zasiadacze" w komisjach), trzeba tylko ustalić temat, dostatecznie wcześnie zlecić odpowiednim instytutom a potem poddać go komisyjnej ocenie. A więc nie dodatkowe środki, lecz koncepcja i właściwa organizacja pracy.

INSTYTUTY EKONOMICZNE — INSTYTUTY TECHNICZNE

Wspomniano na wstępie, że w około 33 instytutach technicznych prowadzi się również badania ekonomiczne.

Prawda, że w wielu przypadkach są one marginesem, niekiedy złem koniecznym narzuconym z zewnątrz, ale są także integralną częścią badań natury technicznej. Zajmują się nimi setki ludzi o dobrych chęciach i dużych aspiracjach, choć nie zawsze bogatym doświadczeniu. Ludzie ci oczekują pomocy od instytutów ekonomicznych i katedr wyższych uczelni, pomocy w dziedzinie metod i narzędzi badawczych. Od lat zastanawiają się, jak obliczać efektywność różnorodnych rozwiązań technicznych i organizacyjnych, jak ustalać korzyści bezpośrednie i pośrednie, jak scalać efekty wzrostu wydajności pracy, poprawy jakości wyrobów, oszczędności materiałów itp. Instytuty ekonomiczne zwłaszcza najbardziej do tego predestynowany IEiOP, Zakład Badań Ekonomicznych Komisji Planowania i IOPM niewiele zrobiły, by pomóc im w tych sprawach. A przecież nikt nie zdjął z nich obowiązku udzielania takiej pomocy. Jeśli nawet obowiązek taki nie został wyraźnie sprecyzowany, to przecież nie może on ciążyć na kim innym tylko na pracownikach instytutów ekonomicznych i katedr wyższych uczelni. Zorganizowanie tej pomocy (publikacje, konsultacje, opinie) musi nastąpić co rychlej, gdyż wiadomo, że myśl ekonomiczna nie jest — jak dotąd — najlepiej notowana na tym ważnym i eksponowanym odcinku działalności.

Warto przy tym pamiętać, że oczekujący pomocy nie jest ubogim krewnym, który się zadowoli pierwszym lepszym datkiem. Jest to odbiorca wymagający, stawiający trudne zadania i ostre oceny, analizuje rozwiązania ekonomiczne z właściwą naukom technicznym precyzją i ścisłością.

Bliższa współpraca instytutów ekonomicznych i technicznych, powinna zresztą wpłynąć korzystnie na rozwój ekonomii stosowanej. Należy bowiem pamiętać, że bezpośrednia styczność z problemami techniki, a zwłaszcza ocena rozwiązań konstrukcyjnych, technologicznych i organizacyjnych, zapewniają bezpośrednią użyteczność badań ekonomicznych. Warto również odnotować, że w niektórych instytutach technicznych wykorzystuje się już do obliczeń ekonomicznych maszyny liczące. Istnieje tam więc znacznie lepsza baza materialna dla rozwoju ekonomii stosowanej niż w instytutach ekonomicznych.

Na marginesie dodajmy, że wyłania się również kwestia zacieśnienia współpracy z ośrodkami naukowymi zajmującymi się problematyką socjologiczną, demograficzną, fizjologią itd. Pomoc powinna tu być dwustronna: ekonomiści specjalistom z innych dziedzin i vice versa.

PROFIL I ZADANIA INSTYTUTÓW

Fakt, że instytuty ekonomiczne nie włączyły się w porę do pracy nad weryfikacją mierników produkcji i że nie udzielają dostatecznej pomocy instytutom technicznym, nie oznacza oczywiście, że nic się tam nie dzieje. Każdy instytut może się wylegitymować bogatym programem prac badawczych, w którym znajdą się — jak pisał M. Misiak — tematy giganty i zagadnienia mniejszego kalibru, tzw. problematyka ogólna, niekiedy par excellence akademicka i wąsko praktycystyczna (do interpretacji uchwał włącznie). Trudniej tam jednak znaleźć coś pośredniego — coś, co stanowi symbiozę teorii i praktyki, co odpowiadałoby najważniejszym potrzebom gospodarki. Na pozór może się to wydawać paradoksalne, jako że instytuty z natury rzeczy powinny stanowić ogniwo pośrednie między teorią a praktyką, między nauką akademicką a codzienną działalnością wszystkich ogniw gospodarki. Jednakże przemożny wpływ tradycji umacniającej pozycję nauki — właściwie jako nauki akademickiej z jednej strony, a z drugiej — napór bieżących potrzeb praktyki sprawiają, że instytuty nie mają właściwego profilu i stanowią po prostu niezintegrowany zlepek tych dwóch aspektów.

Na domiar złego taki właśnie charakter instytutów odpowiada — jak się wydaje — jednostkom nadrzędnym nad instytutami i pracownikom instytutów. Jednostki nadrzędne zainteresowane są bowiem przede wszystkim w tym, by instytuty pomagały im w bieżącej działalności. Chodzi tu zwłaszcza o zbieranie materiałów służących do wydania lub udokumentowania już wydanych decyzji, o pomoc w realizacji niektórych zarządzeń, ich interpretację itd. Za cenę otrzymania tej pomocy tolerują one w instytutach mało dla nich przydatne prace ogólnoteoretyczne typu akademickiego, czyniąc to zresztą rozmyślnie również z tego względu, że od czasu do czasu mogą je wykorzystać dla celów prezentacyjnych, czyli wykazać się na zewnątrz, iż w podległych im instytutach prowadzi się działalność naukową. Jakiego typu jest ta działalność — niewielu w to wnika.

Odpowiada to także i pracownikom instytutów — a przynajmniej pewnej ich części, gdyż za cenę wysiłku na rzecz bieżącej działalności ministerstw zdobywają oni niejako prawo do uprawiania prawdziwej — w ich rozumieniu i w pojęciu szerokich warstw inteligencji — działalności naukowej, tzn. do podejmowania prac ogólnoteoretycznych typu akademickiego. Dużą wagę przywiązuje się przy tym do wszystkim artybutów świadczących o akademickiej randze instytutów, a zwłaszcza do prawa nadawania stopni naukowych. W braku takich uprawnień upatruje się niekiedy główne przyczyny słabości instytutów i prowadzi się różne zabiegi by je zdobyć. Widzimy wciąż, że w ramach procesu zbliżania się teorii i praktyki w instytutach obserwuje się nadal symptomy owych tendencji: coraz silniejszego angażowania instytutów do prac bieżących, prowadzonych przez ich jednostki nadrzędne oraz ciągłego dążenia pracowników instytutów w kierunku uświęconej tradycją nauki akademickiej.

Mało jest na razie oznak, które by wskazywały, że następuje zdecydowane zbliżenie się „nurtu praktycystycznego" i „nurtu akademickiego" w instytutach, a przecież tylko zbliżanie się tych nurtów, zwolnienie instytutów od nadmiaru prac związanych z bieżącą działalnością ministerstw oraz „odakademizowanie" prac naukowych prowadzonych w instytutach może doprowadzić do wykształcenia się tzw. nauki stosowanej i do wyprofilowania instytutów.

Głównym zadaniem instytutów powinno być prowadzenie prac naukowo-badawczych służących ocenie oraz ulepszaniu kierunków i tempa rozwoju gospodarczego a także metod planowania, finansowania i zarządzania. Zadania te muszą być oczywiście dostosowane do rangi instytutów (międzybranżowy, resortowy) oraz do ich specyfiki (IOPM, IHW). Muszą być one również skonkretyzowane, tzn. rozczłonkowane na mniejsze tematy (obliczanie efektywności i finansowanie postępu technicznego, mierniki produkcji, płace i bodźce pozapłacowe) i dostosowane do przewidywanych potrzeb praktyki na najbliższy okres.

Aby to ustalić musi być jasno zarysowana generalna koncepcja rozwoju gospodarki na bliższą i dalszą przyszłość czyli główne cele działania i najogólniej pojęte metody ich realizacji. Z tego właśnie wynika charakter rozwoju (intensywny, ekstensywny, kombinacja tych dwóch typów) i główne zręby mechanizmu funkcjonowania gospodarki.

Główną rękojmią właściwej pracy instytutów jest zaplanowanie, inspirowanie i koordynowanie prac naukowo-badawczych. Musi to być przy tym plan obejmujący konkretne, najważniejsze problemy możliwe do opracowania. Pod tym kątem należałoby chyba przejrzeć program prac naukowo-badawczych, zatwierdzony zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów z dnia 24.III.1962 r. i skorygować go o wnioski jakie wynikną z prac komisji powołanej do opracowania zmian w metodach planowania i zarządzania na lata 1966—1970. Wydaje się, iż pieczę nad tymi sprawami, jak również nad bieżącą realizacją planu prac naukowo-badawczych, powinien sprawować Komitet Nauki i Techniki. Wymagałoby to jednak wzmocnienia jego komórek zajmujących się inspirowaniem i kontrolą badań ekonomicznych.

W trakcie realizacji planu niezbędna jest ciągła koordynacja prac między instytutami ekonomicznymi i technicznymi, centralnymi ogniwami administracji gospodarczej i powoływanymi komisjami problemowymi.

Książki nadesłane

MARIA DZIEWICKA — CHŁOPI-ROBOTNICY (Wyniki badań ankietowych przeprowadzonych przez Instytut Ekonomiki Rolnej — str. 206, cena zł 15.— „Książka i Wiedza", Warszawa 1963.

Książka omawia:

1) Próbę zdefiniowania pojęcia „chłop-robotnik" w kategoriach ekonomiczno-społecznych,

2) Stosunek chłopów-robotników do gospodarstwa rolnego,

3) Wpływ powstania grupy chłopów-robotników na strukturę społeczną wsi i perspektywy jej przebudowy.

JAN SZCZEPAŃSKI — ELEMENTARNE POJĘCIA SOCJOLOGII — str. 237, cena zł. 18.— Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1963.

Podręcznik dla studentów pierwszego roku socjologii. Stanowi jednocześnie ogólne wprowadzenie w podstawowe pojęcia tej nauki dla studentów innych kierunków, publicystów oraz wszystkich interesujących się socjologią. Autor omawia we wstępie przedmiot i zakres badań socjologii, stosunek socjologii do innych nauk społecznych oraz dalej przyrodnicze i ekonomiczne podstawy życia społecznego, kulturę, socjologiczną koncepcję człowieka i osobowości, więź społeczną, zbiorowości społeczne, procesy społeczne, ogólne zagadnienia rozwoju społecznego.

TECHNICZNE I EKONOMICZNE KRYTERIA BUDOWNICTWA WYSOKOŚCIOWEGO (Studia i materiały) — Praca zbiorowa Instytutu Organizacji i Mechanizacji Budownictwa wykonana pod kierownictwem naukowym doc. mgr inż. Jana Michałowskiego — str. 200, cena zł 54. — Wydawnictwo „Arkady", Warszawa 1963.

Praca jest zbiorem materiałów i studiów badań kompleksowych, przeprowadzonych przez zespół techników i ekonomistów Instytutu nad problematyką tego budownictwa w zakresie zagadnień inwestycyjnych, konstrukcyjno-technologicznych i przede wszystkim ekonomicznych.

STANISŁAW CHOJECKI — HIPOTEZA PRZEBIEGU UBYTKÓW W ZASOBACH MIESZKANIOWYCH W OKRESIE PLANU PERSPEKTYWICZNEGO — Zeszyt Prac Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego — str. 81.

Praca jest próbą oszacowania przyszłych ubytków w zasobach mieszkaniowych w oparciu o określone założenia i własną metodę rachunku. Jak każda praca dotycząca problematyki mało dotychczas rozpoznanej, ma ona charakter dyskusyjny.

SZÓSTY ZJAZD SDPRR (bolszewików) — str. 640, cena zł 40.—. „Książka i Wiedza", Warszawa 1963.

Protokóły VI Zjazdu partii bolszewickiej (sierpień 1917) mają wartość dla czytelników, interesujących się historią Rewolucji Październikowej 1917 roku, walką poglądów i ugrupowań w przede dniu rewolucji. Książka zawiera bogaty materiał faktyczny, podany zarówno w specjalnym „Dodatku" jak i w tekście protokółów.

Obecne wydanie — oprócz całości materiału z poprzednich wydań rosyjskich, zawiera szereg materiałów nowych, dotąd nie drukowanych.

SZÓSTY ZJAZD NIEMIECKIEJ SOCJALISTYCZNEJ PARTII JEDNOŚCI — Seria: Materiały i Dokumenty Partii Komunistycznych i Robotniczych — str. 256, cena zł 8.—. „Książka i Wiedza", Warszawa 1963.

Materiały VI Zjazdu Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności zawierają referat I Sekretarza KC tow. Waltera Ulbrichta w sprawie nowego programu partii, uchwalonego na VI Zjeździe SED oraz posłowie.

WALTER BARTEL — LEWICA NIEMIECKIEJ SOCJALDEMOKRACJI W WALCE PRZECIWKO MILITARYZMOWI I WOJNIE — tłumaczył z niemieckiego Leonard Borkowicz — str. 440, cena zł 30.—. „Książka i Wiedza", Warszawa 1963.

Praca znanego historyka niemieckiego ruchu robotniczego jest źródłową monografią z dziejów lewicy niemieckiej socjaldemokracji w latach 1914—1918. Autor na tle analizy przyczyn i skutków rozłamu w niemieckiej SPD, zdradzieckiej roli prawicy i centrum, na tle analizy polityki niemieckiego militaryzmu, pokazuje ukształtowanie się i rozwój — wokół Karola Libknechta i Róży Luksemburg — lewicy niemieckiej socjaldemokracji. Bartel ukazuje proces rozwoju tej lewicy od opozycji w łonie socjaldemokracji poprzez utworzenie grupy Spartakusa, aż do powstania Niemieckiej Partii Komunistycznej. Poszczególne partie książki poświęcone są działalności Róży Luksemburg, Leona Jogichesa (Tyszki), Juliana Marchlewskiego.

SAM AARONOVITCH — KLASA RZĄDZĄCA. STUDIUM O BRYTYJSKIM KAPITALE FINANSOWYM — tłumaczył z angielskiego Stanisław Łypacewicz — str. 236, cena zł 24.—. „Książka i Wiedza", Warszawa 1963.

Praca znanego angielskiego ekonomisty marksistowskiego jest nargumentowaną faktami i liczbami pracą o współczesnym kapitale finansowym w Anglii. Autor obala lansowaną przez burżuazyjnych ekonomistów tezę o zanikaniu prywatnych własności środków produkcji, roli współczesnego państwa burżuazyjnego oraz zanikaniu różnic klasowych w Anglii.

Po przecięciu wstęgi

„PALMA" nad Gopłem

HENRYK WEBER

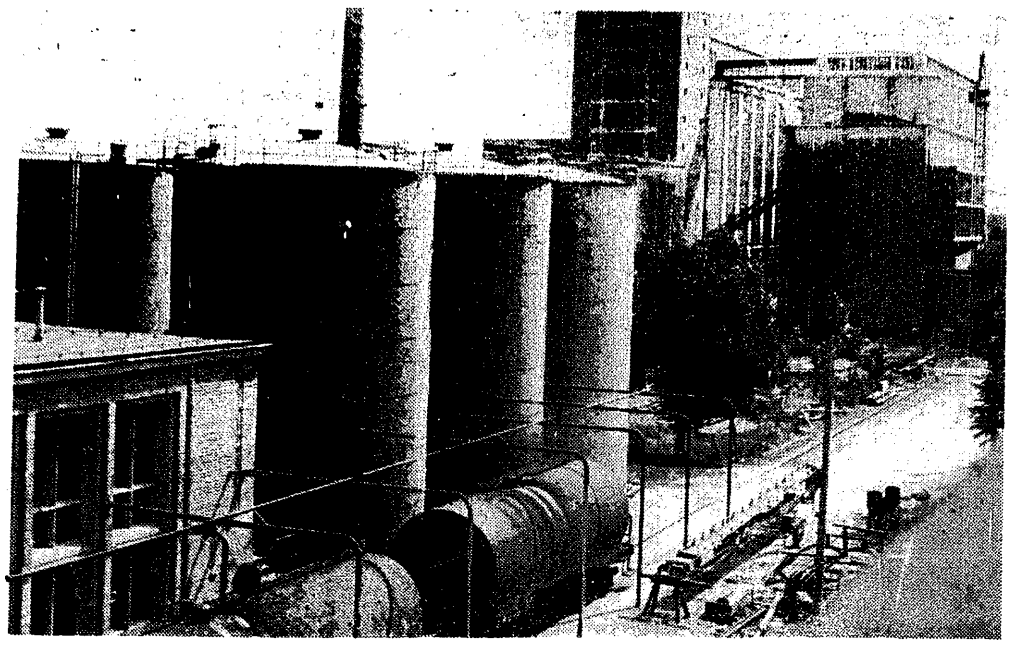

PROJEKT jest dziełem warszawskiego biura „Cukroprojekt", a ściślej — jego pracowni tłuszczowej. Kierownictwo zakładów, które na podstawie tego projektu powstały, ma do biura następujące pretensje:

● **Architekci i konstruktorzy nie pomyśleli o wentylacji. Dachy nie mają wietrzników, okna — głucho zabite. Klimatyzacja to może za duże wymagania, ale zapomnieć o tak prostych sprawach... Na przykład w rafinerii temperatura w lipcu i sierpniu dochodziła do 50 stopni ciepła. Robotnicy oblewali się potem, dusili...**

● **Biuro zaprojektowało syluminowe zawory do instalacji doprowadzającej ług. Jak było do przewidzenia — szybko zostały przeżarte. Co gorsze — fakt ten spowodował wypadek. Dlaczego z syluminu? Bo katalog powiada, że nadaje się, a projektanci muszą w swojej pracy opierać się na katalogowych zaleceniach. Że rzeczywiste wymogi są często inne?... Trudno. Decydują przepisy.**

● **Trzeba było też przerobić (uczynił to zakład) schemat zasilania aparatów pomiarowych w sprężone powietrze. Autorzy projektu po prostu pomylili się. Popełnili także inny błąd. Zaproponowane przez nich zawory redukcyjne w rafinerii, obliczone były na parę o ciśnieniu 9 atmosfer, a potrzebne jest ciśnienie 12 atmosfer.**

W sumie — niewiele. Zresztą, wytwórnia jakoś sobie radzi. Najdotkliwsze usterki już usunęła. Ale pretensję do „Cukroprojektu" można mieć również z innych powodów. Jak mi bowiem oświadczył kierownik zakładu, zarówno w założeniach jak i w projekcie wstępnym — słowa nie ma o zaplanowanej efektywności nakładów inwestycyjnych. Czyli — żadnej wzmianki na temat ekonomicznego oblicza obiektu. Czyżby dokonywanie takich wyliczeń nie należało do obowiązków biura projektowego?

DEGRADACJA OLEJU

Wpierw była olejarnia i szyld: „Kujawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego w Kruszwicy". Szyld pozostał ten sam. Olejarnia zmieniła się nie do poznania. Początek był bowiem skromny — tłocznia i dział ekstrakcji. W 1957 roku dały pierwsze 27 tys. ton oleju. Moc nominalną osiągnęły rok później. Dziś zakłady w Kruszwicy produkują 70 tys. ton oleju rocznie, czyli o 25 tys. więcej niż przewidywały pierwotne założenia. Jak nietrudno się domyślić — coś nie coś zainwestowano. Ale uczyniono to już w ramach nowego programu, programu rozbudowy.

Zaczęto go realizować dwa lata temu. Obok starego elewatora wyrosły dwa nowe. To największe magazyny w naszym przemyśle olejarskim. Zakłady otrzymały ponadto elektrolizernię, wytwarzającą wodór niezbędny do utwardzania oleju, utwardzalnię, rafinerię oraz margarynownię. W sumie — z produktu końcowego olej zdegradowany został do półproduktu. Na czoło wysunęła się margaryna — piekarska, mleczna, deserowa. Razem, według planu na rok bieżący, który niestety nie zostanie wykonany (o przyczynach za chwilę) — ma tego być 20 tys. ton.

DOWODY JÓZEFA SZYMIENIA

Józef Szymień jest kierownikiem zakładu. Magister chemii. Autor obliczeń, które posłużyły za podstawę do podjęcia decyzji o zainwestowaniu w Kruszwicy 98 mln zł. Tyle bowiem kosztowały wspomniane wyżej obiekty. Zanim jednak poświęcę im trochę uwagi, kilka danych ze statystyki ONZ o spożyciu margaryny w roku 1960.

W Norwegii jedna osoba spożywała wówczas (średnio) 25 kg margaryny rocznie, w Holandii — 21 kg, w Danii — 19 kg, w Szwecji — 15 kg, w NRF — 14 kg, w Belgii — 12 kg, w NRD — 10 kg, w Czechosłowacji — 8 kg, w Polsce — 3,5 kg (rok 1962).

A oto dane krajowe:

Jeden mieszkaniec woj. poznańskiego spożywa rocznie (1962) 6,6 kg margaryny, woj. bydgoskiego — 6,2 kg, Katowic — 9,2 kg, woj. warszawskiego — 2,4 kg, kieleckiego — 1,2 kg, a białostockiego — 1,0 kg.

Dane dotyczące zarówno Europy, jak i kraju obalają tezę, według której bogaty konsumuje raczej masło, aniżeli margarynę. Dzieje się akurat odwrotnie. Stąd wniosek, że w tej materii nie tyle decydują warunki materialne, co tradycja oraz, jeśli można się tak wyrazić, „kultura stołu". Jedno i drugie można kształtować.

Z tych właśnie założeń wychodząc — mgr Józef Szymień udowodnił słuszność rozbudowy zakładów w Kruszwicy i rozpoczęcia w nich produkcji margaryny. To była pozycja wyjściowa. Lecz ponadto należało jeszcze dokonać obliczeń innego rodzaju. Co prawda nieskomplikowanych, ale przekonywających. Na przykład:

Kruszwicę od Bydgoszczy dzieli odległość 60 km, od Poznania — 100. Blisko jest też do Włocławka, Inowrocławia i Konina. Miejscowości te otrzymywały margarynę z Gdańska lub Warszawy. Inaczej mówiąc — z zakładów znajdujących się o 150—200 km dalej. Wyglądało to tak: olej z olejarni kruszwickiej przewożono do syreniego grodu lub na Wybrzeże. Stamtąd — z powrotem do Wielkopolski i na Kujawy, wożono margarynę. Koszt przewozu jednej tylko tony oleju (koleją) wynosił 180—270 zł. Straty przy załadunku i wyładunku sięgały 0,15 proc. Czyli — rozpoczynając produkcję margaryny w Kruszwicy — na samym tylko transporcie zaoszczędzono ponad 14 mln zł.

UROCZYSTOŚCI NIE BYŁO

Aktualnie, a ściślej — od stycznia bieżącego roku, ludność województwa poznańskiego i bydgoskiego spożywa „Palmę", pochodzącą z Kujawskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego.

Oficjalnego zapoczątkowania nowej produkcji nie było. Nikt nie przybył — ani z Warszawy, ani z województwa — by „nacisnąć guzik". Uczyniono to w rodzinnym gronie i trzeba przyznać, że pomimo pewnych kłopotów (o których wspomniałem) od razu przystąpiono do produkcji. Nic dziwnego. Urządzenia sprowadzone z zagranicy, a zainstalowane w zakładach nad Gopłem w roku 1961, firmy zachodnie pokazały na Międzynarodowych Targach Poznańskich, jako ostatni krzyk techniki — dopiero rok później. Więc urządzenia są rzeczywiście najnowsze. Niemniej plan produkcji, pokrywający się z mocą nominalną margarynowni — nie zostanie w tym roku wykonany. Różnica wyniesie około 1000 ton. Dlaczego?

Wiadomo już: do wyrobu margaryny potrzebny jest utwardzony olej. Do utwardzania oleju — wodór. Według założeń, utwardzalnia miała w roku bieżącym dać 18 tys. ton oleju. Wyprodukuje 17. Nie otrzyma bowiem niezbędnej ilości wodoru, gdyż elektrolizownię oddano do użytku z dwumiesięcznym opóźnieniem. Zamiast w grudniu — w lutym, bo wykonawcy mieli trudności z materiałami instalacyjnymi. Potem były jeszcze kłopoty z napięciem elektrycznym. Ciągłe zmiany — raz niższe, raz wyższe. Częściej niższe. Wiadomo, jak to w małej elektrowni w małym miasteczku bywa. Dopiero w sierpniu, po usilnych staraniach, zakłady otrzymały transformator automatycznie regulujący napięcie (projekt automatu nie przewidywał). Od września więc elektrolizownia pracuje normalnie. Opóźnienia jednak nie nadrobi.

Fakt ten miał i ma swoje reperkusje. Projektanci zakładali, iż utwardzalnia osiągnie moc nominalną już w styczniu br. Osiągnie ją prawdopodobnie w październiku, gdyż wcześniej elektrolizownia nie dostarczy jej niezbędnej ilości wodoru. Nieco inna sytuacja panuje w rafinerii. Jej przeloiowość nominalna wynosi 6 ton na godzinę i miała być osiągnięta również w styczniu. W tym przypadku jednak różnica w czasie wynosiła tylko 5 miesięcy. Zadecydowały źle obliczone zawory redukcyjne, zawory syluminowe do instalacji doprowadzającej ług i inne błędy projektantów. Wreszcie — elektrolizownia. Całą moc, czyli 180 m^3 wodoru na godzinę, uzyskuje dopiero od końca sierpnia, a więc od chwili, gdy zainstalowano automatyczny transformator.

I inna sprawa. Gdybyśmy Kujawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego chcieli porównać do ludzkiej figury, należałoby orzec, że zbudowane są wybitnie asymetrycznie. Mają bowiem bardzo rozwinięty tułów — olejarnię, elektrolizownię, rafinerię, utwardzalnię, z nadwyżką pokrywające potrzeby własnej margarynowni, którą można z kolei porównywać do śmiesznie małej głowy. Efekt: co prawda w o wiele mniejszej już ilości, ale zarówno biały olej jak i od niedawna — również olej utwardzony, są nadal z Kruszwicy przewożone do innych przetwórni. Nie starczyło bowiem środków na zainstalowanie w margarynowni dodatkowych urządzeń...

DALSZY CIĄG OBLICZEŃ

Posługując się najprostszymi nawet działaniami matematycznymi łatwo udowodnić, że produkcję margaryny w Kruszwicy można podnieść do 30 tys. ton rocznie, rozbudowując nieco dział wyrobu końcowego, pozostałe zostawiając w stanie nietkniętym. Wystarczy około 4 mln zł. Tak twierdzi mgr Szymień — jak dodaje — w resorcie wiedzą o tym i projekt ten aprobują, tylko pieniędzy nie ma.

Szkoda i innego pomysłu. Zakłady w Kruszwicy wytwarzają wodór (z wody) dla potrzeb własnych i sąsiednich wytwórni. Ubocznym produktem elektrolizy jest tlen, który ulatnia się jednak kominem. Gdyby więc wydano 3 mln zł (półtora na mury i kompresor, a resztę na butle) i rozpoczęto produkcję — w ciągu jednej godziny uzyskano by 15 butli tlenu. Inaczej mówiąc wydatki zamortyzowałyby się w okresie jednego roku.

Wspominam o tych marzeniach kierownika zakładu z dwóch powodów:

● **Mamy poważne kłopoty z uzyskaniem tłuszczów zwierzęcych. Tłuszcze roślinne mogą je z powodzeniem, w wielu przypadkach zastąpić. Czy nie warto więc, kosztem stosunkowo niewielkich nakładów, podnieść o 1/3 produkcję margaryny w kujawskich zakładach?**

● **Kruszwica leży niedaleko Konina. Zapotrzebowanie na tlen tego rozwijającego się rejonu przemysłowego będzie nieustannie rosło. Tlenu potrzebują również Janikowskie Zakłady Sodowe, Inowrocławskie Zakłady Sodowe, Inowrocławska Fabryka Sprzętu Rolniczego, miejscowy przemysł terenowy — aby wymienić tylko odbiorców „na odległość ręki" i które, wraz z wytwórnią margaryny w Kruszwicy dowożą tlen z Gdańska oraz Bydgoszczy, kłócąc się zresztą o każdą butlę, bo zawsze otrzymują poniżej potrzeb. W tej sytuacji trudno zrozumieć stanowisko Przedsiębiorstwa Gazów Technicznych — monopolisty dystrybutora — twierdzącego, że nowa tlenownia jest niepotrzebna. Skąd ten upór? Czy naprawdę nie warto zainteresować się projektem Józefa Szymienia i zainwestować sumę, która zwróci się inwestorowi po 12 miesiącach?**

*

Wytwórnia w Kruszwicy produkuje margarynę od kilku miesięcy. Uroczystości uruchomienia nie odbyły się. Kujawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego ciągle bowiem czekają na „przecięcie wstęgi". Na to, by rozpoczęte dzieło zostało ukończone.

I druga sprawa. Planu produkcji zakłady w tym roku nie wykonają. Głównie z winy projektantów. Ich pomyłek i błędów. Ten fakt każe jeszcze raz zastanowić się nad potrzebą zmian w pracy biur projektowych.

W naszym bowiem przypadku straty równe są wartości tysiąca ton margaryny. Wytwórnia w Kruszwicy zamiast 20 tys. ton wyprodukuje w roku bieżącym 19. A przecież plan mógł być wykonany. Gdyby zaprojektowano właściwe zawory do instalacji doprowadzających ług i parę. Gdyby dla elektrolizowni przewidziano transformator automatycznie regulujący napięcie.

Straty materialne łatwo można obliczyć. Trzeba jednak wymienić jeszcze i straty innego charakteru, nie dające się tymczasem ująć w liczby. Wypadek w rafinerii na skutek błędu popełnionego przez projektanta. Robotnicy oblewający się potem, gdyż zmuszeni są pracować w pomieszczeniu, w którym panuje wysoka temperatura i to wyłącznie z tego powodu, że ktoś zapomniał o wietrznikach w dachu, a okna zaprojektował tak, że nie można ich otworzyć.

Dlatego warto powtórzyć pytanie. Czy nie należałoby wynagrodzenia projektanta ściślej powiązać z jakością opracowanego projektu? Z rangą myśli technicznej, którą projekt zawiera, czyli — z maksymalną wartością otrzymaną za jednostkę inwestycyjną. Z okresem uzyskania projektowanej zdolności produkcyjnej. Z poziomem technicznych warunków bezpieczeństwa i higieny pracy? Warto. I należy.

Poszukiwanie rezerw

Owoce inicjatywy powiatu

JÓZEF STOLARCZYK

Tow. Józef Stolarczyk, sekretarz ekonomiczny Komitetu Powiatowego PZPR w Tychach, nadesłał nam artykuł na temat cennej inicjatywy terenowej, który poniżej drukujemy.

SZYBKI wzrost produkcji nie jest oczywiście łatwy do osiągnięcia i wymaga spełnienia wielu warunków. Wśród tych warunków na czoło wybija się konieczność bardzo wydatnego wzrostu wydajności pracy. Ale to problem nie tylko przedsiębiorstwa. Postęp na tym polu wymaga także stałego usprawniania działalności aparatu państwowego i gospodarczego i znacznie większej niż dotychczas aktywności terenowych — miejskich i powiatowych władz partyjnych.

W Polsce mamy ponad 47 tysięcy zakładów, w tym przemysłu uspołecznionego — ponad 38 tysięcy. Zakłady te rozrzucone są w całym kraju w 391 powiatach i miastach wydzielonych. Organizacja produkcji w przemyśle uspołecznionym jest resortowa, a nie terenowa (wyjątek stanowi nikły odsetek przemysłu terenowego); przedsiębiorstwa podlegają zjednoczeniom, a zjednoczenia ministerstwom. Przedsiębiorstwa danego zjednoczenia czy resortu są położone w różnych powiatach czy miastach w dużych odległościach. Do reguły należy oderwanie się zjednoczenia czy resortu od panujących warunków i stosunków w danym terenie. Współpraca — koordynacja zagadnień i kooperacja — między przedsiębiorstwami danego zjednoczenia jest utrudniona ze względu na duże odległości. Trudności te pogłębiają się w miarę upływu czasu. Wpływ zjednoczeń i resortów na dalsze tempo wzrostu produkcji i wydajności pracy poprzez centralne ustalenie wskaźników jest coraz mniej skuteczny.

Zagadnienia te nabierają coraz większego znaczenia w obecnej sytuacji gospodarczej kraju. W skali całego kraju w przemyśle uspołecznionym notujemy poważne dysproporcje między wzrostem produkcji i wydajności pracy a wzrostem zatrudnienia i funduszu płac. W celu uzdrowienia sytuacji m. in. ukazała się Uchwała Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych (z dnia 23.VII.1963 r.) w sprawie kontroli i analizy kształtowania się wydajności pracy i zatrudnienia w uspołecznionych przedsiębiorstwach. Pierwszy etap realizacji Uchwały jest już poza nami. Obecnie najpilniejszą sprawą jest wykonanie ustalonych przedsięwzięć zmierzających do wzrostu produkcji i wydajności pracy.

UCHWAŁA NIE ZASKOCZYŁA AKTYWU

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na zasadnicze momenty realizacji wspomnianej Uchwały w powiecie i mieście Tychy.

W powiecie tyskim w przemyśle uspołecznionym pracuje ponad 40 tys. pracowników w branży górniczej, maszynowej, hutniczej, energetycznej, chemicznej, papierniczej oraz w spółdzielczości i drobnej wytwórczości. Np. górnictwo daje ponad 8 proc. ogólnopolskiego wydobycia węgla kamiennego, wartość produkcji przemysłu maszynowego przekracza 2 miliardy złotych itd.

Uchwała nie zaskoczyła aktywu partyjnego i gospodarczego powiatu tyskiego. Już od dwóch lat Komitet Powiatowy PZPR, działający poprzez Komisję Ekonomiczną, prowadzi bieżącą analizę ekonomiczną wszystkich wskaźników we wszystkich przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej. Wykonawstwo miesięcznych, kwartalnych i rocznych planów produkcji, kształtowanie się wydajności, funduszu płac, zatrudnienia, kosztów, zapasów materiałowych, dyscypliny pracy, realizacja planów postępu technicznego i poprawy warunków bhp — oto przedmiot nieustającej troski Komisji Ekonomicznej KP PZPR.

Już w roku ubiegłym i bieżącym widzieliśmy, że wskaźniki produkcyjne w powiecie tyskim powinny kształtować się powyżej średniej krajowej. Przeprowadzona ostatnio analiza w przemyśle uspołecznionym powiatu wykazała, że przewidywania te były słuszne. W I półroczu 1963 r. produkcja przemysłu uspołecznionego powiatu i miasta Tychy wzrosła w stosunku do I półrocza 1962 r. o 7 proc. przy wzroście zatrudnienia o 1,1 proc. Oznacza to, że uzyskano w skali powiatu i miasta wzrost wydajności pracy o 5,8 proc.

Liczby te świadczą wymownie o słuszności tezy postawionej przeze mnie na początku o wpływie powiatowych i miejskich władz partyjnych i gospodarczych na przyspieszenie tempa wzrostu produkcji i wydajności. Od miejskich i powiatowych władz partyjnych i gospodarczych zależy bowiem:

— jakie panują stosunki międzyludzkie w poszczególnych środowiskach;

— w jaki sposób są zaspokajane najpilniejsze potrzeby ludzkie w zakresie świadczenia usług przez handel, służbę zdrowia, oświatę, komunikację itd.;

— jak kształtuje się wzajemna współpraca między poszczególnymi przedsiębiorstwami i instytucjami;

— wyzwalanie inicjatywy ludzkiej w zakresie porządkowania gospodarki narodowej, postępu technicznego, rozwoju współzawodnictwa pracy, wzrostu produkcji i wydajności;

— rozwijanie inicjatyw w zakresie poprawy warunków życia i pracy społeczeństwa danego powiatu czy miasta;

— powstawanie i realizacja nowych inicjatyw społecznych, tworzenie nowych skuteczniejszych form pracy, rozwijanie i wzbogacenie wypróbowanych form pracy w innych powiatach i miastach — adaptacja ich do własnych warunków terenowych;

— organizacja wypoczynku po pracy dla pracowników danego rejonu itd. itp.

DECYDUJĄCE SPRAWY

W tym miejscu należy stwierdzić, że mimo tak poważnej roli, jaką powinny spełniać terenowe władze partyjne i gospodarcze w zakresie wzrostu produkcji i wydajności, zainteresowanie ich tymi zagadnieniami jest na ogół bardzo nikłe. Świadczy o tym fakt słabego rozeznania władz terenowych w tej problematyce.

Wiadomo przecież, że na zadowolenie ludzi, na chęć do pracy itp. wpływa powszechnie troska o ich sprawy i potrzeby ze strony dyrekcji przedsiębiorstwa, rady zakładowej czy rady narodowej.

O nastroju każdego z nas decyduje nie tylko to, ile zarabiamy, lecz także — jak dba się o poprawę naszej sytuacji mieszkaniowej, jak przeprowadza się remont naszych lokali, jak dowozi się nas do pracy, jak traktuje się nas w ośrodku zdrowia, jak obsługuje nas handel, jak załatwiają nas w urzędzie, jak troszczą się o bezpieczeństwo i higienę naszej pracy, jak odnoszą się do nas zwierzchnicy... i tak dalej i tak dalej.

Gdy wysuwamy przed ludźmi pracy, przed klasą robotniczą zwiększone zadania produkcyjne, gdy mówimy otwarcie o naszych trudnościach i apelujemy do załóg przedsiębiorstw o przyspieszenie tempa wzrostu produkcji i wydajności, o zwiększenie gospodarności, o wprowadzanie postępu technicznego i organizacyjnego — musimy jednocześnie przyjść z programem poprawy warunków życia i pracy w ramach środków i funduszów, na jakie nas stać.

Gdy wzywamy do zwiększenia dyscypliny pracy i dyscypliny społecznej oraz do udziału w czynach społecznych nad dalszym porządkowaniem naszych miast i osiedli — musimy pamiętać jednocześnie o tym, że stosunki międzyludzkie i stosunki w zakładzie pracy, w powiecie czy mieście kształtują nastroje w społeczeństwie, decydują o tym, jak czuje się człowiek na co dzień — jako pracownik i jako obywatel.

Ta właśnie niezmiernie ważna, bodajże decydująca, problematyka o dalszym wzroście wydajności pracy była tematem obrad plenum katowickiej organizacji partyjnej w kwietniu br. Biorąc to wszystko pod uwagę aktyw ekonomiczny powiatu i miasta Tychy włączył do realizacji uchwały RM i CRZZ wszystkie instytucje i urzędy o charakterze ogólnousługowym. Do problematyki tej jeszcze wrócę. Obecnie odpowiemy sobie na pytanie, jakie są zasadnicze momenty, które zadecydowały o prawie 20-krotnie większym niż średnia krajowa tempie wzrostu wydajności w przemyśle uspołecznionym powiatu i miasta Tychy w I półroczu 1963 r.

GŁÓWNE KIERUNKI INICJATYWY

Momentem decydującym było rozwinięcie przez Komisję Ekonomiczną KP PZPR konkretnej pracy terenowej. Pierwszym jej przejawem było powstanie i rozwój Zakładowych Społecznych Biur Projektowo-Konstrukcyjnych. Z początkiem 1962 r. prawie we wszystkich przedsiębiorstwach powiatu tyskiego powstały takie ZSBPK.

Ogólnie można by powiedzieć, że Zakładowe Społeczne Biuro Projektowo-Konstrukcyjne stanowi formę współpracy Organizacji Partyjnej, Rady Zakładowej, Rady Robotniczej, Związku Młodzieży Socjalistycznej, NOT-u i Klubu Techniki i Racjonalizacji oraz całego kierownictwa i całej załogi przedsiębiorstwa w dziedzinie wdrażania postępu technicznego i organizacyjnego. Jest formą masowego oddziaływania na całą załogę w kierunku technicznego myślenia. To także forma stałego podnoszenia kwalifikacji inżynierów, techników i robotników. Formy, metody i organizację pracy ZSBPK ujmuje regulamin tyski.

Badania wyników ZSBPK w 16 przedsiębiorstwach powiatu tyskiego wykazały duży wpływ ich pracy na wzrost produkcji i wydajności, na wzrost produkcji eksportowej (plan 1962 r. wykonany w 200 proc.), na poprawę organizacji pracy, gospodarki materiałowej oraz na obniżkę kosztów własnych produkcji. W ramach ZSBPK opracowano w powiecie tyskim w czynie społecznym ponad 400 dokumentacji z zakresu konstrukcji, technologii, organizacji pracy na łączną wartość blisko 5 mln złotych. Wszystkie dokumentacje zostały zrealizowane w produkcji.

Drugim czynnikiem mającym wpływ na szybsze tempo wzrostu wydajności w powiecie tyskim był rozwój współzawodnictwa o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej. W I półroczu 1963 r w przedsiębiorstwach powiatu tyskiego pracowało 3 razy więcej brygad niż w I półroczu 1962 r. W kwietniu 1962 r. z inicjatywy Komisji Ekonomicznej KP PZPR opracowano powiatowy plan rozwoju współzawodnictwa o tytuł BPS. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. W III kwartale br. w przedsiębiorstwach powiatu tyskiego pracowało prawie 6 razy więcej Brygad Pracy Socjalistycznej niż w I-szym półroczu 1962 r. Należy podkreślić fakt, że średnio BPS przekraczają żądane normy o kilkanaście procent wyżej niż średnio cała załoga pracująca w akordzie.

Trzecim momentem decydującym o stosunkowo lepszych wynikach gospodarczych w przedsiębiorstwach powiatu tyskiego jest niewątpliwie dobra praca w tym zakresie Komisji Ekonomicznej KP PZPR — organizowanie pomocy techniczno-ekonomicznej i fachowej oraz pomocy gospodarczej zakładom posiadającym trudności. Komisja Ekonomiczna KP PZPR w zakładzie pracy koncentruje swą uwagę na działalności samorządu robotniczego i POP. Ta właśnie forma stałej aktywizacji KSR, wskazywanie zasadniczych problemów — ma bardzo istotne znaczenie. Na uwagę zasługuje tu stałe poszukiwanie i inspirowanie nowych form pracy w dziedzinie aktywizacji życia społecznego i zakładowego w powiecie tyskim.

Reasumując powyższe można powiedzieć, że udało się w powiecie tyskim, będącym w poprzednich okresach raczej na szarym końcu, uzyskać wyniki dobre w wielu dziedzinach. Aktyw ekonomiczny zawdzięcza swe sukcesy przede wszystkim następującym czynnikom:

— umiejętnemu umocnieniu i rozszerzeniu formy partyjnej, inspiracji we wszystkich dziedzinach życia plonu ekonomicznego;

— skoncentrowaniu i umocnieniu rzeczowej i konkretnej formy partyjnej kontroli i analizy wyników;

— umiejętnemu wnikaniu w atmosferę pracy kolektywów zakładowych, partyjnych, związkowych i gospodarczych; przykładem może być wytworzenie bardzo dobrej atmosfery w Tyskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego dzięki umiejętnej pracy kierownictwa partyjnego i gospodarczego;

— zachowaniu pełnej dyscypliny poprzez doprowadzenie do skutku wszystkich zamierzeń aktywu ekonomicznego.

Wszystkie te zagadnienia zostały omówione na naradzie aktywu ekonomicznego powiatu i miasta Tychy w końcu września br. Tematem jej było podsumowanie przebiegu realizacji uchwały Rady Ministrów i CRZZ z 23.VII.1963 r. w powiecie tyskim, opracowanie powiatowego planu działania w tym zakresie oraz zorganizowanie współzawodnictwa terenowego o szybsze tempo wzrostu produkcji i wydajności pomiędzy przedsiębiorstwami naszego powiatu.

APEL AKTYWU TYSKIEGO

Powiatowy plan realizacji wniosków przewiduje szereg nowych momentów pracy. Należy do nich m. in. ustalenie systemu kontroli i samokontroli realizacji uchwał KSR-ów z września br. w sprawie kształtowania się produkcji, wydajności i zatrudnienia w przedsiębiorstwach oraz podjęcie odpowiednich zobowiązań.

Do „apelu" aktywu ekonomicznego przedsiębiorstw przyłączyły się Powiatowa i Miejska Rada Narodowa podejmując szereg cennych inicjatyw zmierzających do poprawy warunków życia ludzi pracy.

Na przykład: przedłużono urzędowanie wszystkich wydziałów Rad Narodowych do godz. 18 w jednym dniu tygodnia, przeanalizowano godziny urzędowania Ośrodków Zdrowia, gabinetów lekarskich, punktów usługowych, sklepów itd., dostosowując je w maksymalnie możliwy sposób do potrzeb pracujących danego rejonu.

Końcowym rezultatem narady było wystąpienie z apelem do wszystkich powiatowych i miejskich partyjnych i gospodarczych władz kraju o przystąpienie do współzawodnictwa terenowego o szybszy wzrost wydajności i produkcji. Jest to nowa, po raz pierwszy w naszym kraju notowana propozycja zorganizowania współzawodnictwa produkcyjnego pomiędzy 391 powiatami i miastami wydzielonymi w kraju. We współzawodnictwie tym, zgodnie z tyską propozycją, wlicza się wyniki wszystkich zakładów i przedsiębiorstw uspołecznionych danego powiatu, czy miasta wydzielonego.

Obliczając wynik uwzględnia się rezultat sumy przedsiębiorstw przemysłu uspołecznionego. Zaproponowano formę uproszczoną ze względu na brak przygotowania władz terenowych do rozpatrywania wskaźników kompleksowo. W tym współzawodnictwie pierwsze miejsce zajmie ten powiat, który uzyska w danym okresie sprawozdawczym największy przyrost wydajności pracy w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego.

Jest to niewątpliwie propozycja godna uwagi centralnych władz partyjnych i gospodarczych. Jestem przekonany, że ustalenie instytucji współzawodnictwa terenowego zgodnie z propozycją tyską da bardzo poważne i konkretne rezultaty dla naszej gospodarki narodowej.

Czy właściwy i jedyny miernik efektywności?

W 35 n-rze „ŻG" z 1.9. br. ukazał się artykuł Stanisława Akolińskiego pt.: „Za mała efektywność kontroli". Autorowi, jak sądzę, przyświeca troska o usprawnienie funkcjonowania kontroli, o lepsze dostosowanie jej do potrzeb i wymogów życia, o jej większą efektywność. Ale choć — dla wszystkich stykających się z działalnością kontroli jest oczywiste, że występuje w niej szereg zjawisk niekorzystnych, pomniejszających jej skuteczność — nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ocena autora nie jest prawidłowa i nie zupełnie trafne są jego wnioski.

Nieprawidłowość oceny stanu kontroli i nietrafność proponowanych usprawnień wynika, moim zdaniem, z jednostronnego i powierzchownego ujęcia problemu. Za podstawę do oceny autor przyjął bowiem ilość wykrytych przestępstw przez organa tzw. wyodrębnionej kontroli i przez organa powołane do ścigania przestępstw. Rzeczywiście, z porównania tych danych nie wynika dla kontroli korzystny obraz.

Wyłania się jednak pytanie: czy ten ilościowy miernik efektywności w ogóle może być uznany za prawidłową miarę (przestępstwo przestępstwu nie jest równe), czy można zatem posługiwać się tym wskaźnikiem? A — co istotniejsze — czy nawet doprowadzony do porównywalności wskaźnik, obrazujący stosunek wykrytych przestępstw (również tzw. aferowych) przez kontrolę wyodrębnioną i przez organa ścigania może być przesądzającym miernikiem oceny efektywności kontroli?

Doceniając znaczenie walki z przestępczością nie można jednakże tylko w oparciu o ocenę roli spełnianej przez kontrolę w walce z przestępczością oceniać jej efektywności w ogóle. Nie można dlatego, iż ocena taka byłaby niepełna i co zatem idzie — niezupełnie prawdziwa.

Próba utożsamiania zadań kontroli z zadaniami organów ścigania jest, jak się wydaje, swoistą interpretacją roli i miejsca kontroli w państwie. Walka z przestępczością stanowi przecież w szczególności domenę działania organów ścigania, podczas gdy organa kontroli, obok zadań w zakresie walki z przestępczością (i to przede wszystkim od strony profilaktyki) wykonują inne nie mniej, a może bardziej ważne funkcje, jak np. ocena efektywności gospodarowania. Nieodosobnione są przykłady uzyskiwania znacznych efektów ekonomicznych dzięki kontroli np. w zakresie zmniejszenia wydatków na inwestycje na skutek zaniechania nieuzasadnionych nakładów czy w zakresie likwidacji niegospodarności i marnotrawstwa na budowach, zmniejszenia zużycia materiałów i surowców w produkcji, poprawy jakości wyrobów, obniżenia pracochłonności, jak również zwiększenia dyscypliny finansowej, budżetowej, efektywności funkcjonowania nadzoru itp.

Wychodząc z założenia, że miernikiem efektywności kontroli jest rola, jaką spełnia ona w procesie walki z przestępczością, autor ocenia jej działalność negatywnie. Dalsze rozumowanie jest już tylko tego założenia następstwem. Autor wysuwa więc tezę o nieefektywności nakładów na kontrolę i o jej kosztowności, przy czym uważa te tezy za oczywiste. Pierwszą tezę stara się udowodnić, o czym była już mowa, ilością wykrytych przestępstw zwłaszcza typu aferowego. Drugą natomiast — „wyższymi od przeciętnych" płacami wyodrębnionego aparatu kontroli. Takie ujęcie sprawy może sprawiać wrażenie, że płace pracowników kontroli relatywnie kształtują się na poziomie b. wysokim. Niezupełnie jest jednak tak, jak twierdzi autor.

Czy kontrola jest, czy nie jest, kosztowna, i — co ważniejsze — „opłacalna", można by powiedzieć, gdyby np. porównano wydatki na jej utrzymanie z efektami, które przynosi, choćby tylko wymiernymi, że wymienię przykładowo zaoszczędzone wydatki czy zmniejszenia strat materiałowych. Porównania takiego jednakże nie ma w artykule.

Płace pracowników aparatu kontroli rzeczywiście są wyższe od przeciętnych w gospodarce narodowej, ale czy z tymi płacami można je porównywać? Chodzi przecież o to, czy są one wyższe również od płac innych kategorii zatrudnionych, z którymi są porównywalne, biorąc pod uwagę podobne kwalifikacje, staż pracy, jej charakter, społeczną i ekonomiczną wartość? Z braku odpowiednich porównań na to pytanie nie można odpowiedzieć, ponieważ autor ich nie przeprowadził. Wiadomo natomiast, że jedną z ważnych przyczyn tzw. vacatów w aparacie kontroli i rewizji oraz odpływu pracowników z tego aparatu są niższe płace od tych, które pełnokwalifikowani pracownicy kontroli mogą uzyskać poza kontrolą.

Kontrola — jak dowodzi autor — nie jest efektywna dlatego, że „nieliczne z afer gospodarczych ujawniono w wyniku normalnej, planowanej działalności aparatu kontroli" i za mało się ich wykrywa. Gdyby wykrywanie afer było jej podstawowym zadaniem, zarzut byłby oczywiście słuszny. Obowiązujące jednak obecnie przepisy prawne nakładają na kontrolę przede wszystkim zadania w zakresie badania celowości i gospodarności. Sprowadzenie więc roli kontroli tylko lub przede wszystkim do walki z przestępczością oznaczałoby poważne zubożenie spełnianych przez nią funkcji, pomniejszyłoby jej społeczną użyteczność, uczyniłoby z niej jeszcze jeden dodatkowy organ ścigania.

Autor obciąża kontrolę również odpowiedzialnością za nieegzekwowanie wniosków pokontrolnych. Z ich realizacją rzeczywiście nie jest najlepiej, lecz czy za to można wyłącznie winić kontrolę? Jest przecież w państwie określony porządek prawny. Kontrola nie może robić tego, czego robić nie ma prawa. Nie może więc za powołane do tego organa podejmować decyzji. Wnioski pokontrolne — jak wiadomo — wykonuje według właściwości jednostka skontrolowana i jednostka nadrzędna oraz inne wyższe władze. Kontrola ma określony zakres prawnego oddziaływania na realizację swych wniosków i po wyczerpaniu go nie ma już na nie wpływu.

Wnioski pokontrolne, jak wiemy, tylko w określonych przypadkach mają i mogą mieć charakter obligatoryjny. W innych natomiast mają charakter fakultatywny. Jest to, jak się wydaje, zupełnie zrozumiałe, gdyż nawet najbardziej fachowa i rzetelna kontrola także nie może być uznana za nieomylną. Już tylko z tego względu nie można nadać wszystkim wnioskom kontroli charakteru bezwzględnie wiążącego.

Kontrola nie może poza tym — w interesie prawidłowego funkcjonowania gospodarki narodowej — wkraczać w sferę zarządzania. Oznaczałoby to zdjęcie z organów do tego powołanych odpowiedzialności za powierzone im odcinki pracy, byłoby niezgodne z prawem, wreszcie — co jest szczególnie ważne — nie dawałoby gwarancji wyboru najbardziej prawidłowych sposobów usunięcia wadliwych stanów.

Do kontroli można by mieć pretensje tylko wtedy, gdyby nie wyczerpywała oddanych do jej dyspozycji środków prawnego oddziaływania na jednostki kontrolowane. A o tym autor nie wspomina.

Autor czyni także zarzut kontroli z powodu „niskiej wartości materiałów pokontrolnych dla celów ścigania". Być może, jeśli przyjmiemy znów, że te materiały powinny być w całości przez kontrolę przygotowane. Zmianę tego stanu rzeczy widzę w ścisłym określeniu wzajemnych obowiązków w tego typu sprawach i rozgraniczeniu ich na te, które ma wykonać organ ścigania i na te, których wykonanie należy do organu kontroli.

Autor nie poprzestaje na krytyce, widzi sposoby poprawy i możliwości ich wcielenia w życie, przy czym jak stwierdza — problem jest — „stosunkowo prosty" i dający się rozwiązać na płaszczyźnie zmian organizacyjnych. W rzeczywistości jednak problem ten nie tylko nie należy do prostych, lecz odwrotnie, jest bardzo złożony. Świadczy o tym chociażby fakt, że w okresie 19 lat Polski Ludowej i wielu reorganizacji aparatu kontroli, nie udało się uzyskać stanu nie budzącego z tych, czy innych pozycji, uzasadnionej niekiedy krytyki, czego wyrazem jest m.in. omawiany artykuł.

Autor, nie doceniając złożoności problemu, popełnia pewne błędy w ocenie stanu faktycznego i stawia szereg wniosków, bez pełnego chyba uświadomienia sobie skutków ich realizacji. Postuluje również to, co jest już dawno uregulowane, jak np. pozostawienie kontroli wewnętrznej w gestii dyrektora zakładu. Wniosek ten jest przy tym sprzeczny z następnym, w którym postuluje właśnie wyłączenie rewidentów zakładowych (powołanych w trybie uchwały 187) — a to jest tzw. kontrola wewnętrzna — z jego gestii, sugerując uczynienie z nich coś w rodzaju stałych kontrolerów „odpowiedzialnych pracowników". Zasadniczym ich obowiązkiem bowiem byłaby kontrola „wykonania przez pracowników na samodzielnych stanowiskach obowiązków kontroli i nadzoru".

Przesądzając rolę w usprawnieniu kontroli autor przypisuje tzw. kontrolom „pełnym", którym raz w roku powinny być poddawane jednostki gospodarki uspołecznionej będące na rozrachunku gospodarczym. Tak też stanowią obowiązujące przepisy. Ale ta tzw. „pełna" kontrola nie jest najczęściej pełna, ponieważ rewident, działając w określonych niewystarczających ramach czasowych, przeważnie nie może gruntownie zbadać wszystkich podstawowych problemów kontroli „pełnej". Z tych powodów niektóre z nich, siłą rzeczy, bada bardzo powierzchownie lub je pomija. Tym bardziej, że często zlecane są rewidentom dodatkowe zadania do zbadania.

Mamy więc wcale nie pocieszający obraz tej „pełnej" kontroli. Niezależnie od trudności wyczerpania tematyki „pełnej" kontroli z braku wystarczającej ilości rewidentów — nie wszystkie jednostki podlegające kontroli są obejmowane coroczną kontrolą. Obarczanie jej nowymi zadaniami wymagałoby zwiększenia liczby kontrolujących, a to oznaczałoby oderwanie szeregu kwalifikowanych pracowników (zwłaszcza inżynieryjno - technicznych, ekonomistów itd.) do pracy kontrolnej od być może ważniejszej społecznie pracy.

Z rozważań autora wynika, że jednocześnie opowiada się za niepełnymi, wycinkowymi kontrolami, obejmującymi tylko przestępczość i... „pełnymi", a nawet chce je jeszcze wzbogacić o problematykę węzłowych problemów ekonomicznych. Badanie „węzłowych problemów ekonomicznych" wydaje mi się jak najbardziej słuszne, lecz takie ujęcie zadań kontroli oznacza badanie nie jednego problemu „przestępczość", ale całego wachlarza problemów, jak np.: inwestycji, zatrudnienia, wydajności, funduszu płac, gospodarki remontowej, eksportu, importu, postępu technicznego, jakości produkcji, gospodarki materiałowej, ochrony własności społecznej itd., itd. Koliduje to z tezą sugerującą zawężenie działalności kontroli do badania problemu przestępczości.

Autor pisze nawet o zmianie „charakteru" kontroli z „finansowo-księgowej" na „merytoryczną całokształtu rocznej działalności przedsiębiorstwa". Od wyników tak pomyślanej kontroli proponuje uzależnić wypłatę premii i nagród m.in. z funduszu zakładowego. Jest to wniosek daleko idący i ryzykowny. Jaka bowiem byłaby w tej sytuacji rola jednostki nadrzędnej w stosunku do przedsiębiorstwa, jeśliby nie ona, lecz zewnętrzny organ oceniał wyniki jego pracy i przesądzał o wypłacie premii i nagród pracownikom przedsiębiorstwa? Przy czym wypłata następowałaby dopiero po ocenie rocznej działalności, a więc nie kwartalnie, jak ma to miejsce obecnie (z wyjątkiem wypłat z funduszu zakładowego)?

Pozbawienie pracowników przez cały rok premii i nagród, stanowiących nadal znaczny udział w zarobkach, objętych premiowaniem i nagradzaniem oraz uzależnienie wypłaty od oceny organu zewnętrznego, zmniejszyłoby do zera ich bodźcową rolę m. in. dlatego, że pracowaliby oni w ciągu roku do pewnego stopnia a conto niepewnych rocznych nagród i premii. Wdrożenie tego systemu wymagałoby ponadto zmiany dotychczasowych zasad premiowania i wynagradzania oraz stworzenia aparatu do kontroli prawidłowości oceny i weryfikacji ocen. A przyniosłoby wątpliwe chyba korzyści, jeśli w ogóle rezultaty proponowanych zmian można byłoby nazwać korzyściami.

Autor postuluje jeszcze ujednolicenie dokumentacji i ograniczenie sprawozdawczości operatywnej. Dokumentacja źródłowa jest w zasadzie ujednolicona i mimo pewnych wad przystosowana do specyfiki celów, którym służy. Mam wątpliwości czy rzeczywiście można ją, bez szkody dla tych celów uczynić jednolitą. Sprawozdawczość operatywna ma szereg zalet, a przede wszystkim zapewnia bieżącą informację w sprawach nie cierpiących zwłoki. Jest ona podstawą do podejmowania decyzji, które również muszą być podejmowane bezzwłocznie. Nie może jej więc zastąpić sprawozdawczość źródłowa, rejestrująca już tylko zaszłości.

Mam również wątpliwość, czy w ogóle myśl, że dokumentację i sprawozdawczość należy ustawić nie pod kątem potrzeb zarządzania, lecz wyłącznie pod kątem potrzeb organów ścigania, jest słuszna. Czy nie słuszniejsza jest myśl, ażeby podjąć wysiłki w kierunku takiego usprawnienia dokumentacji i sprawozdawczości, które by uwzględniało zarówno potrzeby zarządzania, jak również zabezpieczało właściwą ochronę własności społecznej?

*

Czy nie widzę wad w funkcjonowaniu kontroli? Widzę je. Zarówno te, o których wspomina autor, jak również inne, a więc niewystarczającą skuteczność kontroli, za mało kontroli sprawdzających itd. Dostrzegam również istnienie jeszcze szeregu zjawisk niekorzystnych w funkcjonowaniu gospodarki, jak nie zawsze dostateczną troskę o mienie społeczne, niegospodarność, marnotrawstwo, a wreszcie nadużycia. Zdaję sobie również sprawę z tego, że w jednostkach kontrolowanych powtarzają się te same nieprawidłowości i stan ten wymaga zmian na lepsze.

Wynikają z tego ważne zadania dla kontroli. Dlatego też dobrze byłoby, żeby ci, którzy mogą wnieść przemyślane wnioski i propozycje, zechcieli podzielić się nimi i zabrać głos, do czego zresztą zapraszała redakcja „Życia Gospodarczego".

CZESŁAW TREPNER

Nowoczesny rachunek kosztów a efektywność rewizji

S. T. AKOLIŃSKI i M. Gęga w swych artykułach zamieszczonych w 35 n-rze Życia Gospodarczego wykazują, że efekty pracy armii rewidentów są minimalne, choć utrzymanie tej armii kosztuje gospodarkę narodową bardzo dużo. Rewidenci powinni kontrolować, czy działalność przedsiębiorstw prowadzona była legalnie, rzetelnie i gospodarnie. Niestety — piszą autorzy — brak rewidentom zwykle czasu na badania rzetelności i gospodarności, dlatego przydatność tych badań dla oceny działalności przedsiębiorstwa i jej usprawnienia jest niewielka. Autorzy szukają przy tym przyczyn i starają się obmyślić środki zaradcze.

Źródła zła tkwią jednak znacznie głębiej. Nie uda się osiągnąć większej poprawy, jeżeli nie zastąpi się obecnego, przestarzałego systemu rachunku kosztów — nowoczesnym, racjonalnym rachunkiem kosztów normatywnych. Od dawna zresztą pisze się, że należy pogłębiać rozrachunek gospodarczy i systematycznie przeprowadzać pogłębioną analizę działalności gospodarczej, ale w praktyce nie widać większej poprawy.

Dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że powszechnie stosowany w naszej praktyce rachunek kosztów rzeczywistych nie grupuje danych w takich przekrojach i w takim układzie, ażeby można było i należało ustalać realne wyniki działalności poszczególnych komórek organizacyjnych za każdy okres sprawozdawczy. Trzeba więc do wszystkich przedsiębiorstw wprowadzić nowoczesny rachunek kosztów normatywnych, odpowiadający potrzebom kierownictwa.

Taki rachunek opiera się na kosztach normatywnych, ustalanych na podstawie obowiązujących, aktualnych norm bieżących i stanowiących mierniki gospodarności działań przedsiębiorstwa. W księgowości porównuje się więc systematycznie rzeczywiste ilości i rzeczywiste koszty z normatywnymi ilościami oraz kosztami i wyprowadza się dzięki temu odchylenia zużycia materiałów, czasu pracy, cen materiałów, stawek płac, odchylenia kosztów stałych itd. Systematyczne ustalanie w księgowości odchyleń w przekroju głównych funkcji (zakup, produkcja pomocnicza, produkcja podstawowa i sprzedaż) umożliwia podział tych odchyleń na zależne i niezależne od kierownictwa oraz na określenie poziomu gospodarności osiąganego przez całe przedsiębiorstwo i poszczególnych kierowników.

Rachunek kosztów normatywnych wprowadza się u nas stopniowo, przede wszystkim w przemyśle ciężkim, gdzie produkcja jest bardzo skomplikowana (np. przemysł maszynowy). Tymczasem w innych gałęziach produkcji niewiele się robi na tym odcinku, choć byłoby tu łatwiej i wprowadzić i wypróbować racjonalny rachunek kosztów. Jednak jego wielkie możliwości w zakresie stymulowania gospodarności nie są dostatecznie znane i doceniane.

Problemy teorii rachunku kosztów normatywnych odpowiadającego potrzebom przedsiębiorstw socjalistycznych, są właściwie w dużym stopniu rozwiązane. Ale dorobek ten jest u nas jeszcze bardzo mało znany. A szkoda. Rozważania teoretyczne wskazują na to, że można by uzyskać nie tylko w przedsiębiorstwach, ale i w zjednoczeniach pełny materiał liczbowy, potrzebny do operatywnej, kompleksowej, prawidłowej analizy ekonomicznej, różniącej się znacznie od obecnej, rocznej, tzw. kompleksowej analizy ekonomicznej.

Jak ogromne możliwości tkwią w racjonalnym, socjalistycznym rachunku kosztów, świadczyć mogą np. wyniki osiągnięte już w toku eksperymentów, prowadzonych w jednym z łódzkich zakładów odzieżowych przez Pracownię Ekonomiki i Organizacji Przedsiębiorstw Centralnego Laboratorium Przemysłu Odzieżowego. Technologia produkcji odzieżowej jest dość prosta, ale obliczenie jej wyników nastręcza wiele trudności. Ceny sprzedaży są ustalane na podstawie tzw. statystycznego (branżowego) rozmiarowzrostu. Zakładowe rozmiarowzrosty — zależnie od zamówień — mogą być większe lub mniejsze od branżowego. Decyduje to o większym lub mniejszym zużyciu materiałów stanowiącym przeciętnie 80% kosztów własnych. Dzięki wprowadzeniu rachunku kosztów normatywnych i przystosowaniu do niego dokumentacji źródłowej krojowni przedsiębiorstwo ustala na bieżąco, a wycenia okresowo (co miesiąc) w przekroju grup materiałowych i wg konkretnych przyczyn odchylenia zużycia i cen od zużycia wg średnich norm zakładowych i branżowych. Zużycie i wszystkie odchylenia wykazywane są za każdy miesiąc i narastające od początku roku, co zapewnia dokładną analizę wykorzystania materiałów oraz sygnalizuje nieprawidłowości, różne niekorzystne odchylenia. Powtarzanie się z miesiąca na miesiąc pewnych odchyleń może wskazywać na to, że przedsiębiorstwo nie stosuje odpowiednich środków zaradczych i nie wykorzystuje sygnałów dostarczanych przez rachunek kosztów.

Na podobnych zasadach zostaną opracowane zestawienia zużycia normatywnego i odchyleń płac, kosztów wydziałowych, kosztów ogólnozakładowych, kosztów wydziałów produkcji pomocniczej oraz zaopatrzenia i zbytu. Wszystkie te zestawienia będą zawierały bogaty materiał liczbowy, umożliwiający przedsiębiorstwom i zjednoczeniu przeprowadzanie co miesiąc dokładnych, kompleksowych analiz ekonomicznych.

Zrozumiałą jest rzeczą, że zupełnie inaczej będzie wówczas wyglądała praca rewidentów. Rewizja będzie trwała krócej, ale da znacznie lepsze wyniki. Zmieni się chyba również stosunek rewidentów do przedsiębiorstw i odwrotnie. Nowoczesny rachunek kosztów ułatwi niewątpliwie wykrywanie nadużyć i utrudni osiąganie łatwych efektów dzięki obniżaniu jakości produktów (np. niedopuszczalne, własnowolne zmiany receptury w przemyśle spożywczym, chemicznym).

Koncentracja wysiłków i zdecydowane poparcie władz centralnych pozwoliłoby w ciągu niewielu lat osiągnąć radykalne zmiany na odcinku rachunku kosztów i ogromnie zwiększyć jego przydatność dla kierownictwa na różnych szczeblach — od przedsiębiorstw do ministerstw.

STANISŁAW TAUBWURCEL

Księgowa biurokracja i prywata

Z DUŻYM zainteresowaniem przeczytałem umieszczone w Waszym piśmie dwa artykuły dotyczące efektywności kontroli prowadzonej w zakładach przemysłowych i handlowych. Wyrażona w nich opinia wydaje mi się słuszna. Szczególną uwagę chciałbym zwrócić na jednostronność dotychczasowego sposobu kontroli, pociągającą za sobą opisane w artykułach wady — jak i te, które postaram się przedstawić.

Dotychczasowe kontrole prowadzą przeważnie księgowi - rewidenci, opierając się głównie na dokumentach księgowych. To jest poważną przyczyną jednostronności badań i wyników. Już kilka lat temu proponowałem, aby rewizje w przedsiębiorstwach, szczególnie planowe, dokonywała komisja złożona z księgowego, handlowca i technika. Taki skład zapewni badanie zjawisk gospodarczych z kilku punktów widzenia, umożliwi uniknięcie jednostronnych, niepełnych lub niewłaściwych wniosków. A także zahamuje wykorzystywanie kontroli do „ubocznych" celów, co niestety w wielu wypadkach istnieje.

Ponieważ dotychczasowe składy komisji kontrolnych — to księgowi, którzy wzajemnie się kontrolują należąc do składów komisji jeżeli nie w okresie jednego roku, to w dłuższym — daje się zauważyć tendencja do ukrywania niedociągnięć z winy księgowości i przerzucanie ich na innych pracowników przedsiębiorstwa. Raz — z solidarności, drugi raz — z zasady „ręka rękę". Istnieją także zjawiska tak zwanego „odgrywania" się przez odpowiednie przerzucanie win względnie rozdmuchiwanie błahych faktów jako poważnych problemów lub całkowite pomijanie faktycznych okoliczności, które spostrzeżenia kontrolne mogłyby przedstawić w zupełnie innym świetle.

Na poparcie swego twierdzenia przytoczę fakt który zaistniał w jednym z zakładów przemysłu bawełnianego. Między rokiem 1959 a 60 dał się odczuć poważny niedobór bawełny. Dla ratowania sytuacji zakupiono poważne ilości bawełny amerykańskiej, którą w portach polskich przeładowano z okrętów na statki rzeczne, barki itp., a następnie w Płocku (może i innych portach rzecznych) przeładowano na pociągi i bezpośrednio wyładowano w zakładach; z braku miejsca — w magazynach handlowych. Do znanego mi zakładu z tej porcji przesłano w odstępach kilkudniowych 3 pociągi surowca. Liczyły one od kilkunastu do dwudziestu kilku wagonów jednorazowo.

Odtąd zaczynają się nieprawidłowości. Aby uniknąć opłaty osiowego (kolej nie obchodzi ile na raz podstawi wagonów) wyładowywano bawełnę z pociągu i wyrzucano ją na dziedziniec zakładu — byle prędzej. Stan pracowników transportu i obsługi magazynów nie mógł być powiększony (limity). Z bel bawełny powstały potężne sterty leżące tak, jak spadły z samochodów. Surowiec był bardzo stary, nadgniły, opakowanie w strzępach, bez możliwości stwierdzenia jakichkolwiek danych na poszczególnych belach. Dokumentacja dotycząca tej przesyłki przyszła dopiero 3 miesiące po rozładowaniu wagonów i do tego jeszcze pomylona. Importer nie wiedział co otrzymał i co przesyłał do poszczególnych zakładów. Na pytanie w jaki sposób magazynier ma sprawdzić zgodność przychodu z dokumentacją, jak stwierdzić tożsamość bel bawełny — nikt nie potrafił dać odpowiedzi. Nie można było również odpowiedzieć, jak zmagazynować sterty bawełny mają w magazynie 3 osoby. Po tym następują inne nieprawidłowości.

Surowiec trzeba dawać na produkcję. Przez trzy miesiące przędzalnia odbierała bawełnę na podstawie wagi bel „w ciemno", bez numeracji, bez wagi handlowej, bez oznaczenia partii surowca. Jak porównać przerobioną już bawełnę w przędzę, a nawet tkaninę z dokumentacją która przyszła po 3 miesiącach i posiadała jeszcze pomylone numery wagonów? Na domiar złego magazynier złamał nogę i ponad miesiąc czasu pracowała za niego kartotekarka.

I tu — w trakcie poważnych kłopotów związanych z rozliczeniem surowca z dostawcą — wpada kontrola i stwierdza poważne niedociągnięcia w dokumentacji magazynowej. Nic ich nie obchodzą okoliczności, nie interesują się brakiem dokumentacji przesyłkowej, nagromadzeniem księgowania za ubiegłe 3 miesięce przychodów, trudności porównania dokumentacji z przerobionym już dawno surowcem. Widzą tylko papierki nie wypełnione zgodnie z przepisami i całą winę przypisują zakładowi. A ludziom płakać się chce, że tak oceniono ich poważnie zwiększony wysiłek, aby w opisanych warunkach „jakoś" to zrobić, wybrnąć, by szła produkcja. Biegli nie myśleli o fakcie, myśleli o papierkach; dla nich one były ważniejsze od istotnej sprawy.

Mam wrażenie, że gdyby w tej komisji kontrolnej poza księgowym był także handlowiec, który takie zjawiska odczuł na własnej skórze, wysiłek ludzki pokrywający cudze błędy byłby inaczej oceniony i nie dopuszczono by do krzywdzących opinii.

Jako przykład rozdmuchiwania niektórych niedociągnięć podam ocenę pracy zakładowej komisji weryfikacyjnej, której między innymi zarzucono wiązanie różnic stwierdzonych przy jednym spisie z różnicami w drugim spisie. Ocena komisji weryfikacyjnej była zła, lecz nie postawiono zarzutów wszystkim jej członkom tylko przewodniczącemu komisji. A w protokółach komisji weryfikacyjnej innego zakładu, którego główny księgowy był przewodniczącym komisji biegłych, znaleziono również fakty wiązania różnic jednego spisu z drugim, czego ów główny księgowy w swym zakładzie nie zobaczył, ba, czego komisja innego zespołu biegłych również nie zauważyła, a na dodatek wystawiła dobrą ocenę komisji weryfikacyjnej. W stosunku do zakładu, w którym główny księgowy występował w charakterze biegłego, był nieubłagany i twardy; w stosunku do zakładu, w którym był głównym księgowym, albo miękł gwałtownie albo tracił wzrok.

Z moich wypowiedzi można by sądzić, że jestem wielkim wrogiem księgowych i wyszukuję fakty, które mogą obciążyć rzetelność ich postępowania. Lecz tak nie jest. Sam byłem kilka lat księgowym, znam doskonale środowisko i nie potrzebuję niczego improwizować. Na rozpoczęty temat można przytoczyć wiele więcej przykładów, lecz nie o to chodzi.

Chodzi natomiast o to, aby odważyć się poruszyć ten temat. Na razie prawie wszyscy zainteresowani wiedzą to wszystko, co było napisane w artykułach, znają wiele więcej różnych niedociągnięć istniejącej kontroli, lecz są nią tak przyciśnięci, tak zastraszeni, tak starannie gromadzą papierki, aby ich ta papierkowa kontrola nie ugodziła, że siedzą cicho, aby się nie narazić. Ludzie się uczą. Teraz bardziej dbają o papierki, niż o majątek społeczny.

Moim zdaniem obecnie istniejący system kontroli nie spełnia należycie swej roli. Poza dobrymi stronami posiada także zbyt wiele wad, które przynoszą poważne szkody.

Wydaje mi się, że przede wszystkim trzeba by zmienić skład ciał kontrolujących, następnie rozszerzyć badanie poszczególnych faktów poza papierki, położyć większy nacisk na zjawiska istotne nie rozdmuchując drobnostek i szczegółów. A na koniec — lepiej dobierać ludzi. Winni to być obywatele poważni, b. rzetelni, doświadczeni, potrzebujący rozróżnić sprawy dużej wagi od spraw drobnych, niepoważnych.

STEFAN SUSKI

O SPRAWNOŚCI NASZEJ KOLEI...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Niestety, nieszczęście polega na tym, że u nas mało kto się liczy z kosztami transportu. Przedsiębiorstwa budowlane wożą np. żwir czy inne materiały z dalekich nieraz miejscowości, choć mogłyby znaleźć je pod ręką. Każda przewożona tona zboża jest transportowana trzykrotnie, podobnie dzieje się z burakami, drewnem itp. Fabryki przewożą półfabrykaty tam i z powrotem, często wielokrotnie, na odległości liczone nieraz w setkach kilometrów, choć nieraz mogłyby znaleźć kooperantów tuż obok lub nawet u siebie dokonać owych obróbek.

W rezultacie koszty towarowego transportu zewnętrznego (więc bez wewnątrzzakładowego, który stanowi poważną część kosztów produkcji) rocznie sięgają u nas olbrzymiej liczby, około 80 miliardów złotych. Kiedy po długich badaniach i wyliczeniach wyszacowaliśmy tę wielkość — mało kto chciał uwierzyć, że aż tak bardzo wiele wozimy. Grubo ponad stan.

REDAKTOR: **Jakie są, Waszym zdaniem przyczyny tego tak kosztownego dla całego społeczeństwa marnotrawstwa?**

MINISTER: Dużą rolę odgrywają tu bariery między poszczególnymi resortami czy zjednoczeniami. Często wozi się daleko, byle tylko kooperant należał do tego samego zjednoczenia, bo tak przewiduje plan i przydział. Zaś położony obok zakład — jeśli należy do innego planu organizacyjnego, to nawet nie bardzo wiadomo, czy przypadkiem nie mógłby nam dostarczyć danego materiału czy też dokonać obróbki półfabrykatu. Ale to również raczej skutek niż przyczyna.

Bo najistotniejszy jest fakt, że nasze przedsiębiorstwa na ogół nie są zainteresowane w obniżaniu kosztów transportu. Często natomiast rzecz ma się wręcz przeciwnie. Przecież im większy koszt transportu, który wlicza się do globalnej wartości produkcji, tym większy „przerób", tym „lepsze" wykonanie planu wartościowego. A np. w przedsiębiorstwach budowlanych koszty transportu stanowią coś około 40 proc. kosztów produkcji. Przedsiębiorstwa często są więc zainteresowane by „rozdmuchiwać" kooperację i by wozić jak najwięcej, jak najczęściej, jak najdalej.

REDAKTOR: **Tak, to oczywiste. Nasz system zarządzania i planowania i bodźców wciąż jeszcze zachęca przedsiębiorstwa do takiego marnotrawstwa, za które w ostatecznym rachunku płacimy przecież my wszyscy. Wiele razy pisaliśmy już o tym, i mamy nadzieję, że racjonalizacja tego systemu — choć chyba zbyt powolna — w końcu przyniesie poprawę i w tej dziedzinie.**

Niemniej jednak, jeśli nawet uda się wydatnie ograniczyć niepotrzebne przewozy, to wraz ze wzrostem produkcji i tak będą one, choć zapewne wolniej — rosnąć. I na to kolej musi być przygotowana. Musi też być przygotowana do realizacji tych zadań, jakie się przed nią obecnie stawia. A tymczasem nie zawsze wszystko tu gra.

Myślę o ostatniej zimie, która przecież wcale nie była „zimą stulecia". Teraz, z perspektywy kilku już miesięcy, i przed następną zimą, którą trudno byłoby nazwać np. „zimą tysiąclecia" — chyba można sprawę tę lepiej ocenić. Chodzi o to, czy owa zima naprawdę musiała spowodować tak olbrzymie perturbacje na kolei i przez to stać się niemalże klęską gospodarczą?

MINISTER: Oczywiście ostatnia zima nie była czymś tak bardzo wyjątkowym. Tak ostre zimy już mieliśmy przedtem. Ale tu wiele zależy od intensyfikacji ruchu na kolei. Zimą roku 1928/29 też kolej stanęła, jednak wobec niewielkiego nasilenia jej ruchu w ogóle ten właśnie fakt nie spowodował większych komplikacji gospodarczych.

Przy tak wielkim wzroście wymagań w stosunku do kolei musi ona mieć doskonalsze środki działania, m. in. chroniące przed zakłóceniami. Tu chodzi przecież nie tylko o waciaki dla ludzi, łopaty i pługi odśnieżne — czego nam specjalnie nie brakowało. Olbrzymie znaczenie ma np. elektryfikacja kolei — nie tylko w zakresie zużycia energii. Parowozy zimą tracą jedną trzecią swych zdolności trakcyjnych, gdyż więcej energii idzie nieefektywnie „w powietrze" i muszą kilkakrotnie częściej zatrzymywać się dla nabierania węgla i wody, co poważnie hamuje cały ruch. A my, mimo postępów elektryfikacji, wciąż jeszcze około 90 proc. pracy na kolei wykonujemy trakcją parową. I z tego tytułu nasza kolej musi znosić zimę dużo gorzej, niż np. w znacznie większym stopniu zelektryfikowana kolej radziecka czy francuska.

REDAKTOR: **Ale czy mimo to nasza kolej nie mogła lepiej przygotować się do zimy, tak, by sprawniej pokonywać związane z nią trudności? Czy niczego nie zaniedbano?**

MINISTER: Na pewno mogła. Np. zdecydowanie niedostateczna była precyzja tzw. planów alarmowych określających co robić na wypadek śnieżyc, nasilenia mrozów itd. W poprzednich latach nie trzeba było do nich specjalnie sięgać, więc zaniedbano sprawdzania, czy plany te są należycie przygotowane. Np. czy spisy ludności zobowiązanej do naglej pomocy są aktualne, czy rady narodowe i zakłady pracy zdają sobie sprawę ze swych obowiązków w takich przypadkach.

A w takich sprawach decyduje i psychiczne przygotowanie i w ogóle organizacja. Świadczy o tym fakt, że w drugiej części zimy, która była bodaj ostrzejsza, nasza gotowość znacznie się poprawiła i mrozy oraz śnieżyce nie powodowały już tak dużych perturbacji.

REDAKTOR: **Czy znaczy to, że wyciągnęliśmy wnioski na przyszłość i do nadchodzącej zimy jesteśmy już lepiej przygotowani?**

MINISTER: Oczywiście. Było już kilka tzw. przeglądów inspekcyjnych, które wykazały znacznie lepszy stopień przygotowań do zimy i jesieni oraz zwróciły dużą uwagę na usuwanie ujawnionych gdzieniegdzie zaniedbań. Zabraliśmy się do tego i ostrzej i wcześniej, niż w poprzednich latach. No i wszechstronniej. Np. kilku dyrektorów okręgów wysłaliśmy do Związku Radzieckiego dla bliższego zapoznania się z tymi sprawami. Znacznie usprawniliśmy też współpracę ze służbą meteorologiczną, która będzie nam przekazywać szybsze i przydatniejsze dla nas dane.

Zresztą poprawa nastąpiła nie tylko pod względem organizacyjnym. Mamy już znacznie większe niż w ubiegłym roku, zapasy węgla na stacjach. Mamy więcej urządzeń chroniących rozjazdy przed zamarzaniem. Ilość silników odrzutowych, które będziemy mogli używać do błyskawicznego oczyszczania torów, wzrosła z 12 do 45.

REDAKTOR: **Wiadomo jednak, że główną przyczyną owych zimowych perturbacji było „zatkanie się" Górnego Śląska, o czym szeroko pisaliśmy na łamach naszego tygodnika...**

MINISTER: Wprawdzie hasło „Śląsk nam się zatkał" i prasowe naświetlenie tego problemu jest Waszą zasługą, ale dla nas to zakorkowanie Śląska nie było niespodzianką. Myśmy przecież wiedzieli, że skoro na 2,5 proc. powierzchni kraju mamy 9 proc. całej sieci PKP, a dokonuje się tam 50 proc. krajowych załadunków oraz blisko 30 proc. wyładunków i dysproporcje te nadal rosną — kiedyś musi się to załamać. Przewidywaliśmy to już od paru lat i dlatego w roku 1955 przystąpiliśmy do opracowywania programów działania na Śląsku: krótkofalowego (opracowany do roku 1958, a jego realizacja ułatwiała sytuację do połowy roku 1962) i perspektywicznego (jest w trakcie przyjmowania i realizacji).

Również już w 1958 roku KERM podjął uchwałę o deglomeracji Górnego Śląska, mechanizowaniu tam prac ładunkowych, likwidowaniu krzyżujących się przejazdów itp., ale prawie nic albo niewiele zostało z tego zrealizowane. Dopiero w tym roku zaczęto o tych sprawach poważniej myśleć.

REDAKTOR: **Co zatem konkretnie zrobiono w kierunku rozwiązania problemu komunikacji na Śląsku?**

MINISTER: Rzecz jasna sprawy nie da się rozwiązać z roku na rok. Zwłaszcza jeśli chodzi o deglomerację — problem nadal jest otwarty. Również poprzez inwestycje komunikacyjne nie wszystko się da rozwiązać choćby dlatego, że na Górnym Śląsku często już nie ma po prostu gdzie budować. Tym niemniej przeprowadzamy tam szereg poważnych inwestycji, jak budowa linii obwodowej odciążającej najbardziej zatłoczone centrum (na Górnym Śląsku kursuje dziennie 1 800 pociągów towarowych i 1 300 osobowych!), rozbudowa stacji rozrządowych, budowa nowych baz węglarkowych, modernizacja wyposażenia dyspozytury itd. Pewne efekty da to już w bieżącym roku.

W tej sytuacji szczególnie jednak istotne są usprawnienia natury organizacyjnej. Przede wszystkim wzmocniono i rozbudowano w katowickiej DOKP aparat dyspozytorski, manewrowy, ekspozytury itp. zwiększając ogólny stan zatrudnienia o ponad 4 tys. osób. W tym kilkuset doświadczonych fachowców, którzy z innych dyrekcji przenieśli się do katowickiej — a to już potężny zastrzyk. Zwłaszcza, że zahamowano tam odpływ wykwalifikowanych pracowników do innych branż. Temu wszystkiemu sprzyjała podwyżka płac dla śląskich kolejarzy, jako pracujących w szczególnie trudnych warunkach i zarabiających poprzednio dużo mniej, niż np. służba kolejowa poszczególnych przedsiębiorstw.

Do usprawnienia organizacji swoich przewozów rzetelnie zabrało się górnictwo — nasz główny klient na tym terenie. Np. zwiększa ono ilość tzw. pociągów marszrutowych, tj. takich, które kursują według stałego rozkładu jazdy i bez rozrządu od kopalni do odbiorcy. W dziedzinie koncentracji przewozów i prac przeładunkowych sporo zrobiło też budownictwo. Jedynie do hutnictwa mamy duże pretensje: nadal nie zajmuje się ono bliżej sprawami transportu, przetrzymuje wagony, nie wyodrębniło własnej organizacji transportowej i w ogóle niezbyt się przejmuje naszymi postulatami.

Natomiast wiele obiecujemy sobie po przejęciu przewozu drobnicy przez transport samochodowy i po powołaniu ostatnio do życia przedsiębiorstwie spedycji krajowej, które w przyszłości zajmie się koordynacją między różnymi środkami transportu.

REDAKTOR: **Czy to wszystko dało już jakieś widoczne rezultaty?**

MINISTER: **Jak najbardziej. Oto najwymowniejszy przykład: obecnie, w październiku, mamy na Górnym Śląsku codziennie o 6—8 tys. wagonów mniej a mimo to załadowuje się i wysyła o około 1 tys. wagonów więcej aniżeli w analogicznym okresie ubiegłego roku. O tym, jak wielkie znaczenie ma takie usprawnienie organizacji dla „odetkania" Górnego Śląska — nie trzeba chyba nikogo przekonywać.**

Oczywiście nie poprzestajemy na tym. Międzyresortowa komisja do spraw usprawnienia śląskiej komunikacji nadal pracuje. Staramy się o dalszą racjonalizację przewozów, zwłaszcza o maksymalną eliminację przewozów krzyżujących się (np. jeden pociąg węgla w jedną, a obok drugi w drugą stronę). Wprowadzamy więcej wagonów piętrowych dla pasażerów i zamierzamy szeroko stosować towarowe wagony czteroosiowe. Elektryfikujemy dalsze linie. Choć wszystko to musi sporo kosztować (inwestycje kolejowe na Śląsku szybko rosną: od 0,5 mld zł w r. 1962 do ok. 1 mld w r. 1965) — nie ma innej rady, jeśli kolej górnośląska ma w ogóle funkcjonować.

REDAKTOR: **Ale czy wszystkie te zmiany gwarantują, że w najbliższych miesiącach nie powtórzą się takie perturbacje, jakich doznaliśmy ubiegłej zimy?**

MINISTER: Zrobiliśmy co się na razie dało, aby nie mogły powtórzyć się przynajmniej w tak wielkich rozmiarach. Ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że żadna kolej nie jest tak doskonale uzbrojona, by gwarantowało to zupełnie bezkolizyjne pokonywanie kłopotów z ostrą zimą. Mogą zdarzać się śnieżyce, na które nie ma rady: trzeba po prostu te parę godzin czy nawet trochę dłużej przetrwać.

Ale tu już wiele zależy od rezerw. Nasze przedsiębiorstwa bardzo często nie mają ich w dostatecznej ilości i wymagają harmonijnych dostaw z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę — inaczej musiałyby wstrzymywać produkcję. W tej sytuacji każde opóźnienie staje się klęską. A niestety — pod tym względem nie widać u nas jeszcze poprawy. Zbyt często musimy działać na zasadzie straży pożarnej i nie mamy „oddechu" naprawdę potrzebnego dla bardziej normalnej pracy. Lecz to już inna, raczej niezależna od nas i trudna w całej gospodarce sprawa.

REDAKTOR: **Reasumując główny nacisk trzeba chyba w ogóle położyć na sprawach mniej zależnych od samej kolei, a zwłaszcza na problemie ograniczenia nadmiernych przewozów. Co oczywiście nie uszczupla roli usprawniania i rozwoju kolejnictwa. Do obu tych tak ważnych problemów nieraz jeszcze wrócimy, ale już teraz dzięki wypowiedzi Pana Ministra, wiele spraw stanie się dla naszych Czytelników bardziej jasnych. Zatem — bardzo dziękujemy za wywiad.**

Rozmawiał:
WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

ORZECZNICTWO

OBOWIĄZEK PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO ZAWARCIA Z INWESTOREM UMOWY O WYKONANIE ROBÓT BUDOWLANYCH

Wojewódzka Komisja Rozdziału Robót w Katowicach umieściła projekt robót przy budowie budynku mieszkalnego i administracyjnego dla Zakładów Gazownictwa w A (inwestora) w planie produkcji Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych Przemysłu Węglowego w B. Decyzję WKRR w tym przedmiocie zatwierdziła Centralna Komisja Odwoławcza przy Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Ponieważ mimo to wskazane Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych uchylało się od podpisania umowy o wykonanie omawianych robót w oczekiwaniu na rezultat dalszych czynionych zabiegów o przydzielenie tych robót innemu przedsiębiorstwu budowlanemu, Zakłady Gazownictwa (inwestor) wystąpiły do Okręgowej Komisji Arbitrażowej o ustalenie w drodze sporu przedumownego, że wspomniany wykonawca winien podjąć się planowanych robót zgodnie z otrzymanym od inwestora projektem umowy.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Katowicach rozstrzygnęła spór po linii wniosku Zakładów Gazownictwa.

Od orzeczenia OKA pozwane Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych wniosło odwołanie.

Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem z dnia 19 września 1962 roku nr II — 6793/62 podtrzymała jako słuszne stanowisko OKA i wypowiedziała następujący pogląd prawny:

Przedsiębiorstwo budowlane nie może uchylić się od zawarcia z inwestorem umowy o wykonanie robót, które decyzją Wojewódzkiej Komisji Rozdziału Robót zostały przydzielone temu przedsiębiorstwu do wykonania.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Wobec decyzji Wojewódzkiej Komisji Rozdziału Robót, lokującej zlecenie powoda w planie przerobu pozwanego Przedsiębiorstwa, pozwany nie może odmówić zawarcia umowy o wykonanie tych robót. Decyzja ta daje powodowi prawo żądania zawarcia umowy.

Wojewódzkie Komisje Rozdziału Robót zostały bowiem powołane w celu bilansowania całości potrzeb w zakresie robót budowlano-montażowych na terenie województwa z możliwościami wykonawców, przy uwzględnieniu planowanej mocy produkcyjnej przedsiębiorstw budowlano-montażowych i jednostek realizujących roboty systemem gospodarczym oraz w celu dokonywania szczegółowego rozdziału robót między poszczególnych wykonawców. Ustalenia Wojewódzkiej Komisji Rozdziału Robót odnośnie bilansu potrzeb w zakresie robót budowlano-montażowych i możliwości produkcyjnych poszczególnych wykonawców nie mogą być zmienione w sporze arbitrażowym. Strona może odwołać się od decyzji Wojewódzkiej Komisji do Centralnej Komisji Odwoławczej w drodze postępowania administracyjnego zgodnie z § 12 wyżej wskazanego zarządzenia nr 59 Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 27 października 1961 r.

Należy raz jeszcze podkreślić, że decyzja Wojewódzkiej Komisji Rozdziału Robót, przydzielająca dane zlecenie wykonania robót budowlano-montażowych określonemu przedsiębiorstwu budowlanemu, daje inwestorowi podstawę prawną żądania zawarcia przez to przedsiębiorstwo umowy o wykonanie robót. Przedsiębiorstwo budowlane nie może uchylić się od obowiązku zawarcia umowy. Ten stan prawny wynika między innymi z reglamentacji rynku budowlanego, w celu zapewnienia prawidłowego obciążenia przedsiębiorstw budowlano-montażowych w zakresie robót budowlano-montażowych i jak najbardziej właściwego pokrycia potrzeb inwestorów. Konieczność reglamentacji spowodowana jest między innymi deficytem mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Stwarza to konieczność ustalenia przez powołane do tego organy (Wojewódzkie Komisje Rozdziału Robót) pilności i ważności potrzeb inwestorów w zakresie budownictwa i zapewnienia możliwości ich pokrycia w drodze administracyjnego oddziaływania na przedsiębiorstwa budowlano-montażowe w formie decyzji włączającej zlecenia inwestorów, które powinny być wykonane w danym roku, do planu produkcji określonych przedsiębiorstw.

W świetle podanych wyżej zasad należało zatwierdzić orzeczenie Okręgowej Komisji Arbitrażowej i obciążyć pozwanego uiszczonymi kosztami postępowania odwoławczego".

DOSTAWA ARTYKUŁU DEFICYTOWEGO

W trybie sporu przedumownego rozpoznawana była również inna sprawa, której okoliczności były następujące:

Odlewnia Żeliwa w A. dokonała w Hurtowni Artykułów Elektrotechnicznych zamówienia na dostawę żarówek o dużej mocy na III kwartał 1962 r.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Żupa Solna Inowrocław—
Przedsiębiorstwo Państwowe

INOWROCŁAW, ul. Pakoska 3

upłynni:

Przedsiębiorstwom Państwowym i Spółdzielczym następujące materiały:

1) łączniki samoczynne 350
2) liczniki k-metr.
3) zawory kołnierzowe ⌀ 125 mm
4) obudowa do zasuw 255/100
5) skrzyniki zaworowe do hydrantów
6) śruby maszynowe 1/2 cal. x 100 mm
7) termometry techniczne 300 st. C.
8) narożniki kaflowe półokrągłe do pieców.

Szczegółowe wykazy tych i pozostałych materiałów dla zainteresowanych znajdują się do wglądu w dziale Zaopatrzenia tel. 31-01.

KS 38-0

INOWROCŁAWSKIE ZAKŁADY SODOWE P.P.W.

w INOWROCŁAWIU-MĄTWACH, woj. bydgoskie

poszukuje:

obiektu kolonijnego dla zakwaterowania 250 osób z równoczesnym przeznaczeniem na prowadzenie całorocznego ośrodka wczasów pracowniczych.
Teren górski, w pasie nadmorskim lub na pojezierzu.
Przyjmiemy w dzierżawę ewent. z przejęciem na własność — może być budynek nadający się do remontu.
Zgłoszenia prosimy kierować do Działu Administracyjno-Gospodarczego telefon nr 571-574.

KR 39-0

Inowrocławska Fabryka Sprzętu Rolniczego

INOWROCŁAW, ul. Dworcowa nr 43 tel. 521

upłynni:

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym
- artykuły śrubowe
- termometry i manometry
- noże do głowic „Landisa" MM-6 bU-2

oraz silniki elektryczne:

jak:

silnik 1,7 KW symbol SZJkd — 44a obr/min. 1420
„ 1 Kw 48b — obroty/min. 690
„ 2,8 Kw symbol 44b obr/min. 1420
„ 0,6 Kw „ 34a „ 1410
„ 2,8 Kw „ 44a „ 1420

Szczegółowa lista do wglądu w Dziale Zaopatrzenia przedsiębiorstwa.

KR 37-0

Pomorskie Zakłady Wytwórcze Aparatury Niskiego Napięcia

w Toruniu ul. 22 Lipca 13/23

upłynniają:

według kolejności zgłoszeń przedsiębiorstwom uspołecznionym,
materiały zaopatrzeniowe z gałęzi:
06 — aparaty i osprzęt elektrotechniczny
08 — normalia śrubowe
09 — art. chemiczne i wyroby gumoidowe
Wykazy materiałów do wglądu w Dziale Zaopatrzenia tel. 50-31 (centrala).

KS 40

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Wobec tego, że zamówione żarówki były przejściowo artykułem przemysłowym deficytowym, Hurtownia obniżyła ilości podane w zamówieniu w określonym procencie.

Z tej przyczyny Odlewnia Żeliwa wystąpiła ze sporem przedumownym, wnosząc o ustalenie treści umowy o dostawę żarówek zgodnie z dokonanym zamówieniem.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Krakowie uwzględniła wniosek, jednak od orzeczenia jej odwołała się wspomniana Hurtownia, podkreślając m. in., że wobec deficytowego charakteru tego rodzaju żarówek mogła sprzedać ich tylko tyle, ile sama otrzymała od swych kontrahentów.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy odwołanie Hurtowni orzeczeniem z dnia 4 września 1962 r. nr I-7122 62 podzieliła stanowisko OKA, wyrażając następujący pogląd w sprawie:

Hurtownia, której powierzono obrót określonymi artykułami na zasadzie wyłączności, nawet wtedy, gdy istnieje przejściowy deficyt tych artykułów uniemożliwiający zaspokojenie wszystkich potrzeb jednostki gospodarki uspołecznionej, nie może zmniejszać otrzymanego zamówienia według sztywno ustalonego klucza, lecz powinna w pełni ocenić tak potrzeby danej jednostki jak też własne możliwości.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m. in.:

„Zapotrzebowanie powodowej Odlewni Żeliwa na ilość żarówek o mocy W, podane w zamówieniu, zostało w postępowaniu arbitrażowym udokumentowane. Odlewnia wykazała bowiem ilość punktów świetlnych, a normy zużycia żarówek obliczyła w oparciu o dane techniczne zawarte w literaturze fachowej. Ponadto Odlewnia na rozprawie w Głównej Komisji Arbitrażowej okazanymi rachunkami i kartoteką magazynową udowodniła, że nawet pomimo zakupu żarówek w sklepach detalicznych i z upłynnienia nadmiernych remanentów nie posiada żadnych rezerw w magazynie. Niespornym jest, że powodowa Odlewnia jest zakładem mieszczącym się w starym budynku, pracującym na trzy zmiany i że należyte oświetlenie hal produkcyjnych jest niezbędne dla niej zarówno z uwagi na przepisy o bezpieczeństwie pracy, jak i z uwagi na wykonanie jej planowej produkcji przeznaczonej częściowo na eksport.

Pozwana Hurtownia, dokonując skreśleń w zamówieniu powodowej Odlewni na żarówki, ani w protokole rozbieżności, ani w postępowaniu arbitrażowym nie wykazała, że brała pod uwagę specyficzne warunki pracy i potrzeby powódki. Wręcz przeciwnie ze złożonych przed I instancję potwierdzeń zamówień i z odwołania wynika, że pozwana Hurtownia automatycznie obniżyła ilość podaną w zamówieniu powodowej Odlewni w takim mniej więcej procencie, w jakim jej zamówienia były obniżane bądź przez Centralę Handlową K., bądź przez Biuro Zbytu M.

Takie postępowanie strony pozwanej jest sprzeczne z uchwałą nr 280/59 Rady Ministrów z dnia 2 lipca 1959 r. w sprawie usprawnienia obrotu artykułami zaopatrzenia materiałowo - technicznego (nie publikowaną). Skoro bowiem wyłącznie pozwanej Hurtowni powierzono obrót artykułami elektrotechnicznymi, to nawet wtedy, kiedy na skutek istniejącego przejściowo deficytu określonego artykułu nie może ona zaspokoić wszystkich potrzeb jednostki gospodarki uspołecznionej — stanowisko jej w tym względzie winno wynikać z pełnej oceny potrzeb tej jednostki i własnych możliwości, a nie z jakiegoś sztywno ustalonego klucza do zmniejszenia zamówienia.

W tych warunkach Główna Komisja Arbitrażowa nie znalazła podstaw do zmiany zaskarżonego orzeczenia".

Sprawy gospodarcze w Sejmie

PRODUKCJA i ZBYT WARZYW i OWOCÓW

W DNIU 2 października Komisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, obradująca pod przewodnictwem pos. **Tomasza Malinowskiego**, rozpatrywała sprawy produkcji i zbytu warzyw i owoców. Temat sam w sobie atrakcyjny i w wielu przekrojach problemowy.

Nim przejdziemy do streszczenia przebiegu obrad Komisji, nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że warzywa i owoce — jeśli chodzi o wzrost produkcji i zaopatrzenie rynku w te artykuły — nie znalazły określonego wskaźnika ilościowego w sformułowaniach bieżącego planu 5-letniego. Niemniej jednak, pogrzebawszy nieco w materiałach tegoż planu, znajdziemy w nich odbicie słusznej niewątpliwie tendencji, wyrażającej się w założeniu na lata 1961—1965 zadania ponad dwukrotnego zwiększenia skupu warzyw i owoców. Tak poważny wzrost planu skupu wpłynąłby na lepsze zaopatrzenie ludności miast i osiedli przemysłowych w warzywa i owoce.

Realizacja tej tendencji, w istocie swej o charakterze dyrektywnym, okazała się daleką od założeń. Odbiciem stanu faktycznego był wskaźnik kosztów utrzymania przeciętnej rodziny pracowniczej w 1962 r., który jak wiadomo — przy podstawie 1961 r. = 100 — wzrósł do 103.2, przy czym na wzroście tym w dominujący sposób zaważyła pozycja: warzywa, ziemniaki, owoce i przetwory, wykazując w tej grupie artykułów żywnościowych wzrost o 33.8 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim.

Dojrzały do analitycznych rozważań problem warzyw i owoców wywołał w Komisji niezwykle żywą i równocześnie cenną w treści dyskusję. In medias res w imieniu zespołu poselskiego wprowadziła **pos. Wiesława Lenartowicz.**

OCENA ZESPOŁU POSELSKIEGO

Na wstępie sprawozdawca przedstawił szereg danych liczbowych. Produkcja ogrodnicza w Polsce obejmuje 2,2 proc. całego areału zajętego pod uprawy roślinne, a wartość jej stanowi około 12 proc. ogółu wartości produkcji roślinnej kraju. W ciągu ostatnich trzech lat (nie brany pod uwagę rok bieżący) obserwujemy zmniejszające się zbiory plonów warzywno-owocowych. I tak zebrano:

	1960 r.	1961 r.	1962 r.
	w tys. ton		
Warzywa	3 358	3 062	2 816
Owoce	1 195	701	426

Średni plon zbiorów w Polsce — stwierdza sprawozdawca — wynosi około 150 q warzyw z ha oraz 1—2 tony owoców z ha, a więc jest bardzo niski. Niemniej poważne zastrzeżenia budzi jakość produkcji ogrodniczej. Według danych z Instytutu Sadownictwa, zaledwie 10 proc. owoców kwalifikuje się do pierwszego gatunku, natomiast około 50 proc. — to spady, owoce niedorozwinięte, które u nas przywykło się traktować jako surowiec przemysłowy.

Na niekorzystny stan ogrodnictwa w Polsce wpływ ma cały kompleks przyczyn, wśród których — jak podkreśla sprawozdawca — bynajmniej nie najważniejszą jest sprawa warunków klimatycznych w danym okresie wegetacyjnym. Jakie są zatem te inne przyczyny?

Ogrodnictwo w Polsce jest w niedostatecznym stopniu nasycone środkami produkcji, występuje poważny brak siły roboczej w wielu rejonach kraju, poważne zastrzeżenia musi budzić obecna organizacja aparatu produkcji, odbioru, zbytu itd. Około 90 proc. produkcji ogrodniczej koncentruje się w rękach indywidualnych wytwórców, którzy obejmują 93 proc. całości areału upraw owocowo-warzywnych: PGR reprezentują 2,2 proc. tegoż areału i 1,7 proc. produkcji, a spółdzielnie produkcyjne 0,7 proc. produkcji. Jak wynika z przytoczonych danych, nasza produkcja ogrodnicza jest rozproszona, rozdrobniona — co tym bardziej potęguje trudności organizacyjne.

Kontynuując swoją wypowiedź, sprawozdawca stwierdza, że nasze ogrodnictwo **odczuwa brak kompleksowo opracowanych długofalowych programów rozwoju.** Przy opracowywaniu takich programów dążyć trzeba do ustalenia rejonizacji poszczególnych upraw owocowo-warzywnych w oparciu o przesłanki przyrodnicze, ekonomiczne — przy uwzględnieniu bilansu siły roboczej na danym terenie, sieci zakładów przetwórczych itd. Sprawozdawca podkreśla: podkomisja w toku swej pracy zlustrowała 3 województwa i stwierdziła, że w każdym z nich istnieją tendencje do takiego rozwoju produkcji sadowniczej i warzywniczej, aby zaspokoić ona mogła potrzeby danego terenu — bez uwzględnienia warunków klimatycznych i ekonomicznych. Do podobnych wniosków doszła Najwyższa Izba Kontroli.

Konieczność ustalenia rejonizacji poszczególnych upraw owocowo-warzywnych sprawozdawca uzasadnia przekonywającymi argumentami. Ustalenie planów rejonizacji umożliwiłoby znaczne zwiększenie masy towarowej w produkcji ogrodniczej (obecnie stosunek masy towarowej do ogólnej produkcji ogrodniczej nie przekracza 40 proc.). Pozwoliłoby także na najwłaściwsze wykorzystanie istniejących maszyn i urządzeń ogrodniczych, aparatury do walki ze szkodnikami itd. Koncentracja środków produkcji w określonych rejonach przyniosłaby pozytywne efekty w postaci zwyżki plonów. Rejonizacja umożliwiłaby ponadto lepsze wykorzystanie istniejącej, niewielkiej w stosunku do potrzeb, kadry instruktorów ogrodnictwa, co odbiłoby się pozytywnie na lepszym przygotowaniu fachowym wytwórców, na pogłębieniu specjalizacji tych ostatnich.

Pos. Lenartowicz zaznaczyła, że działające u nas instytuty ogrodnicze mają już bogaty dorobek w dziedzinie rejonizacji poszczególnych upraw. Przy opracowywaniu generalnego planu rejonizacji dorobek ten mógłby być wykorzystany. **Niezbędna jest natomiast inspirująca i koordynująca działalność ze strony resortu.**

Potrzeba jak najszybszego opracowania programu rejonizacji występuje szczególnie ostro obecnie, kiedy sadownictwo nasze w rezultacie surowej tegorocznej zimy stanęło przed koniecznością uzupełnienia poważnych strat w drzewostanie. Ogółem — ocenia się, iż wymarzło 12 mln drzew owocowych, a 11 mln zostało poważnie uszkodzonych. W związku z tym rozważyć trzeba, co jest słuszniejsze i bardziej ekonomiczne: czy żywiołowe sadzenie drzew w celu uzupełnienia braków, czy też prowadzenie kampanii sadowniczej w oparciu o właściwy plan rejonizacji?

Przy opracowywaniu planów rozwoju produkcji ogrodniczej trzeba odpowiedzieć przede wszystkim na pytanie: jakim celom ma ona służyć, czy chodzi tylko o jak najpełniejsze zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego, czy też o szeroki rozwój eksportu, a także jakie rysują się perspektywy przetwórstwa? Chodzi o stworzenie pełnych możliwości zagospodarowania całej masy towarowej, gdyż w przeciwnym razie powtarzać się będą smutne doświadczenia z lat ubiegłych, kiedy to staliśmy wobec tzw. „klęski urodzaju", nie będąc w stanie odebrać od wytwórców całej masy towarowej.

W końcowej części swej wypowiedzi pos. Lenartowicz stwierdza, że w produkcji i obrocie warzywami i owocami zainteresowanych jest kilkanaście instytucji. Zakres ich działalności w zasadzie się pokrywa. Równocześnie występuje brak koordynatora tej działalności. Wydaje się niezbędne, w oparciu o doświadczenia zdobyte przez istniejący aparat organizacyjny, opracowanie nowej struktury organizacyjnej, rozdzielenie funkcji i obowiązków pomiędzy poszczególne piony, zainteresowane w produkcji ogrodniczej. Tak więc podkomisja jest zdania, że zagadnienia przetwórstwa koncentrować się powinny w Zjednoczeniu Przemysłu Owocowo-Warzywniczego, które obecnie dysponuje największymi i najnowocześniejszymi zakładami przemysłowymi. Zagadnienia kontraktacji powinny skupiać się w trzech najważniejszych pionach: Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, CRS „Samopomoc Chłopska", Centralnym Zarządzie Przemysłu Owocowo-Warzywniczego. Podział funkcji umożliwiłby m. in. większą koncentrację środków inwestycyjnych na budowę przechowalni, chłodni, magazynów itp. Środki te, dotychczas rozproszone pomiędzy różne piony, nie mogą dać efektywnych rezultatów.

Uregulowania wymaga również problem szkolenia fachowców w zakresie sadownictwa i warzywnictwa. Istniejące szkoły ogrodnicze nie są w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości kadry. Rozważyć należałoby możliwość szkolenia wytwórców w jedno- czy dwuletnich szkołach zimowych.

Wreszcie gruntownego przeanalizowania wymaga problem ustalania cen skupu, marż i cen sprzedaży owoców i warzyw dla zabezpieczenia z jednej strony pełnej rentowności produkcji, z drugiej zaś właściwego zapotrzebowania rynku.

UZUPEŁNIAJĄCE WYJAŚNIENIA

Mimo że wprowadzenie do dyskusji było wyczerpujące, posłowie — członkowie Komisji prosili o dodatkowe wyjaśnienia. Pytania skierowane były pod adresem przedstawicieli najbardziej zainteresowanych organizacji gospodarczych. Wyjaśnienia rejestrujemy w daleko idącym skrócie.

PREZES CENTRALI SPÓŁDZIELNI OGRODNICZYCH, TADEUSZ BARZYK: — Spółdzielczość ogrodnicza opracowuje programy rejonizacji i rozwoju produkcji w oparciu o ustalenia resortu rolnictwa. Walne zgromadzenia spółdzielni ogrodniczych uchwalały w swoim czasie programy rozwoju produkcji na lata 1963—1965. Opracują one również założenia rozwoju nasadzeń i kontraktacji do roku 1970.

Areał upraw warzyw wzrósł ostatnio o 15 proc., co świadczyć może o opłacalności tej gałęzi produkcji rolnej. Zabezpiecza się ceny minimalne w kontraktacji i na tej podstawie dokonuje się rozliczeń z producentami w razie nieodebrania masy towarowej. Zamierza się stworzyć fundusz operacyjny na wykup, przy większej masie towarowej z przeznaczeniem na paszę.

Potrzeby inwestycyjne w dziedzinie przetwórstwa i magazynowania są bardzo znaczne. Głównym kierunkiem inwestowania jest budowa przechowalni i punktów skupu. Np. w przyszłym roku powstanie 46 przechowalni o pojemności 200 ton każda, finansowanych przez kółka rolnicze.

NACZELNY INŻYNIER ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU OWOCOWO-WARZYWNEGO, ADAM ŁUKOMSKI poinformował, że w roku 1964 przewiduje się przyznanie 80 mln zł na rozbudowę i modernizację zakładów przetwórczych. Mimo dotychczasowego inwestowania przetwórni, znajdujących się w centrum kraju, konieczne będzie dokonywanie przerzutów surowca dla zakładów leżących w zachodnich rejonach Polski. 45 zakładów spełniać będzie rolę wiodącą w stosunku do zakładów słabszych technicznie i kadrowo.

Maszyny i urządzenia dla przetwórstwa importujemy z NRD i Jugosławii. Produkujemy w Polsce w zasadzie tylko maszyny do wstępnej obróbki surowców. W roku bieżącym produkcja ta osiągnie wartość 17 mln zł, a w roku przyszłym wzrośnie do 30 mln zł.

DYREKTOR ZARZĄDU HANDLU OWOCAMI I WARZYWAMI, EDMUND LEHWARK na pytanie odpowiedział m. in. co następuje:

Import owoców cytrusowych limitowany jest wysokością kwot przeznaczonych na ten cel. Ogółem za preliminowane środki jesteśmy w stanie zakupić około 25 tys. ton cytryn, gdy tymczasem krajowe zapotrzebowanie wynosi rocznie około 60 tys. ton. Zakupy dokonywane są w okresie IV i I kwartału, to jest wtedy, kiedy ceny cytryn kształtują się najniżej. Z uwagi na wysokość cen oraz kształtowanie się kierunku naszego handlu zagranicznego nie zawsze jesteśmy w stanie nabyć cytryny najlepszej jakości. Wprowadza się poważne ograniczenia importu pomarańcz i bananów, celem lepszego zaopatrzenia rynku krajowego w cytryny.

Dyrektor Lehwark udzielił również wyjaśnień dotyczących cen skupu, cen detalicznych, marż w obrocie warzywami i owocami. Ta sprawa budziła duże zainteresowanie w dyskusji.

W trakcie dyskusji zabrał głos przedstawiciel resortu rolnictwa, podsekretarz stanu Stanisław Gucwa. Do tej wypowiedzi wrócimy w końcowej części naszego sprawozdania.

DYSKUSJA

Podjęta przez posłów-członków Komisji żywa dyskusja dostarczyła wiele cennego materiału dla szerszego naświetlenia rozpatrywanego problemu. Uwagi poszczególnych posłów sygnalizujemy w dużym skrócie.

POS. ZBIGNIEW GERTYCH jest zdania, że przy opracowywaniu perspektywicznych planów rozwoju produkcji owocowo-warzywniczej należy liczyć się m. in. z wystąpieniem deficytu ziemi, a także z różnymi stosunkami demograficznymi w różnych częściach kraju. Trzeba sobie wreszcie wyjaśnić, w jakim zakresie możliwa jest ingerencja państwa na rynku ogrodniczym, jaka ma być funkcja przetwórstwa w stosunku do producentów, trzeba podjąć decyzję w sprawie marż handlowych. Większość z tych problemów nie znalazła odpowiedniego odzwierciedlenia w opracowanym już projekcie rozwoju produkcji ogrodniczej, który ma stanowić podstawę dla opracowania kolejnego planu 5-letniego.

POS. BOLESŁAW ŁĘCZYCKI mówi: Pierwszoplanową sprawą jest uporządkowanie produkcji na obecnym areale oraz ustalenie prawidłowej relacji między cenami płaconymi producentowi, a cenami rynkowymi na warzywa i owoce.

Nie można godzić się, aby do pośrednika trafiała zbyt duża różnica, jaka istnieje między ceną skupu a ceną detaliczną.

POS. MARIAN ANTCZAK: — Należy generalnie ustalić, ile jakich gatunków powinno przypaść na zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego, dla przetwórstwa, na eksport i odpowiednio do tych danych ustalić plan produkcji. Nie mogą powtarzać się zjawiska nieodbierania przez powołane do tego instytucje całej produkcji ogrodniczej.

Różnice między cenami skupu warzyw a cenami detalicznymi przetworów owocowo-warzywnych są zbyt duże.

POS. KONSTANTY MORAWSKI: — W rozwiniętych ośrodkach produkcji ogrodniczej coraz częściej prywatni producenci inwestują poważne sumy w rozbudowę przechowalni i małych chłodni. Wobec niedostatecznego nasycenia kraju tymi urządzeniami, słuszne byłoby rozważenie możliwości udzielenia przez państwo pomocy indywidualnym sadownikom w tej dziedzinie.

POS. TOMASZ MALINOWSKI: — Punkty skupu nie zawsze mają warunki do przejmowania i przechowywania towarów. Są to często zwykłe szopy, pozbawione niezbędnych urządzeń. Przechowalnie warzyw i owoców powinno budować się również ze środków Funduszu Rozwoju Rolnictwa — tym bardziej, że leży to w interesie drobnych producentów.

Transport pochłania 10 proc. wartości zakupionego towaru. Jest to stosunkowo znaczny koszt, ale transport spełnia szczególnie ważną rolę w obrocie warzywami i owocami. Więcej uwagi należy poświęcić poprawie sprawności i zwiększeniu ilości dyspozycyjnych środków transportu.

POS. EDMUND STUCZYŃSKI: — Problem warzywnictwa i sadownictwa w Polsce ma szczególną wagę. Instytucje kontraktujące i skupujące warzywa i owoce nie działają dość sprawnie. W skupie warzyw od wielu lat nie obserwuje się poważniejszych zmian, aparat skupu nie zaspokaja potrzeb rynku krajowego. Dotychczas nie sprecyzowano kto, gdzie i w jakich terminach ma przeprowadzać skup. Prowadzi to do marnotrawstwa i strat zarówno producenta, jak i konsumenta.

Jednym z czynników ograniczających konsumpcję warzyw jest nieproporcjonalnie wysoka cena rynkowa w stosunku do rzeczywistego kosztu produkcji i ceny płaconej producentowi. Stanowczo za wysoki jest koszt pośrednictwa. W TYCH WARUNKACH BARDZO JESZCZE NISKA W POLSCE, ZWŁASZCZA NA WSI, KONSUMPCJA WARZYW I OWOCÓW. MAJĄCA POWAŻNE ZNACZENIE ZDROWOTNE, NIE WZRASTA DOŚĆ SZYBKO.

POS. ZYGMUNT ZAŁĘSKI: — Marże w obrocie warzywami i owocami w praktyce przekraczają ustalenia. Handel warzywami i owocami jest szczególnie trudny i dlatego trzeba w tej dziedzinie wykorzystać ludzi z talentem do handlu. W sytuacji, jaką mamy dzisiaj, tysiące gospodyń domowych muszą zaopatrywać się na bazarach, gdzie otrzymują lepsze gatunki warzyw czy owoców.

Przy rejonizacji produkcji trzeba brać pod uwagę istniejącą już bazę produkcyjną. Nie wolno dopuścić do wyeliminowania istniejących producentów, by nie utracić raz już zdobytych pozycji — tym bardziej, że równocześnie zmarnowałyby się nabyte przez tych producentów kwalifikacje.

Utarło się przekonanie, że najskuteczniejszym instrumentem produkcji jest kontraktacja. Należałoby się jednak zastanowić, czy tylko kontraktacja. Rozwijanie kontraktacji pracochłonnych upraw stwarza niebezpieczeństwo tworzenia się przedsiębiorców, bazujących na sile najemnej, a więc jest to problem społeczny.

POS PAWEŁ WARCHOŁ: — Wyborcy niejednokrotnie żądają wyjaśnień, dlaczego warzywa i owoce skupywane po niskich cenach są tak drogie. Konsument płaci za niedomagania aparatu skupu, handlu. Niedomagania te są tym bardziej dotkliwe, że zapewnienie dostaw owoców i warzyw oraz właściwa na tym odcinku organizacja, mogłyby pomóc w uzupełnieniu luk, jakie powstają wobec trudności w zaopatrzeniu rynku w mięso i nabiał. Tymczasem zagospodarowanie masy towarowej owocowo-warzywnej jest niezadowalające. Podjęto w tej sprawie wiele uchwał rządu. Należałoby sprawdzić, jak są one wykonywane. CSO — która powinna być wiodącym przedsiębiorstwem, organizatorem produkcji ogrodniczej — nie spełnia tych zadań, nie ma dostatecznej bazy i środków.

Do głosów w dyskusji ustosunkował się Wiceminister Rolnictwa, **Stanisław Gucwa**, stwierdzając m. in.:

Przeceniamy nieco znaczenie problemu rejonizacji produkcji warzywniczej. W żadnym kraju nie opracowano dotąd pełnej rejonizacji. Wszystkie specjalistyczne centra produkcji rolnej kształtowały się pod wpływem czynników ekonomicznych. Nie znaczy to, że rejonizacja produkcji rolnej w Polsce nie jest potrzebna. Praca taka obliczona musi być na lata. Dokonano już częściowych i niepełnych opracowań rejonizacji dla województwa olsztyńskiego i wrocławskiego. Nasuwają one jednak szereg zastrzeżeń i zostały mocno skrytykowane.

Ministerstwo Rolnictwa opracowało wskaźniki rejonizacyjne dla poszczególnych województw, a dotyczące rzepaku, lnu, buraka cukrowego i ziemniaka. Podejmie się dalsze opracowania, dotyczące kultur ważnych dla większych zespołów produkcyjnych i rozwoju zasadniczych upraw. Zamierza się zagęścić produkcję sadowniczą i warzywniczą w pewnych rejonach, w celu utworzenia jednolitych, zwartych baz surowcowych. Nie wydaje się celowe wychodzenie na nowe tereny z kulturami nigdy tam nie uprawianymi.

Zbyt dużo instytucji bierze udział w kontraktacji. To komplikuje szereg problemów organizacyjnych i produkcyjnych. Marża handlowa jest wysoka. Trzeba utrzymać odpowiednie proporcje w cenach, przy zachowaniu proporcji między opłacalnością poszczególnych odmian. Usprawnienia wymaga organizacja zbytu.

Sprawozdawca pos. Wiesława Lenartowicz na zakończenie obrad oświadczyła:

— Dyskusja wyłoniła szereg problemów, które podkomisja weźmie pod uwagę przy przygotowaniu projektu szczegółowych dezyderatów. Zostaną one przedstawione Komisji na jednym z najbliższych posiedzeń.

H.S.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

PRZEKAZANIE BANKOWI HANDLOWEMU W WARSZAWIE AGEND ORAZ AKTYWÓW I PASYWÓW DOTYCZĄCYCH ROZRACHUNKÓW PŁATNICZYCH Z ZAGRANICĄ

W myśl zarządzenia Ministra Finansów z dnia 24 września 1963 r. (Monitor Polski Nr 73, poz. 365) Narodowy Bank Polski miał wzgl. ma przekazać Bankowi Handlowemu w Warszawie S. A.: 1) do dnia 1 października 1963 r. — płatności i rozliczenia kredytowe z tytułu obrotów towarowych i usługowych z zagranicą, dokonywane w wolnych dewizach, 2) od dnia 1 stycznia 1964 r. — płatności i rozliczenia oraz rachunki prowadzone na podstawie clearingowych umów płatniczych międzypaństwowych i międzybankowych.

Oddziały Narodowego Banku Polskiego będą wykonywały zastępczo operacje zagraniczne na rachunek Banku Handlowego w Warszawie S. A.

Opracował **JÓZEF ZIELIŃSKI**

Osadnictwo na Ziemiach Zachodnich

DWUDZIESTA rocznica powstania Ludowego Wojska Polskiego jest okazją wielostronnego oświetlenia osiągnięć naszych sił zbrojnych. Warto również przypomnieć o ich wkładzie w zagospodarowanie Ziem Zachodnich.

W dniu 5.IV.1945 r. uformowana została dywizja rolno-gospodarcza w składzie 6 pułków o ogólnym stanie 7.578 ludzi. Dywizja ta działa na obszarze woj. szczecińskiego i koszalińskiego do marca 1946 r. Objęła i zagospodarowała 255 byłych majątków junkrów pruskich o obszarze 111.352 ha oraz zabezpieczyła i uruchomiła kilkadziesiąt obiektów gospodarczych, jak młyny, gorzelnie, tartaki, cegielnie. Na obszarze woj. zielonogórskiego i wrocławskiego majątki poniemieckie były obejmowane przez poszczególne jednostki wojskowe, tak że w rękach wojska było 835 majątków o obszarze 155 tys. ha. Wojsko w ten sposób zabezpieczyło duże ilości inwentarza żywego i martwego, zebrało zboże i następnie gospodarowało na objętych majątkach. Majątki te nie tylko służyły dla aprowizacji wojska, ale też były bazą dla powracających do kraju, dając im pierwsze schronienie i wyżywienie.

Aby rozpocząć gospodarowanie trzeba było rozminować pola i zebrać porzuconą amunicję, czego dokonały jednostki saperskie usuwając i niszcząc 13.425.118 min i ponad 30 mln szt. amunicji rozmaitego typu, zasypując równocześnie rowy, okopy i bunkry. Przy tej pracy zginęło 169 saperów, a 336 zostało rannych.

Również wojsko przeprowadziło wywiad epidemiologiczny w ok. 3 tys. miejscowości i sprawdziło przydatność wody w przeszło 2.000 przypadkach. W swoich szpitalach wojsko leczyło repatriantów i osadników, jak też zorganizowało dwa szpitale i 7 punktów sanitarnych.

Jednakże do zagospodarowania Ziem Zachodnich najwięcej przyczyniło się osadnictwo wojskowe i pomoc udzielana przez wojsko dla tego osadnictwa.

Rozkaz nr 111 z dnia 3.VI.1945 r. zapoczątkował osadnictwo wojskowe: „Sprawiedliwości stało się zadość... Dziś stoi przed nami zadanie utrwalenia owoców zwycięstwa, odnowienia polskości na tych ziemiach, ich zaludnienia i zagospodarowania. Rozumiejąc oraz doceniając wkład męstwa i wysiłku żołnierza w dzieło wolności i wielkości Polski, Rząd Rzeczypospolitej, spełniając swe przyrzeczenie, przyznaje prawo pierwszeństwa żołnierzom i ich rodzinom w obejmowaniu ziemi na zachodzie. Każda rodzina żołnierzy Wojska Polskiego ma zapewnione otrzymanie działki 10-hektarowej".

Jako tereny osadnictwa wojskowego zostały wyznaczone powiaty: Kamień, Wolin, Nowogard, Gryfino i Chojno woj. szczecińskiego, Sulęcin, Rzepin, Krosno, Gubin, Żary i Żagań woj. zielonogórskiego oraz Zgorzelec, Lubań i Lwówek woj. wrocławskiego. Dla osadnictwa marynarzy wyznaczono tereny przyportowe.

Uzasadnieniem osadnictwa wojskowego było nie tylko wynagrodzenie za udział w walkach o wyzwolenie Ziem Zachodnich, ale nie w mniejszym stopniu względy gospodarcze i polityczne. Chodziło o zasiedlenie terenów przygranicznych elementem młodym, dynamicznym, przedstawiającym duże możliwości demograficzne. Ponadto te powiaty graniczące z NRD były mniej atrakcyjne dla osadnictwa, gdyż osadnicy w pierwszym rzędzie obejmowali gospodarstwa w powiatach sąsiednich z ziemiami dawnymi.

Cele osadnictwa wojskowego najlepiej charakteryzuje rozkaz nr 144 z dnia 5.VII.1945 r.: „Akcję osadzania rodzin żołnierskich na terenach przeznaczonych pod osadnictwo wojskowe należy w najbliższym czasie ożywić w ten sposób, aby każda jednostka począwszy od samodzielnego pułku, jeszcze w miesiącu lipcu 1945 r. doprowadziła do osadzenia na roli kilkunastu lub kilkudziesięciu rodzin własnymi siłami. Zostaną stworzone w ten sposób gniazda osadnicze, które w naturalny sposób będą pociągały falę osadniczą, pomogą postawić sprawę propagandy osadnictwa na gruncie realnym".

Zdemobilizowani żołnierze obejmowali cały swój dobytek — w plecaku. Na gospodarstwach brak było inwentarzy żywych, a nadto zdemobilizowani, będąc samotnymi, nie byli w stanie uprawić wszystkich areałów. Zdemobilizowani w dużej mierze pochodzili zza Buga, skąd dopiero rozpoczynała się repatriacja. Dlatego też zagospodarowanie się osadników wojskowych zależało w dużej mierze od pomocy z jednostki macierzystej zdemobilizowanego. Każdy zdemobilizowany z grup operacyjnych I-szej Armii gen. broni Stanisława Popławskiego, zwanego „ojcem osadników wojskowych" otrzymywał w 1945 r. „wiano" w postaci krowy lub konia, a często i parę worków ziarna na pierwsze zasiewy. Ponadto jednostki własnymi środkami pomagały osadnikom w uprawie gruntów, zaorywując i obsiewając w ciągu 1946 r. i na wiosnę 1947 r. 157.678 ha gruntów i zbierając plony sponad 120.000 ha. Ponadto wojsko niezależnie od bezpośrednich przydziałów sprzedało w maju 1945—1946 r. po cenach ulgowych 33.520 koni, a służba weterynaryjna brała szeroki udział w zwalczaniu chorób zwierząt.

W 1946 r. rozpoczyna się demobilizacja wojskowych na szerszą skalę. Na osadnictwa zdemobilizowanych przeznaczone zostały — zgodnie z rozkazem nr 8 z dnia 25.I.1947 r. majątki będące w administracji wojska wraz z zasobami na nich się znajdującymi. W ręce osadników wojskowych przeszło ok. 80 tys. ha gruntów obsianych, 4.620 koni, 11.500 bydła, ok. 4.000 świń oraz znaczna ilość maszyn i narzędzi rolniczych. Dla parcelacji majątków na samodzielne gospodarstwa zostają przez administracje rolne skierowani mierniczowie. Przy tej parcelacji ze względu na brak budynków folwarcznych, do poszczególnych gospodarstw przydziela się w wielu wypadkach tylko część budynków zwłaszcza niedostatecznych na zamieszkanie jednej rodziny. Stan ten trwa nieraz do obecnej chwili, potrzebne było podjęcie akcji pomocy dla wybudowania własnych zagród.

Dla propagandy osadnictwa wojskowego i pomocy dla osadników powstał w marcu 1946 r. Związek Osadników Wojskowych. Przewodniczącym został gen. Szokalski, a następnie płk Bronisław Bełczewski, a sekretarzem Ferdynand Szajewski, naczelnik wydziału osadnictwa wojskowego Dep. Osadniczego Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Pierwszy zjazd w lipcu 1946 r. reprezentuje 50 tys. członków, drugi zjazd w grudniu 1947 r. 70 tys., a trzeci zjazd w Gorzowie — 137 tys. członków, w tym przeszło 100 tys. osadników rolnych, zorganizowanych w 7 okręgach, 107 oddziałach i 1324 kołach. Na zjeździe w dniu 26.IX.1948 r. nastąpiło połączenie z ZBoWiD-em. Związek Osadników Wojskowych niezależnie od udzielonej pomocy dla swych członków miał duże znaczenie dla wytwarzania się na Ziemiach Zachodnich nowej społeczności i więzi pomiędzy osadnikami oraz przywiązania do nowego miejsca zamieszkania.

Jako tereny osadnictwa wojskowego były wyznaczone wyżej podane 14 powiaty. Jednak zdemobilizowani żołnierze zaczęli obejmować gospodarstwa na całym obszarze Ziem Zachodnich. Co prawda dekret z dnia 6.IX.1946 r. przewidywał możliwość ograniczenia terenu osadnictwa dla poszczególnych powiatów, jednak rozporządzenie takie nie zostało wydane i osadnictwo wojskowe objęło cały obszar Ziem Zachodnich.

PATRYCY DZIURZYŃSKI

Po „zimie stulecia" – przed zimą...?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nia w wydobyciu i dostawach węgla. Te kilka dni właśnie zmniejszyły zapasy poniżej owej niebezpiecznej granicy. Niebywale ostre warunki atmosferyczne dopełniły reszty. A więc zapewnienie sprawnych bieżących dostaw węgla jest niezbędnym warunkiem właściwego funkcjonowania przemysłu.

Resort pouczony niedawnym doświadczeniem stara się już obecnie uregulować wielkości zapasów w poszczególnych zjednoczeniach, a za ich pośrednictwem i w przedsiębiorstwach. Uwzględnia się szereg warunków w jakich one pracują, m.in. odległość od źródła dostaw, wielkość i charakter produkcji itp. Ogólną zasadą jest: stosunkowo duże (30-dniowe lub większe) zapasy w małych zakładach, dla których trudno zorganizować niewielkie bieżące dostawy, mniejsze natomiast zapasy w dużych przedsiębiorstwach, wymagających dostaw całymi pociągami, o co łatwiej. Ponadto resort próbuje zorganizować przy trzech zakładach — Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych, Poznańskich Zakładach Fosforowych w Luboniu i Łódzkich Zakładach Włókien Sztucznych — centralne składowiska węgla, które by zaopatrywały mniejsze przedsiębiorstwa w okręgu. Jednakże tylko w Łodzi są, jak dotychczas, szanse zorganizowania takiego magazynu; gdzie indziej brak warunków technicznych, a środki na zakup odpowiednich urządzeń, m. in. (wagi) i uzupełniające inwestycje (m.in. bocznice kolejowe) są niedostateczne.

Inny problem — rozprowadzanie mułu węglowego. Muł i przerosty to paliwo niskogatunkowe, które jednak w pewnych warunkach może być stosowane. Muł, na przykład, powinien być przedtem odpowiednio wysuszony. Ale Centrala Zbytu Węgla dostarcza przemysłowi transporty mułu o zawartości niejednokrotnie 30—60% wody. Setki ton wody niepotrzebnie obciążają transport, obniżając jego zdolność przewozową, zakłady zaś mają kłopoty z suszeniem. Przemysł proponował już Centrali ZW zorganizowanie centralnego suszenia mułu, ale, jak dotychczas, bezskutecznie. „Niech się każdy z osobna martwi, bo jednemu za trudno" — z goryczą komentują ten fakt w resorcie.

Ze względu na trudności wywiezienia węgla z niecki węglowej w okresie zimy — proponowano również w przeszłości zorganizowanie w różnych punktach kraju centralnych wysoko zmechanizowanych składowisk interwencyjnych[1]). Jednakże i o tym przedsięwzięciu — jak dotychczas — głucho.

Wniosek generalny: sytuacja aktualna wydaje się być nieco lepsza niż w tym samym okresie roku ubiegłego; sprawna praca przemysłu jest zaś w decydującej mierze uzależniona od funkcjonowania węglowego transportu. Wniosek ten jest w równym stopniu aktualny w odniesieniu do innych materiałów i surowców.

Surowce chemiczne, których obecnie liczy się na ok. 13 tys. pozycji kalkulacyjnych, można podzielić z grubsza na dwie grupy: dostarczane z zewnątrz oraz w drodze zaopatrzenia wewnętrznego. Jeśli idzie o tę pierwszą grupę, to sytuację bieżącą należy określić jako lepszą niż w tym samym okresie roku ubiegłego — m.in. dzięki zarządzeniom i przedsięwzięciom władz centralnych.

Wzrosły znacznie (z kilku dni do 20—30 dni) zapasy kamienia wapiennego, podstawowego surowca masowo zużywanego w produkcji sody, karbidu, nawozów azotowych itd. Wystarczające są obecnie zapasy surowców fosforowych, celulozy i innych. Nieco mniejsze, ale dostateczne są zapasy soli. Jako niedostateczne określa się zapasy spirytusu. Spirytusu już obecnie brak — powiadają w resorcie — a wygląda na to, że z biegiem czasu sytuacja będzie tu się pogarszała. Dla takich np. Zakładów Chemicznych Oświęcim, największego konsumenta tego surowca (kauczuk syntetyczny) jest to bardzo istotny problem.

Sytuacji w surowcach podstawowych w wewnętrznym zaopatrzeniu nie można scharakteryzować jako lepszej niż w roku ubiegłym. Zapasy surowców chemicznych o najbardziej masowym zużyciu jak np. kwas siarkowy, soda, chlor, metanol, formalina i in. — wykazują zapasy zaledwie kilkudniowe. Czy można było przygotować ich większe zapasy? Nawet gdyby bilanse pozwoliły — trudno byłoby zbudować tak wielkie magazyny i zbiorniki, aby je pomieścić. Główny ciężar w dziedzinie zaopatrzenia musi więc spoczywać na sprawnym rytmicznie działającym dowozie surowców. Tymczasem już obecnie zaznaczają się trudności transportowe, choć to dopiero początek szczytu przewozowego.

Funkcjonowanie transportu staje się w przemyśle chemicznym z roku na rok coraz ostrzejszym problemem. Z roku na rok bowiem pogłębiają się trudności zaopatrzeniowe tego przemysłu. Powiększenie zapasów surowców chemicznych lub nawet tylko utrzymywanie ich na jednakowym poziomie uniemożliwiają, obok wspomnianych, inne jeszcze przyczyny. Najważniejszą — to bardzo szybki wzrost zapotrzebowania i zużycia wyrobów chemicznych przez inne resorty. Można twierdzić, że zużycie tych artykułów w owych resortach (poza przemysłem chemicznym) rośnie dwukrotnie szybciej niż ich produkcja. Wynika to z systematycznego wypierania materiałów tradycyjnych przez nowe chemiczne wyroby. Chemia, mimo że rozwija się szybciej niż inne dziedziny przemysłu, nie może w tej sytuacji nadążyć. Aczkolwiek wkraczamy tu w krąg bardziej zasadniczych zagadnień proporcji gospodarczych, należy wysnuć wniosek już na dziś: zapewnienie maksymalnie sprawnego transportu jest najważniejszym zadaniem na najbliższe miesiące. **W.D.**

Albowiem obok tych materiałów, których właściwości fizyczne pozwalają na gromadzenie wielkich zapasów sięgających nawet 90 dni (drewno), są w górnictwie inne, równie niezbędne, których magazynować nie sposób bądź z racji ich właściwości fizycznych (pył kamienny do opylania wyrobisk górniczych, tkanina podsadzkowa), bądź z racji bezpieczeństwa (materiały wybuchowe), lub też z powodu braku odpowiedniej wielkości składowisk (piasek do podsadzki) — co zresztą przy normalnie pracującym transporcie w ogóle nie jest potrzebne.

Reasumując — w ocenie przedstawicieli Centrali Zaopatrzenia przygotowanie górnictwa do tegorocznej kampanii zimowej, wyjąwszy niedostateczne zaopatrzenie w zakresie pewnych materiałów (cementu brak ok. 5 tys. ton do wielkości zapasów normatywnych, brak pewnych gatunków kabli energetycznych, pewnych wymiarów opon) na pozostałych odcinkach wygląda zadowalająco. Ale — co trzeba ponownie mocno podkreślić — najlepsze zaopatrzenie na nic się zda, jeśli zabraknie piasku, kruszywa, pospółki, niewiele zdziała poświęcenie ludzi, jeśli nie będzie można wywieźć urobionego węgla i jeśli, tak jak w roku bieżącym, czekać będzie trzeba na każdy kubik piasku, aby dać państwu w zamian kubik węgla. Miejmy nadzieję, że w tym roku Śląsk nam się „nie zatka".

T. Z.

Pogotowie w przemyśle lekkim

Październik w przemyśle lekkim niczym nie różni się od każdego innego miesiąca roku. Nie wyczuwa się tu napięcia, ani gorączkowej krzątaniny. Nie znaczy to wcale, że przemysł przestał obawiać się mrozów i kłopotów, jakie mogą one przysporzyć przedsiębiorstwom. Przygotowania do zimy są w tym przemyśle integralną częścią systemu organizacji gospodarki materiałowej, który tu obowiązuje i zdał pomyślnie egzamin w okresie „zimy stulecia". Czy system ten jest doskonały? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Pewne tylko, że jest on przystosowany do specyficznych warunków, w jakich aktualnie pracują zakłady przemysłu lekkiego.

Przy dość wyraźnie zmniejszonych dostawach surowców i półfabrykatów z importu przemysł lekki ma przekroczyć poziom produkcji z roku ubiegłego. Dodajmy, że idzie tu o produkcję wyrobów o urozmaiconym asortymencie i bardziej atrakcyjnych od wprowadzonych wcześniej na rynek. Przemysł lekki bowiem pracuje w tym roku tylko w oparciu o zamówienia handlu — by uniknąć wykorzystywania deficytowych surowców do produkcji towarów nie najbardziej poszukiwanych na rynku. Warunkiem decydującym o powodzeniu tej ważnej dla całej gospodarki operacji jest m.in. zmniejszenie nagromadzonych w poprzednich dwóch latach zapasów surowców. Słowem — przemysł lekki ma udowodnić, że dobra gospodyni nie zawsze ma zapasy... w magazynach.

Tak specyficzne warunki zaopatrzeniowe przy rosnących w tym roku bardzo wydatnie zadaniach eksportowych wymagały przystosowania zakładów do pracy w sytuacji, którą można określić jako stan ostrego pogotowia. Zwłaszcza, że dostawy barwników i środków pomocniczych z naszego przemysłu chemicznego nie zawsze zapewniają rytmiczną pracę przedsiębiorstw. I choć prawdą jest, że np. „Boruta" dostarcza rzeczywiście dobre barwniki, prawdą jest także — iż w ilościach skromnych.

Niełatwo przyszło podstawowym zjednoczeniom przemysłu lekkiego stworzyć, przy ograniczonych dostawach, magazyny interwencyjne z deficytowymi barwnikami i środkami pomocniczymi. Niemniej pięć zjednoczeń, dla których minimalna chociażby rezerwa jest niejednokrotnie warunkiem wykonania korzystnych zamówień eksportowych — zdobyło się na utworzenie magazynów interwencyjnych. Koncentracja pewnej ilości deficytowych barwników i środków pomocniczych w jednym miejscu pozwala zjednoczeniom na wykorzystywanie ich w sposób najbardziej celowy i — co ma ogromne znaczenie — operatywny. Magazyny interwencyjne zlokalizowane przez poszczególne zjednoczenia w rejonach, które skupiają największą ilość zakładów danej branży, mają ogromne znaczenie nie tylko przy realizacji zadań eksportowych. W okresie zimowym, gdy silne mrozy paraliżują transport kolejowy, magazyny interwencyjne są wielką pomocą dla zakładów przemysłu lekkiego.

Zasady zaopatrywania przedsiębiorstw w barwniki i środki pomocnicze są stosowane również i przy rozdziale surowców podstawowych oraz węgla. Z tym, że magazyny interwencyjne z surowcami podstawowymi należą do centrali handlu zagranicznego. Zjednoczenia we własnym zakresie dokonały jednakże korekty w zaopatrywaniu przedsiębiorstw w surowce, starając się przede wszystkim o zapewnienie pełnych dostaw tym przedsiębiorstwom, które w czasie silnych mrozów miałyby utrudniony dostęp do magazynów „Textilimportu", bądź z uwagi na odległość, bądź też ze względu na fakt, że wiele z tych przedsiębiorstw nie leży na najbardziej uczęszczanym „szlaku".

Z tych samych przyczyn resort przemysłu lekkiego stara się zaopatrywać w węgiel przede wszystkim zakłady odległe od skupisk przedsiębiorstw danej branży. Rzecz prosta — przed rozpoczęciem zimy. W akcji tej bardzo pomocne jest wprowadzenie jeszcze w styczniu br. limitów zużycia węgla dla zjednoczeń, które z kolei wprowadziły limity dla poszczególnych przedsiębiorstw. Limitowanie węgla w skali ogólnopolskiej obowiązuje przedsiębiorstwa faktycznie dopiero od IV kwartału.

Jakkolwiek stan zapasów węgla w przedsiębiorstwach przemysłu lekkiego na dzień 1.X br. był nieco niższy od poziomu w analogicznym okresie 1962 r. w zasadzie nie ma obaw, by w zaopatrzeniu węgla mogły wystąpić poważniejsze trudności. Zwłaszcza, że po otrzymaniu przyznanej na IV kwartał ilości węgla — końcowy zapas na br. będzie o około 25 procent wyższy w porównaniu z zaopatrzeniem w dniu 1.I.63 r. Przede wszystkim — dzięki rezultatom całorocznej akcji oszczędzania węgla, jaka jest prowadzona w tym przemyśle.

Ubiegłoroczne doświadczenia potwierdziły dość dobitnie słuszność obowiązujących w przemyśle lekkim zasad zaopatrywania zakładów w węgiel, surowce i środki pomocnicze. A zarazem pomogły w ich udoskonaleniu. Okazało się m.in., że nie wystarczy w okresach szczególnie krytycznych posiadanie przez Ministerstwo Przemysłu Lekkiego przedstawicieli w „królestwie węglowym" — w Katowicach. Cóż bowiem z tego, że dzięki ich ofiarnej pracy wiele zakładów otrzymało węgiel, skoro w tym samym czasie, gdy jedne powiększały swoje zapasy, inne były pozbawione ich w ogóle?

Szczególna sytuacja wymaga szczególnych środków — zdecydowano w resorcie. Minister Przemysłu Lekkiego powołał jeszcze na początku tego roku pełnomocnika do spraw dystrybucji węgla i koksu. Ma on wyjątkowe uprawnienia. W oparciu o opracowaną w resorcie instrukcję awaryjną i specjalne meldunki ilustrujące sytuację w przedsiębiorstwach dokonuje on przerzutów węgla i kieruje transporty tam, gdzie węgiel jest najbardziej potrzebny. Wyklucza to wszelką przypadkowość, zwłaszcza że pełnomocnik jest w stałym kontakcie z przedstawicielami MPL w Katowicach oraz zjednoczeniami. Pełnomocnik Ministra ma swoją siedzibę w Łodzi, gdzie rezydują zjednoczenia (z wyjątkiem ZPW—Południe).

Resort przemysłu lekkiego chce nadal utrzymać instytucję pełnomocnika Ministra do spraw dystrybucji węgla i koksu. Doświadczenia bowiem wykazały, że przy sprawnej organizacji zaopatrywania przedsiębiorstw można uniknąć najbardziej drastycznych rozwiązań i złagodzić ujemne skutki „zimy stulecia". Zakłady przemysłu lekkiego należały przecież do tych, które w okresie najsilniejszych mrozów i sparaliżowania transportu kolejowego śpieszyły z pomocą szpitalom i szkołom. Mimo, że same odczuwały niedostatek węgla. Okazało się jednak, że decyduje nie tylko ilościowe zaopatrzenie, ale też i sposób podziału węgla.

Nie znaczy to wcale, że przy przystosowaniu przemysłu lekkiego do wyjątkowych warunków zaopatrzeniowych, uda się uniknąć perturbacji w okresie zimowym. Przemysł ten uzależniony jest w niemałym stopniu od dostaw z zakładów chemicznych. Jeśli więc chemia napotka w czasie zimy kłopoty — nie uniknie ich i przemysł lekki. Poza tym niepokój budzi niski poziom zapasów niektórych zwłaszcza asortymentów barwników i półfabrykatów w przemyśle lekkim. Deficyt ten pogłębiło wydatne ponadplanowe zwiększenie w tym roku eksportu.

Byle „sztorm" na Bałtyku, pogłębiony trudnościami transportu kolejowego może więc przeszkodzić w pracy przedsiębiorstwom przemysłu lekkiego w czasie zimy. Niebezpieczeństwo takie jest realne, choć wydaje się, że organizacja zaopatrzenia w przemyśle lekkim jest na tyle elastyczna, że wytrzyma i kaprysy pogody. **B. W.**

Rosną zapasy węgla w energetyce

Ubiegłoroczny „taniec" zaopatrzeniowy w energetyce zawodowej rozpoczął się już właściwie w grudniu 1962 r. Dostawy węgla były w grudniu niższe od zużycia o ponad 400 tys. ton. Nieregularność dostaw sprawiła, że zapas węgla w całej energetyce spadł wówczas zaledwie do 7,5 dnia, styczeń zaś przyniósł tak gwałtowne zaostrzenie sytuacji, że węgiel dla energetyki stał się sprawą „być albo nie być". W konsekwencji 19 stycznia br. zapasy w całej energetyce wynosiły 165 tys. ton, co zabezpieczało zaledwie 2,5 dnia produkcji. Te dwa i pół dnia stanowiło **przeciętną** dla całej energetyki. W pozostałych częściach kraju poza niecką węglową w niejednej elektrowni zapasy liczone były w godzinach.

Zabezpieczenie na okres zimy zależy w zasadzie od dwóch czynników — sprawnego transportu i wielkości zapasów, z jakimi wchodzi energetyka w szczyt jesienno-zimowy.

Jeśli idzie o wielkości zapasów węgla, to czynnikiem limitującym są możliwości składowania węgla; możliwości raczej skąpe, bo cała pojemność składowisk w energetyce zawodowej pozwala na równoczesne składowanie jednego mln ton węgla. I tę właśnie wielkość chce energetyka osiągnąć na koniec roku bieżącego. Pomocną okazała się tu uchwała KERM-u nr 362 z 12.IX.br. która ustala dostawy dla całej energetyki zawodowej tak, aby zapas na koniec roku wynosił minimum 800 tys. ton.

W chwili obecnej (na 31.IX) zapasy resortu sięgają 860 tys. ton. Jest więc nadzieja, że planowany 1 mln ton zapasów zostanie osiągnięty. Ten 15-dniowy zapas jest w zasadzie wystarczający, i jeśli nie powtórzy się ubiegłoroczna katastrofalna sytuacja w transporcie, pozwoli to energetyce wejść w końcowy okres szczytu zimowego (koniec marca) z 7-dniowym zapasem stanowiącym minimum gwarantujące rytmiczną i na pełnych obrotach produkcję energii. **T. Z.**

W górnictwie – problem zabezpieczenia przewozów

Transport — to problem, który w rozmowach prowadzonych w Centrali Zaopatrzenia Górnictwa w Katowicach przewijał się uporczywie. Mówiono: „Tak, to prawda, z zaopatrzeniem w kabel miedziany i aluminiowy nie jest najlepiej, ale z tym sobie poradzimy, byleby nie zawiódł transport. Bo materiał wybuchowy, kabel czy taśmę przewieźć można choćby samochodem, ale wywieźć urobiony węgiel z kopalni, przywieźć niezbędny piasek na podsadzkę — potrafi i może jedynie kolej. A kiedy kolej stanie — górnictwo się „kładzie".

[1]) Patrz: art. w nr 9/63 ŻG pt. „W lutym nieco lepiej".

Kronika morska

Perspektywiczny plan aktywizacji Wybrzeża

Jak wynika z informacji Ministra Żeglugi S. Darskiego, przedstawionej na posiedzeniu Sejmowej Komisji Gospodarki Wodnej i Żeglugi, założenia dla roku 1980 przewidują osiągnięcie tonażu floty handlowej w wysokości 4,5 mln DWT oraz połowów ryb w wysokości ok. 900 tys. ton. Zrealizowanie tych założeń pozwoliłoby na szybką aktywizację głównych ośrodków miejskich, jak i całego pasa przybrzeżnego.

Mimo szybkiej rozbudowy tonażu floty handlowej w ostatnich latach, zwłaszcza od roku 1961, nie następuje całkowite zaspokojenie potrzeb przewozowych handlu zagranicznego. W roku 1962 flota własna przewiozła 33,3 proc. masy towarowej własnego handlu zagranicznego idącego drogą morską. Poczynając od roku 1961, nowy tonaż dostarczony przez własne stocznie i zakupiony w stoczniach zagranicznych wypracowuje rocznie nadwyżkę dewizową w ok. 15—17 mln dol.

Porty morskie spełniają dobrze swoje zadania, jednak zarysowuje się wyraźny niedobór inwestycyjny sprzętu przeładunkowego. Dotyczy to w pierwszym rzędzie niektórych typów dźwigów, których nie produkujemy u nas w kraju. Brak tych dźwigów wywołuje trudności w wykonywaniu przeładunku rudy. Drugim niedociągnięciem jest niedostateczna rozbudowa naszych portów. Plan przestrzenny portu Szczecin—Świnoujście został już opracowany i przekazany do KBUiA oraz władz terenowych. Plan rozbudowy nabrzeża Gdynia—Gdańsk znajduje się również w uzgodnieniu z Woj. Radą Narodową w Gdańsku.

M. in. perspektywiczny plan rozbudowy zespołu Szczecin—Świnoujście przewiduje modernizację toru wodnego, rozwój przeładunku towarów drobnicowych w Szczecinie, częściowo kosztem towarów masowych, a częściowo na nowych terenach, budowę portu przeładunkowego w Świnoujściu, budowę dużej stoczni rybackiej remontowej w Świnoujściu, znaczne powiększenie baz rybackich w obu portach, modernizację kolejowego węzła szczecińskiego itp.

W planie rozbudowy zespołu Gdańsk—Gdynia uwzględnia się włączenie transportu wodnego śródlądowego, związanego z rozwojem żeglugi na Wiśle, w formie budowy portu rzecznego w Gdańsku, modernizację przeładunku towarów masowych w obu portach, budowę portu wschodniego w Gdańsku, przeznaczonego dla przeładunku drobnicy, rezerwowanie terenu pod budowę stoczni produkcyjnej w Gdańsku, rezerwowanie terenów dla przemysłu kooperującego ze stoczniami, dalszy rozwój komunikacji kolejowej i drogowej, budowę nowego odosobnionego portu przeładunku paliw płynnych oraz bazy przeładunku materiałów niebezpiecznych.

W planie inwestycyjnym przewiduje się również rozbudowę małych portów, jak np. Kołobrzegu (intensyfikacja zagospodarowania zaplecza, intensywna rozbudowa urządzeń turystycznych), Darłowa (rozbudowa bazy rybackiej oraz urządzeń turystycznych), Ustki (zarezerwowanie terenu dla znacznego rozwoju rybołówstwa oraz rozszerzenie bazy turystycznej).

W zakresie gospodarki rybnej połowy bałtyckie wykazują na przestrzeni lat 1950—1964 poważny rozwój (w 1958 r. — 58,4 tys. ton, w 1960 r. — 82,1 tys. ton, w 1962 r. — 77,0 tys. ton, w 1963 r. — 86,5 tys. ton i w 1964 r. (plan) — 88,5 tys. ton). Jednakże istnieje granica połowów rybołówstwa polskiego na Bałtyku sięgająca maksimum 110 do 120 tys. ton. W związku z tym nie przewiduje się poważniejszej rozbudowy floty kutrowej, mając na uwadze, że połowy na Bałtyku zbliżają się do wielkości optymalnej. Natomiast przewiduje się rozbudowę nowych typów kutrów dostosowanych do nowoczesnych metod połowów z rufy i wymianę przestarzałego tonażu. Nastąpi modernizacja floty kutrowej i spółdzielczej oraz wprowadzi się nowe kutry umożliwiające osiąganie dalszego zasięgu łowisk bałtyckich.

W zakresie rozbudowy portów rybackich prowadzone są przede wszystkim prace związane z uzupełnieniem potencjału usługowego portów w tych elementach, których braki najsilniej się odczuwa; chodzi mianowicie o rozbudowę warsztatów remontowych, podnośników kutrowych oraz rozbudowę nabrzeża i chłodni wraz z halą manipulacyjną we Władysławowie. Spółdzielczość rybacka podejmuje inwestycje w szczególności w zakresie chłodnictwa.

Szybkość – problemem żeglugi

Zagraniczne czasopisma transportowe przynoszą coraz to nowe meldunki o rekordach szybkości osiąganych przez statki handlowe. Amerykańskie towarzystwo żeglugowe United States Lines włączyło w tym roku do eksploatacji statek handlowy o przeciętnej szybkości 26 węzłów, uznany za najszybszy na świecie. Statki liniowe rozwijające szybkość 12—14 węzłów uznano już za zbyt powolne; za niewystarczającą uważana jest nawet szybkość 18 węzłów. Praktyka wskazuje, że buduje się coraz więcej statków o szybkości przekraczającej 20 węzłów.

Co skłania armatorów do tego rodzaju wyścigu w zwiększaniu szybkości? Jest rzeczą jasną, że szybszy statek zużywa mniej czasu na odbycie określonej podróży i że dzięki temu liczba rejsów, które może odbyć w ciągu np. roku zwiększa się, przynosząc armatorowi dodatkowe zyski. Równolegle jednakże rosną koszty budowy; za szybkość trzeba drogo płacić. Armatorzy szukają więc możliwości pełnego wykorzystania swych nowoczesnych jednostek. Między innymi eksploatują je na liniach regularnych, utrzymujących bezpośrednie połączenie przy obsłudze nielicznych tylko portów. Ma to na celu uniknięcie straty czasu spowodowanej zawijaniem do licznych portów podróżnych dla załadunku względnie wyładunku towaru. Naturalnie jest to możliwe tylko tam, gdzie statek znajdzie w tych niewielu portach wystarczające ilości ładunku — co najmniej w jednej relacji, tzn. docelowej lub powrotnej.

Niestety, statki tracą obecnie wiele czasu na postoje w portach często niedostatecznie przygotowanych i wyposażonych dla zapewnienia szybkiego przeładunku. Jeżeli takie właśnie porty mają obsłużyć duże obroty importowo-eksportowe swojego kraju (np. porty brazylijskie), często „zakorkowują" się. Na redzie i przy nabrzeżach oczekuje wówczas do kilkudziesięciu statków na przeładunek i to przez dłuższe okresy czasu, wynoszące nieraz kilka tygodni. Armatorzy, dla pokrycia strat spowodowanych unieruchomieniem swych statków, podwyższają stawki frachtowe o tak zwany „dodatek kongestyjny". Nie może on jednakże być tak wysoki, aby w pełni wyrównać przewoźnikom straty, a ponadto wywołuje częstokroć protesty załadowców, którzy chcą uniknąć obciążania towaru dodatkowymi kosztami.

Tego rodzaju trudności eliminują w dużej mierze korzyści, jakie mogłaby przynieść zwiększona szybkość statków. Spotyka się nawet opinię, że w przyszłości zamiast budowania coraz szybszych statków, armatorzy przerzucą się na statki pojemnikowce, uniezależnione w pewnym stopniu od urządzeń przeładunkowych portu, a w każdym przypadku pozwalające na znaczne skrócenie czasu przeładunku przesyłek w kontenerach.

Obecnie, szybki statek skracający cykl dostawy towaru, wydaje się stanowić ważny argument przy zdobyciu ładunku. Na światowym rynku frachtowym toczy się walka konkurencyjna o zdobycie klientów-załadowców. Zaostrza ją nadmierna podaż wolnego tonażu, wzrastającego nieproporcjonalnie do wzrostu ładunku w światowych obrotach handlowych. Przyszłość okaże, jaki typ statku okaże się w tych warunkach najkorzystniejszy.

(ew)

Węzeł = 1 mila morska (1 853 m) na godzinę.

POMOCE SZKOLNE

O WSZYSTKICH fabrykach Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół można obecnie powiedzieć, że są rozbudowywane, bądź modernizowane. Przemysł ten po otrzymaniu w tym pięcioleciu dodatkowych środków na inwestycje stara się przystosować swoje zakłady do szybkiego zwiększenia — zgodnie z potrzebami szkół — swojej produkcji i przystosowania jej asortymentu do współczesnych metod nauczania.

Rezultaty tej pracy są już dość wyraźne. Wartość produkcji w okresie trzech lat bieżącej pięciolatki wyniesie ponad 390 mln zł. Natomiast w latach 1956—60 wartość produkcji Zjednoczenia sięgała 384 mln zł. Do końca bieżącego pięciolecia Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół dostarczy produkcję wartości 730 mln zł, tj. o blisko 170 mln więcej niż przemysł dostarczył od 1948 do 1960 r.

W tym roku Zjednoczenie przejęło funkcje gestora dla całej branży i koordynuje produkcję ośmiu zakładów spółdzielczych wykonujących pomoce naukowe i sprzęt szkolny. Zakłady te w br. dostarczą szkołom pomocy naukowych i sprzętu za 88 mln zł, a w 1964 r. produkcja ich wzrośnie już do 114,6 mln czyli o 30 proc. w stosunku do br.

Poza normalną działalnością produkcyjną Zjednoczenie udziela pomocy Wojewódzkim Przedsiębiorstwom Zaopatrzenia Szkół „Cezas" w nabywaniu niektórych rodzajów pomocy naukowych produkowanych przez zakłady podległe Zjednoczeniu Przemysłu Precyzyjnego (mikroskopy, lupy, teleskopy itp. sprzęt precyzyjno-optyczny) oraz Centralnemu Urzędowi Geodezji i Kartografii (mapy szkolne) i Zjednoczeniu Przemysłu Meblarskiego, który zaopatruje szkoły w niektóre rodzaje sprzętów.

Wraz ze wzrostem produkcji w Zjednoczeniu poważnie zwiększyły się obroty „Cezasu". O ile w 1960 r. wynosiły one 367,6 mln zł, w 1962 r. wzrosły już do blisko 550 mln zł, a w tym roku przekroczą 580 mln zł.

Szkoły każdego roku dysponują kwotą 1 miliarda złotych na wszelkiego rodzaju pomoce naukowe, narzędzia, meble i sprzęt szkolny. Z sumy tej ok. 400 mln zł wydają na zakup mebli i środków nauczania o charakterze artykułów powszechnego użytku. Masa tych środków nauczania trafiając do szkół zmienia warunki pracy nauczyciela i z roku na rok usprawnia metody nauczania. Szczególnie że Zjednoczenie stara się wprowadzać do swoich planów produkcji nowe pozycje tematyczne, które pomagają w zbliżeniu młodzieży do współczesnej techniki. M. in. w III i IV kwartale br. wyprodukowano spintaryskop — pomoc z zakresu atomistyki, zestaw uniwersalny do ćwiczeń z mechaniki, model sprzęgła ciernego — jako dalszy element kompletu przyrządów służących do zapoznania uczniów z budową i działaniem różnych mechanizmów samochodowych itp. Wprowadzono też do produkcji wiele pomocy naukowych typu politechnicznego w rodzaju: gabloty z wzorami łączeń stolarskich, gabloty z produktami przeróbki ropy naftowej oraz produktów suchej destylacji węgla kamiennego. Rozszerzony został również zestaw pomocy naukowych dla przedmiotów matematyczno-przyrodniczych o takie pozycje, jak: bryły geometryczne pełne wykonane z tworzyw sztucznych, mały zbiór minerałów i skał i wiele innych.

Aktualnie Zjednoczenie przygotowuje dokumentację produkcyjną na takie pomoce naukowe jak: generator van de Graffa, gablotę przeglądu tworzyw sztucznych, gablotę próbek surowców do produkcji papieru i tektury, tablice z urządzeniami instalacji domowej 6 i 220 V, rzutnik o nowoczesnych kształtach i dużej sile światła, oscylograf katodowy szkolny itp.

Zadania przemysłu zgrupowanego w Zjednoczeniu i zakładach podległych innym resortom w zakresie produkcji pomocy naukowych określa „Zestaw podstawowego i minimalnego wyposażenia w pomoce naukowe, narzędzia, materiały i sprzęt szkolny". Zestaw ten opracowało Ministerstwo Oświaty.

Obok podejmowania produkcji nowych i dotychczas nie produkowanych w kraju przyrządów Zjednoczenie interesuje się także możliwościami zapewnienia szkołom warunków do wychowania muzycznego uczniów. W ostatnim okresie Zjednoczenie wspólnie z Ministerstwem Oświaty i PP „Polskie Nagrania" opracowuje płytotekę dla klas I — IV oraz V — VIII. Płytoteka ma ukazać się w przyszłym roku.

Zjednoczenie nie produkuje jeszcze kilkunastu pozycji, wymienionych w zestawie, ale nie to jest przyczyną ciągłych jeszcze i dość poważnych braków w wyposażeniu szkół w odpowiednie pomoce szkolne. Cały zespół warunków decyduje o tym, czy szkoły będą mogły posługiwać się nowoczesnymi środkami nauczania. Jednym z bardziej istotnych jest fakt, że nowoczesne pomoce szkolne są dość drogie. Przemysł musi dostosowywać wielkość swojej produkcji do sumy, jaką dysponują w danym roku szkoły na zakup pomocy naukowych i sprzętu szkolnego. Suma ta stanowi zaledwie trzecią część wartości aktualnie występujących braków w wyposażeniu szkół. Innym warunkiem jest brak w wielu szkołach, zwłaszcza zaś wiejskich, pomieszczeń przystosowanych do przechowywania pomocy naukowych. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż stosunkowo znaczna jeszcze liczba nauczycieli nie potrafi posługiwać się nowoczesnymi środkami nauczania. Wprawdzie Ministerstwo Oświaty prowadzi całą akcję w zakresie dokształcania nauczycieli, tym niemniej na pełne jej efekty trzeba będzie jeszcze poczekać.

Tak więc, o ile przed kilkoma latami mogliśmy domagać się powstania w pełni nowoczesnego przemysłu pomocy szkolnych, obecnie czas przystąpić do usuwania tych przeszkód, jakie utrudniają pełne wykorzystanie niewątpliwych osiągnięć i możliwości Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Szkolnych i Zaopatrzenia Szkół. Na czoło wysuwa się kwestia zapewnienia szkołom odpowiednich środków finansowych. Wydaje się, że pilną jest sprawa zaangażowania w tym celu funduszów społecznych. Środki finansowe, jakimi dysponują Komitety Rodzicielskie przy szkołach są zwykle kilkakrotnie wyższe od sum, jakie może wyasygnować Ministerstwo Oświaty na zakup pomocy naukowych. Sięgnięcie do nich jest nie tylko wskazane, ale i konieczne.

B. W.

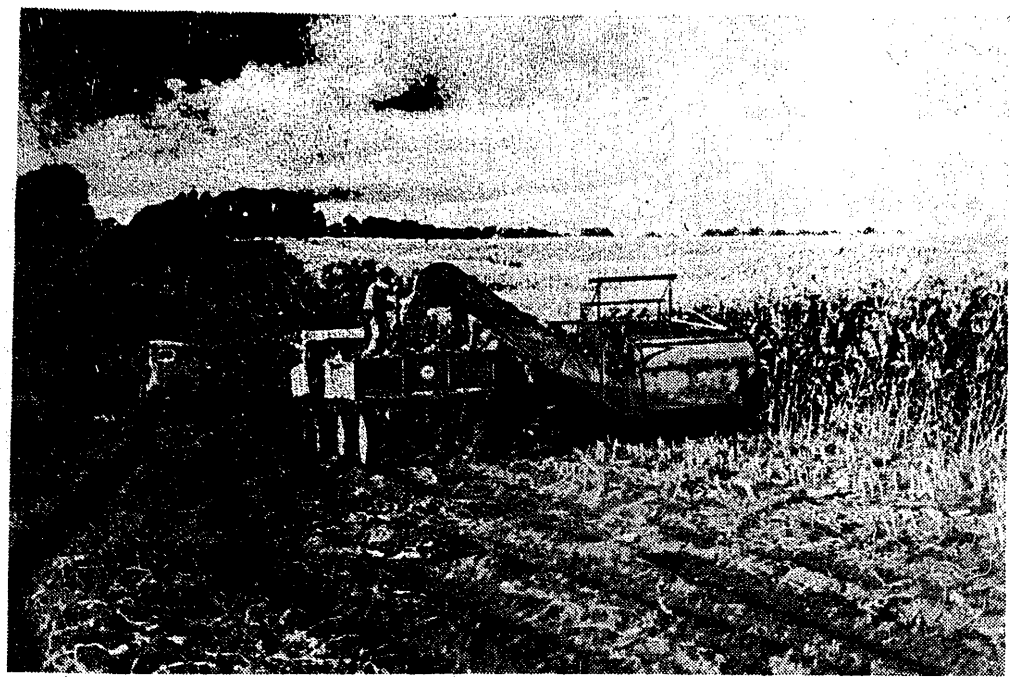

W północnych dzielnicach kraju trwają zbiory kukurydzy na kiszonkę. A oto zbiór kukurydzy w PGR Baranowo (pow. Mrągowo). Gospodarstwo to uprawia kukurydzę na 34 hektarach.

W olsztyńskich PGR pewna poprawa

W skali krajowej Państwowe Gospodarstwa Rolne w ostatnich dwu latach poprawiły nieco wyniki gospodarowania. Do zjednoczeń, o których jednak tego nie można było powiedzieć, m. in. należały PGR-y zjednoczenia olsztyńskiego. Zjednoczenie to należy do największych w kraju. Pod względem areału gruntów ornych zajmuje ono drugie miejsce z 240 tys. ha. Jednakże jeżeli chodzi o wydajność z ha i inne wyniki gospodarowania znajdowało się niestety na końcu w skali krajowej.

Podczas gdy średnia krajowa dla 4 zbóż podstawowych wynosiła w 1961 r. 16,6 q z ha, a w 1962 r. 17 q z ha, to w zjednoczeniu olsztyńskim w tych samych latach 13,3 i 10,9 q z ha. Jakie by się na to składały przyczyny, stan taki należy uznać za niezadowalający. Chcąc zapoznać się częściowo z bieżącymi wynikami i problemami zjednoczenia zwróciliśmy się do jego DYREKTORA INŻ. J. BOBROWSKIEGO z prośbą o informację na ten temat.

— Jeśli idzie o zbiory zbóż PGR-y woj. olsztyńskiego nie należały w latach poprzednich do czołówki krajowej. Jak wypadły u Was tegoroczne zbiory?

— Zacznijmy może od planu dostaw do PZZ, gdyż w naszych warunkach samo zebranie zboża to jeszcze nie wszystko, trzeba je szybko wymłócić i odstawić. W poprzednich latach bywało, że zboże zebrano, ale pewien procent ulegał zniszczeniu wskutek złego przechowywania w stertach, pożarów i innych przyczyn. W tym roku do dnia 24 września wykonaliśmy 93 proc. planu rocznego odstaw. Oznacza to, że nie tylko zbieraliśmy, lecz i jednocześnie młóciliśmy intensywnie. Do magazynów państwowych oddaliśmy już 52 tys. ton zboża. W polu w stertach zostało ok. 10 proc. zbiorów. W historii PGR woj. olsztyńskiego jest to na pewno osiągnięcie.

— A ile zebraliście poszczególnych zbóż z hektara?

— Odpowiem krótko porównując wyniki roku ubiegłego z bieżącym. Zilustruje nam to następujące zestawienie:

	rok 1962	rok 1963
4 zboża podstawowe	10,9 q	ok. 14,0 q
pszenica	10,4 q	13,4 q
żyto	9,7 q	12,9 q
jęczmień ozimy	—	13,5 q
jęczmień jary	13,9 q	18,0 q
owies	12,4 q	13,0 q

Jak więc widać, w stosunku do roku poprzedniego osiągnęliśmy pewną poprawę. Z uwagi na to, że jesteśmy jeszcze w trakcie omłotów wyniki mogą ulec nieznacznej zmianie.

— Czy jednak na poprawienie się wyników nie miał wpływu korzystny układ warunków atmosferycznych?

— Na wyniki osiągane w rolnictwie składa się wiele czynników. Pogoda tegoroczna, jaką mieliśmy w woj. olsztyńskim, była jednym z czynników, który rzeczywiście wpłynął na poprawę wyników w plonach zbóż. Niezależnie jednak od tego wzrost wydajności osiągnięty w tym roku można uważać za osiągnięcie, biorąc pod uwagę duży areał uprawy zbóż dochodzący do 100 tys. ha i istniejący w naszym posiadaniu park maszynowy.

Zdajemy sobie sprawę, że w obecnych warunkach istnieją jeszcze rezerwy, których wykorzystanie może podnieść plon 4 zbóż do 18 q z hektara. Od przodujących zjednoczeń w kraju dzieli nas jeszcze dość znaczna odległość. Poprzednio przez 7 lat pracowałem na tym samym stanowisku w zjednoczeniu PGR woj. łódzkiego. Osiągaliśmy tam od 24 do 26 q z ha w 4 zbożach podstawowych.

— W czym więc leży przyczyna tak dużej różnicy, czy może wynika ona ze specyfiki woj. olsztyńskiego?

— Częściowo tak. Gospodarka rolna w woj. olsztyńskim ma swoją specyfikę, wyrażającą się w warunkach klimatycznych i glebowych. Żniwa w centralnych województwach, np. w kieleckim, zaczynają się w połowie lipca i trwają do 10 sierpnia, w olsztyńskim województwie zaczynają się one ok. 25—27 lipca i ciągną się przeważnie do 1 września. W rezultacie tego przesunięcia, zanim kończy się żniwa, następuje poważne spiętrzenie wielu prac polowych. Poza tym na Olsztyńskie przypada około 670 mm opadów rocznie, a więc znacznie powyżej przeciętnej krajowej. Jeżeli okres deszczowy ma miejsce w okresie żniw, to następuje znaczna kolizja zadań w pracach rolnych. Trudne i skomplikowane warunki pracy wymagają więc dobrych organizatorów i fachowców. U nas ciągle ich jednak jeszcze brakuje.

— Mówił Pan o znacznej ilości opadów, czy wobec tego nie warto przestawić się w większej niż dotychczas mierze na użytki zielone i hodowlę bydła. Czy w obecnej strukturze gospodarowania mają miejsce zmiany idące w tym kierunku?

— W istniejącej strukturze wartościowo przeważała jeszcze produkcja zbożowo-roślinna. W bieżącym roku gospodarczym zmieniamy nieco dotychczasowe proporcje. Hodowla bydła może i powinna być naszą czołową gałęzią gospodarowania. Podzieliliśmy gospodarstwa na trzy rejony: południowy, centralny i północny. W rejonie południowym i centralnym chcemy intensywniej rozwinąć hodowlę bydła mlecznego. W północnym bydła mięsnego. Realizacja tego niewątpliwie słusznego założenia natrafia jednak na przeszkody w postaci małych zdolności przerobowych budownictwa (chlewnie, obory, stodoły i pomieszczenia dla pracowników) oraz na brak kadry fachowej.

— Panie Dyrektorze, a czy uwzględniając dość duży areał łąk mogłaby się rozwijać u Was hodowla owiec? Polska sprowadza przecież duże ilości wełny, obciążając tym bilans płatniczy?

— Chcąc wprowadzić hodowlę owiec w ten rejon kraju należałoby dobrać odpowiednią rasę i sprowadzić owczarzy. Musiałaby to być hodowla na dużą skalę, wtedy byłaby opłacalna. Takie zadanie przerasta jednak nasze możliwości. Realizacja podobnego zamierzenia musiałaby być przeprowadzona w skali państwowej.

— Mówił Pan o poprawie produkcji zbóż z jednego ha, czy poprawiły się również ogólne wyniki ekonomiczne?

— Na tę odpowiedź będziemy musieli niestety poczekać, gdyż bieżący rok gospodarczy skończy się dopiero w czerwcu przyszłego roku. Niewątpliwie wzrost produkcji zbożowo-roślinnej z jednego ha poprawi wyniki ekonomiczne, lecz to bynajmniej nie wszystko. Istnieją znaczne rezerwy ekonomiczne, szczególnie są one związane ze zmianą struktury gospodarowania i strukturą upraw. Mamy np. w południowym rejonie dobre warunki do uprawy na lekkich ziemiach ziemniaków - sadzeniaków. Dotychczas zbieraliśmy ich zbyt mało. Podobnie niektóre zboża przynoszą zbyt małe dochody. Zmieniamy ten stan poprzez rozszerzanie areału wysokoplennej pszenicy i jęczmienia kosztem mniej wydajnego żyta i owsa. Posiadamy również rezerwy areałowe w strukturze zasiewów, gdzie już zaczynamy zwiększać powierzchnię uprawy rzepaku i rzepiku ozimego. Są one u nas wygodne w uprawie i, co szczególnie jest dla nas ważne — bardziej opłacalne. Ogólny kierunek, jaki przyjmujemy — to koncentracja produkcji i specjalizacja prowadząca do obniżki kosztów własnych.

— Osiągnięcia, o których Pan wspominał, dotyczą wszystkich gospodarstw zjednoczenia, jako całości. Czy jednak na ogólne wyniki zjednoczenia nie wpływa znaczna ilość gospodarstw słabych?

— Jest ich sporo. Ich wyniki istotnie obniżają rezultaty całego zjednoczenia. W dużej części złe wyniki są związane z brakiem kadr. W ubiegłym roku były gospodarstwa, które nie miały w ogóle kierownika. Wakaty zlikwidowaliśmy, jednakże odczuwa się w dalszym ciągu brak wykwalifikowanej, doświadczonej kadry kierowniczej. Szczególnie ma to miejsce w rejonie północnym; występuje tam również brak robotników rolnych.

— Okazuje się więc, że Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie nie jest w stanie przygotować ilościowo odpowiedniej kadry kierowniczej dla Zjednoczenia Olsztyńskiego?

— Problem, który pan poruszył jest nieco bardziej skomplikowany niż to się na pierwszy rzut oka wydaje. Większość PGR nie ma należytego zaplecza kulturalno-oświatowego. Brak jest szkół blisko położonych itp. urządzeń. Jest to cały kompleks zagadnień przerastający możliwości działania PGR. Mam wątpliwości, czy przy istniejącym tempie realizacji zadań w tej dziedzinie zbudujemy na czas odpowiednie zaplecze, warunkujące w dużym stopniu możliwość otrzymania i utrzymania wysoko kwalifikowanej kadry kierowniczej i robotnika rolnego.

— A jak Pan sądzi, czy nieco zwiększony fundusz inwestycyjny zjednoczenia wobec nowych zadań jest wystarczający?

— Może i byłby, gdyby istniejących gospodarstw nie obarczano zadaniem zagospodarowania dodatkowych ziem. Często poszczególne gospodarstwa nie są do tego przygotowane. Przygotowanie oznacza bowiem dodatkowe nakłady inwestycyjne, dodatkową siłę roboczą itp. Dla naszego zjednoczenia, a wydaje mi się, że również w skali województwa i kraju jest to poważne zagadnienie, wymagające bliższego omówienia i decyzji uwzględniających perspektywę lat najbliższych.

Rozmawiał M. D.

Z prac Komisji Maszynowej RWPG

Głównym tematem specjalizacja produkcji

W MINISTERSTWIE Przemysłu Ciężkiego odbyła się konferencja prasowa, w toku której wiceminister Zygmunt Keh omówił sprawy będące przedmiotem dwóch ostatnich posiedzeń Komisji Maszynowej RWPG (odbytych we wrześniu w Bratysławie i Pradze).

Jak wiadomo, w uchwałach XVI i XVIII Sesji RWPG położono duży nacisk na lepsze zaspokojenie potrzeb szeregu krajów - członków Rady na szczególnie ważne urządzenia przemysłowe, dotychczas nie produkowane w krajach socjalistycznych, bądź wytwarzane w niedostatecznej ilości. W związku z tym na 21 posiedzeniu Komisji Maszynowej w Bratysławie ustalono podział pomiędzy poszczególne kraje produkcji 9 linii technologicznych (m. in. linie do wyrobu diod dyfuzyjnych, oporników metalizowanych, oscylatorów kwarcowych itp.). Polski przemysł podejmie produkcję 3 linii technologicznych, a mianowicie urządzenia do produkcji oscylatorów kwarcowych i rezonatorów, do próżniowego napylania metali na folię oraz do produkcji lamp rtęciowych.

Na VII sesji Komitetu Wykonawczego zatwierdzono podział produkcji szeregu urządzeń, ustalając, że wzajemne dostawy na lata 1964—65 zostaną szczegółowo rozpatrzone przez Komisję Maszynową. Na 22 posiedzeniu Komisji w Pradze uzgodniono dostawy 10 linii technologicznych. Polska m. in. produkować będzie dla potrzeb innych krajów urządzenia do produkcji mączki rybnej na statkach, linie do produkcji tranzystorów, linie do pokrywania taśmy masami plastycznymi, piece dyfuzyjne i inne.

Ustalono też wzajemne dostawy 11 deficytowych dotychczas wyrobów o różnej ważności (urządzenia dla kopalń odkrywkowych, niektóre maszyny do przemysłu włókienniczego, spożywczego i elektronicznego). Polska zaspokoi potrzeby innych krajów m. in. na niektóre urządzenia dla przemysłu włókienniczego.

W myśl decyzji Komitetu Wykonawczego RWPG Komisja Maszynowa na każdym swoim posiedzeniu rozpatruje problemy związane z uruchomieniem tzw. wyrobów deficytowych. W czasie posiedzenia w Pradze ustalono dalszy wykaz wyrobów deficytowych, których podział produkcji Komisja Maszynowa rozpatrzy jeszcze w bieżącym roku. Opracowano już wnioski zmierzające do wydatnego ograniczenia deficytu na obrabiarki skrawające, głównie precyzyjne i ciężkie jak również na obrabiarki do kół zębatych.

Wśród innych problemów związanych ze specjalizacją produkcji rozpatrzono i zatwierdzono podział produkcji i wzajemne dostawy na linie technologiczne dla przemysłu chemicznego w poszczególnych krajach RWPG. Była to kontynuacja prac, którymi Komisja Maszynowa zajmowała się na poprzednich posiedzeniach. Podsumowano obecnie dotychczasowe wyniki oraz ustalono 65 typo-wielkości linii technologicznych. W latach 1964 — 65 wzajemne dostawy obejmą już ok. 145 tys. ton urządzeń i aparatury dla przemysłu chemicznego. Podział produkcji w tej dziedzinie przewiduje dla naszego kraju specjalizację w wytwarzaniu 21 linii technologicznych, przy czym przedmiotem eksportu w najbliższych dwóch latach będą m. in. linie technologiczne do produkcji kwasu siarkowego oraz bezwodnika ftalowego.

Komisja Maszynowa zatwierdziła również wzajemne dostawy łożysk tocznych w 1964 r. oraz koordynację planów produkcyjnych w tym zakresie na rok 1965. Można tu wspomnieć, że w wyniku dotychczasowych porozumień deficyt na łożyska toczne zmniejszy się z 1,3 mln sztuk w 1963 r. do 810 tys. sztuk w 1964 r., przy czym nasz deficyt zmniejszy się o ok. 40 proc.

Wśród omawianych zagadnień na posiedzeniach Komisji Maszynowej były również sprawy organizacyjne. Między innymi zatwierdzono zakres pracy nowej sekcji urządzeń energetycznych. Sekcja ta zajmie się zaspokajaniem potrzeb krajów RWPG na urządzenia energetyczne (turbiny, kotły, automatyczne urządzenia elektryczne) dla nowych elektrowni.

Opracowano i przyjęto wnioski w sprawie stosowania wskaźnika wartościowego przy opracowywaniu zaleceń specjalizacyjnych. Metoda ta będzie jeszcze przedmiotem dyskusji w Komisji Handlu Zagranicznego RWPG. Przedyskutowano również sprawę organizacji wspólnych biur konstrukcyjnych w poszczególnych dziedzinach przemysłu.

(Wycz.)

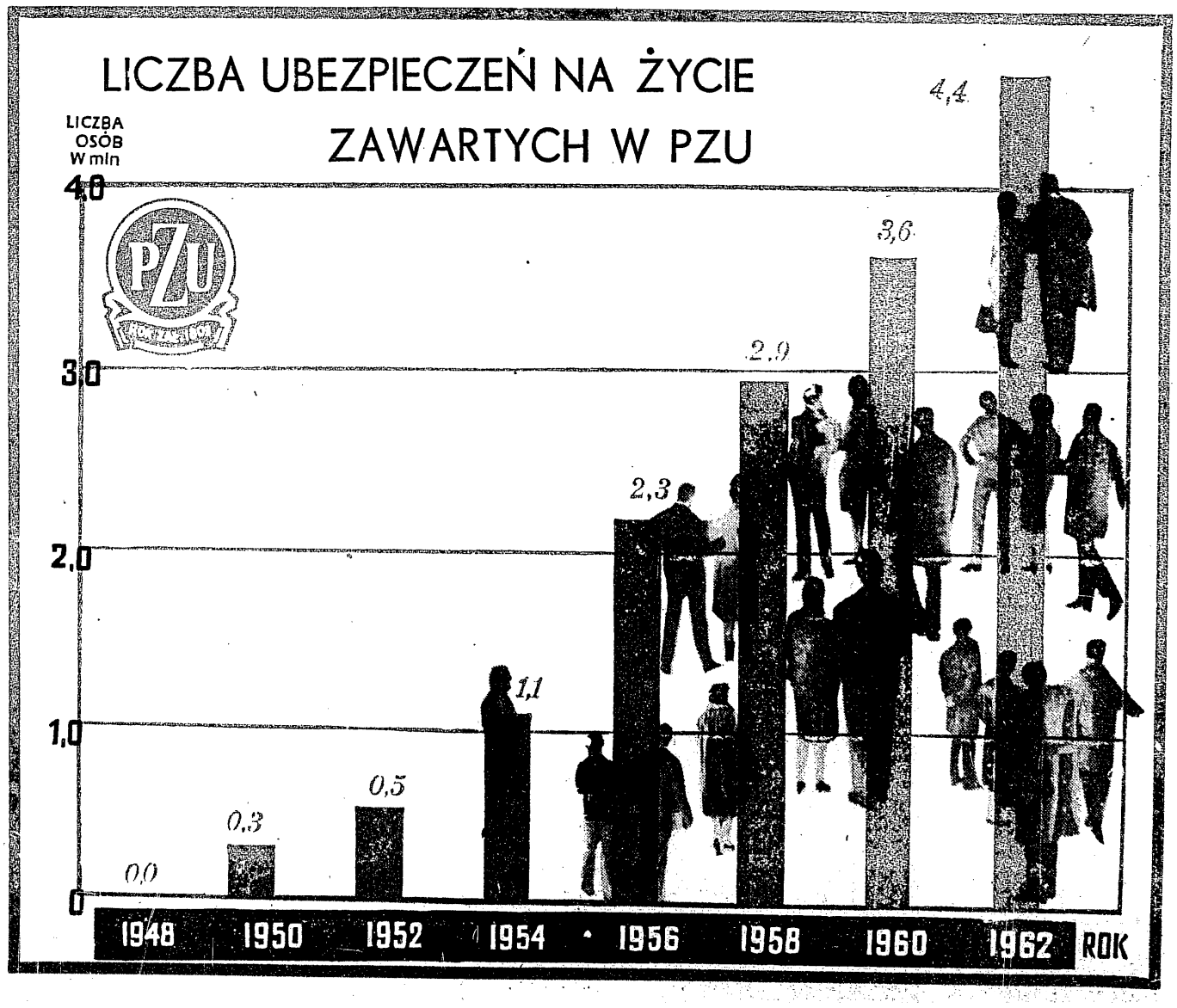

Ukazał się numer IV-63 „Ekonomisty"

NUMER ZAWIERA:

Edward Lipiński: Adam Krzyżanowski (19. I. 1873 — 29. I. 1963)

ARTYKUŁY

Cezary Józefiak: Granica opłacalności inwestowania w zapasy
Władysław Sztyber: „Czyste" czy mieszane modele rachunku ekonomicznego
Ryszard Wilczewski: Dynamika rozwoju produkcji w polskim przemyśle
Tadeusz Kowalik: Z prehistorii ekonomii politycznej socjalizmu
Bolesław Strużek: Polityka agrarna w świetle strukturalnych przemian rolnictwa polskiego
Jędrzej Lewandowski: Funkcje podatku gruntowego
Henryk Cholaj: Integracja pionowa we współczesnym rolnictwie rozwiniętych krajów kapitalistycznych

MISCELLANEA

Gabriela Olmowa: Problemy cen produktów rolnych w Czechosłowacji

RECENZJE I PRZEGLĄDY

Janusz Górski: Gabriel Temkin — „Karola Marksa obraz gospodarki komunistycznej"
Zdzisław Fiejka: Jerzy Kleer — „Zapoczątkowanie rozwoju ekonomicznego we współczesnych krajach słabo rozwiniętych"
Stefan Gochociński: Władysław Jaworski — „Systemy kredytowe europejskich krajów socjalistycznych"
Jan Bodak: Henryk Olszewski — „Okresowość skupu zbóż w Polsce w latach 1948—1960"
Anna Preiss-Zajdowa: Zbigniew Michalkiewicz — „Przydatność zawodowa robotników w starszym wieku"
Michał Dobroczyński: Michael Michaely — „Concentration in International Trade"

★

Noty Bibliograficzne

★

Streszczenia artykułów w języku rosyjskim i angielskim

Za kulisami rynku

STANISŁAW ALBINOWSKI

W cieniu ochronnych barier

KAŻDY zachodni mąż stanu i ekonomista, który wypowiada się na temat aktualnych zagadnień gospodarki międzynarodowej, uważa za swój obowiązek wygłoszenie mniej czy bardziej obszernego dytyrambu na cześć „wolnego handlu". Sekretarz stanu w rządzie NRF, dr Hans Posse, posunął się nawet tak daleko, że stwierdził: „Zaczął się okres rozkwitu liberalnej polityki handlowej" [1]).

Jest w koncepcjach tzw. wolnego handlu jakiś gigantyczny fałsz, który określone koła lansują, wbrew oczywistym faktom. O ile tzw. doskonała konkurencja była zawsze daleka od doskonałości, to tym bardziej w sferze obrotu międzynarodowego „wolna gra sił rynkowych" podlegała o wiele dalej idącym ograniczeniom. Obecnie zaś handel zagraniczny nabrał zbyt wielkiego znaczenia w stosunkach międzypaństwowych, zbyt mocno waży na sytuacji gospodarczej poszczególnych krajów, by jego rozwój mógł być zależny od stanu interesów prywatnych przedsiębiorstw i ich zamierzeń. Doszło więc do tego, że na decyzje importera i eksportera w państwie kapitalistycznym wpływają nie tylko warunki rynkowe, lecz — co najmniej w równej mierze — polityka handlowa poszczególnych rządów. Ponieważ jednak każdy kraj dąży do analogicznych celów, polityka ta staje się coraz bardziej agresywna, ograniczając tym samym możliwości rozwoju wymiany handlowej.

Jeżeli instrumenty polityki handlowej w państwach kapitalistycznych podzielimy na dwie główne grupy, a mianowicie na środki ograniczania importu i popierania eksportu, to do pierwszej grupy zaliczyć należy trzy główne rodzaje ingerencji państwowej. Są nimi: ograniczenia ilościowe importu, cła oraz polityka podatkowa. Mówimy tu oczywiście tylko o rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Analogiczne środki stosowane przez kraj słabo rozwinięty są w większości przypadków uzasadnione [2]).

„LIBERALIZACJA" I KONTYNGENTY

Na szerszą skalę ograniczenia ilościowe w Europie zostały wprowadzone, mimo gwałtownych sprzeciwów ze strony USA, w latach Wielkiego Kryzysu. Co więcej, o ile początkowo kontyngenty traktowane były jako zabieg przejściowy, to w krótkim czasie przekształciły się w trwałe instrumenty polityki handlowej.

W okresie powojennym GATT [3]) podjęła działalność w kierunku tzw. liberalizacji handlu, i choć osiągnęła tu pewne wyniki, jednak nie można mówić o zniesieniu kontyngentów.

Sam wskaźnik „liberalizacji" nie jest reprezentatywny. Oficjalnie wynosi on obecnie w rozwiniętych krajach kapitalistycznych około 90% lub powyżej, lecz nie wynika stąd bynajmniej, że faktycznie tylko 10% importu tych krajów podlega ograniczeniom ilościowym. Po pierwsze wskaźnik ten stanowi przeciętną. O ile import surowców jest niemal całkowicie zliberalizowany, to już w dziedzinie artykułów rolno-spożywczych kontyngentowaniu podlega od 12% (NRF) do 33% (Szwajcaria) importu. Po drugie, wskaźnik ten obliczany jest na bazie lat poprzednich (np. w NRF bazę tę stanowi rok 1949, w Japonii — 1959) i zmiany struktury importu działają z reguły w kierunku sztucznego zwiększenia wskaźnika liberalizacji obrotów. Np. w Japonii w kwietniu 1963 oficjalny wskaźnik wynosił 89%, a faktycznie — tylko 73,6% [4]).

Niezależnie zaś od kontyngentowania importu istnieją ograniczenia dewizowe, które często są używane jako zakamuflowany kontyngent. Jeśli będziemy trzymać się nadal przykładu Japonii, wówczas stwierdzimy, że import tego kraju jest faktycznie w całości kontyngentowany. Japoński importer musi uzyskać zezwolenie dewizowe nawet wówczas, gdy towar znajduje się na liście obejmującej artykuły zliberalizowane de facto (tzn. na liście AFA — Automatic Foreign Exchange Allocation).

Ponadto można by udowodnić, że ostatnio tendencje dyskryminacyjne ulegają nasileniu. I tak np. Stany Zjednoczone, które na forum międzynarodowym zawsze występowały przeciw ograniczeniom ilościowym, wprowadziły w styczniu 1963 roku kontyngentowanie od 75 do 90% importu wszelkich artykułów bawełnianych, co godzi przede wszystkim w Japonię, Włochy i Wielką Brytanię. Podobne przykłady można by mnożyć. Ograniczenia ilościowe na szerszą — niż „normalnie" — skalę stosowane są w stosunku do importu z krajów socjalistycznych.

BARIERY CELNE

Nie ulega wątpliwości, że ograniczenia ilościowe są o wiele skuteczniejszym środkiem ograniczenia względnie likwidacji importu aniżeli cła, jednak właśnie one są w centrum zainteresowania opinii publicznej. Zanim spróbujemy wyjaśnić przyczynę tego zjawiska, należy stwierdzić, że na przestrzeni ostatnich 100 lat cła zmieniły zasadniczo swój charakter. Ze środka ochrony produkcji krajowej w okresie kapitalizmu wolnokonkurencyjnego stały się one w kapitalizmie monopolistycznym narzędziem polityki ekspansji i agresji ekonomicznej [5]). Mechanizm tego przekształcenia polega nie tylko na tym, że z ochrony barier celnych korzystają w głównej mierze monopole, a więc jednostki gospodarcze, które i tak mają przewagę nad konkurentami, ale również na tym, że nie istnieje zależność proporcjonalna między kosztami produkcji a poziomem ceł. Jeżeli za 100 przyjmiemy relację kosztów produkcji w przemyśle przetwórczym do poziomu ceł w USA i NRF, wówczas stosunek ten we Francji wynosi 125, w Kanadzie 137, a w Wielkiej Brytanii nawet 188. Tak więc „stare" imperializmy w większym stopniu posługują się polityką celną jako narzędziem ekspansji, aniżeli „młode".

W porównaniu do okresu przedwojennego, kiedy to np. w USA obowiązywała taryfa Hawley-Smoot'a (średnie cła na poziomie 52% ad valorem!), określona mianem „obłędu protekcjonistycznego", obecna polityka celna rozwiniętych państw kapitalistycznych jest bardziej umiarkowana. Już przygotowywana w czasie II wojny światowej „Karta Hawańska" roztaczała miraż „wolnego handlu", jednak nie została nigdy zrealizowana, gdyż sprzeczności interesów były zbyt wielkie. W ciągu 14 lat swej działalności GATT doprowadziła do redukcji ceł w zakresie 60 tysięcy pozycji towarowych, lecz znaczenia tej imponująco brzmiącej liczby nie należy przeceniać. I tak np. w ciągu 9-miesięcznych obrad w ramach „rundy Dillona" (lipiec 1962 — maj 1963) wynegocjowano obniżki ceł na towary stanowiące zaledwie 4% wartości eksportu świata kapitalistycznego w roku 1962. Nie bez racji więc prof. Tinbergen — stwierdzając, że cele GATT są o wiele skromniejsze niż zamiary zawarte w programie International Trade Organization (ITO) — zauważa, iż „rządy ociągały się z przystąpieniem do powojennej krucjaty przeciw protekcjonizmowi" [6]).

Można by udowodnić, że wpływ redukcji ceł na wzrost zdolności importowej kraju jest stosunkowo niewielki, natomiast godzi poważnie w przemysły, które były (czy są) dotąd chronione przy pomocy barier celnych. Np. prof. Tinbergen obliczył, że całkowite zniesienie w Europie zachodniej ceł na cukier, musiałoby doprowadzić do likwidacji przemysłu cukrowniczego od 70 do 100% (w poszczególnych krajach) [7]). I tu dochodzimy do przyczyny tego, że cła, których rola jako narzędzia polityki protekcyjnej maleje, znajdują się nieustannie w centrum przetargów i zainteresowania kół gospodarczych. Dzieje się tak, ponieważ cła są nadal niezmiernie ważnym instrumentem polityki koniunkturalnej każdego kraju. Każda obniżka ceł godzi natychmiast w produkcję krajową, natomiast droga od obniżki ceł do zwiększenia importu jest dość daleka. Jednak ujemne skutki podwyżki ceł są rozległe, gdyż powodują spadek obrotów (o ile eksport z kraju „drugiego" nie jest subsydiowany). I w tym tkwi groźba, jaką zawiera w sobie nasilenie polityki dyskryminacyjnej.

W DUCHU COLBERTA

Wszystkie opisane powyżej ograniczenia importu stosowane są w szczególnie szerokim zakresie przez EWG. „Der Volkswirt" pisał niedawno, że we francuskich komorach celnych gnieździ się jeszcze duch Colberta. Można by tu dodać tylko tyle, że duch Colberta rządzi w samej Brukseli, przy czym władze EWG mają do dyspozycji środki o wiele bardziej skuteczne niż sławny minister Ludwika XIV. Polityka handlowa EWG jest nie tylko protekcyjna względem własnego rynku, ale i dyskryminacyjna — choć w niejednakowym stopniu — wobec krajów trzecich.

W obrocie wewnątrz EWG zostały zniesione wszelkie ograniczenia ilościowe importu, zachowano je natomiast w stosunkach handlowych z resztą świata. Szczególnie dyskryminacyjny charakter ma ta polityka w odniesieniu do krajów socjalistycznych. Ograniczając się tylko do przykładów z ostatniego roku można wskazać, że np. na początku czerwca br. podjęta została decyzja o redukcji kontyngentów w imporcie surówki żelaza z krajów socjalistycznych. Poprzednio wstrzymano import walcówki oraz ograniczono możliwości przywozu ferrostopów. Również w stosunku do niektórych krajów słabo rozwiniętych EWG stosuje politykę dyskryminacji. Np. podczas konferencji regionalnej FAO (Rio de Janeiro, listopad 1962) delegat Urugwaju wskazał, że kraje EWG wprowadziły 600 (!) różnych ograniczeń na towary eksportowane przez jego kraj.

Polityka celna EWG jest wybitnie dyskryminacyjna i w sposób jawny gwałci zasadę równości traktowania partnerów handlowych. Wynika to z kilku względów. Już sama redukcja ceł wewnątrz „wspólnego rynku" przy zachowaniu ogólnej taryfy zewnętrznej stawia eksporterów z krajów trzecich w sytuacji niekorzystnej. Po drugie, z niektórymi krajami EWG zawarła porozumienia dwustronne o obniżce ceł, co wprowadza dodatkowy moment zróżnicowania w traktowaniu „reszty świata". W tym samym kierunku działa stowarzyszenie z EWG 18 krajów afrykańskich. Po trzecie wprowadzenie wspólnej taryfy zewnętrznej oznacza obniżkę ceł np. we Francji, ale podwyżkę w NRF, która jest największym w EWG importerem z krajów trzecich. Na tym tle wynika szereg konfliktów, również w łonie bloku atlantyckiego.

Niezależnie od tego wszystkiego, polityka celna EWG jest zróżnicowana z punktu widzenia struktury towarowej obrotów. Dyskryminowane są tu w poważnym stopniu państwa socjalistyczne i kraje słabo rozwinięte. I tak np. EWG utrzymuje nadal wysokie cła zewnętrzne na kawę, herbatę, cytrusy. Dalej: import bawełny surowej jest bezcłowy, natomiast przędza bawełniana jest już obciążona cłem w wysokości 16% ad valorem. Cło na skóry surowe (10%) jest 2 razy niższe niż na wyroby skórzane.

I jeszcze jeden czynnik polityki dyskryminacyjnej. Otóż przy imporcie rolnym cła zastąpiono przez tzw. opłaty wyrównawcze. Zostały one ustalone na tak wysokim poziomie, że np. w NRF cena importowa mięsa jest wyższa od detalicznej. W tym miejscu przechodzimy już jednak do innego zagadnienia.

PODATKI ZAMIAST CEŁ

Istnieje obecnie na Zachodzie „moda" na obniżanie ceł. Ma to świadczyć o tym, że „wolność" handlu wzrasta. Kraj, który odmawia podjęcia w tym kierunku kroków, ściąga na siebie niezadowolenie, a nawet oburzenie innych krajów. Obniżki te nie idą zbyt daleko, a ponadto towarzyszą im podwyżki ceł, podejmowane w oparciu o różne preteksty, lub w ramach akcji odwetowych [8]). Jednak nawet te obniżki ceł, które są dokonane, bywają często „rekompensowane" przez wzrost podatków krajowych. Oczywiście, mechanizm finansowy tego zabiegu jest odmienny, jednak w skutkach działa on na wielkość popytu tak samo jak cła. Jak stwierdza wspomniany już poprzednio prof. Tinbergen, „dyskryminacyjne podatki wewnętrzne nie zostały włączone do negocjacji w GATT, choć ograniczenia do jakich prowadzą są większe niż w przypadku ceł importowych" [9]).

Opodatkowaniu podlegają przede wszystkim importowane artykuły żywnościowe, napoje, używki, tytoń, a także — w niektórych krajach — benzyna samochodowa i inne artykuły. Jak wynika z niedawnych informacji [10]), w NRF istnieją tendencje do rozszerzenia tych praktyk na szereg artykułów przemysłowych, w drodze stworzenia „elastycznego" systemu wyrównawczego podatku obrotowego.

Rozmiary obciążeń podatkowych towarów importowanych są bardzo duże i nieraz przewyższają wielokrotnie poziom stawek celnych. I tak np. w NRF cło importowe na tytoń wynosi 36%, zaś krajowe obciążenia fiskalne — 500%. We Włoszech cło na cukier przekracza 100%, zaś podatki wewnętrzne — 120%, w Wielkiej Brytanii — odpowiednio — 30 i 55 procent.

Uzupełnianie względnie zastępowanie ceł przez podatki wewnętrzne, których wysokość leży w wyłącznej gestii poszczególnych rządów i nie podlega dyskusji na forum międzynarodowym, staje się nie tylko coraz częstsze, ale nabiera charakteru doktryny. Również do dwóch najbardziej „liberalnych", jeśli chodzi o politykę handlową krajów kapitalistycznych, a mianowicie do Szwajcarii i NRF, odnosi się następująca uwaga „Die Welt": „Gdy handel i przemysł obawiają się zaostrzonej konkurencji, wysuwają żądania zastąpienia przez podatki tych ceł, które zostały obniżone w ramach układów o EWG i EFTA. Oznacza to... ponowne wprowadzenie protekcjonizmu przez kuchenne schody" [11]).

Do stwierdzenia tego nie trzeba by wiele dodawać. Jest to proces bardzo znamienny dla obecnej epoki rozwoju kapitalizmu. Podczas gdy z trybun i mównic głosi się hasła „wolności" handlu i rzuca gromy na państwa socjalistyczne za nasz monopol handlu zagranicznego — za kulisami rynku kapitalistycznego przygotowywana jest amunicja dla walki konkurencyjnej, a wśród niej coraz bardziej pokaźne miejsce zajmują środki państwowej interwencji, wydobywane z arsenału polityki protekcjonizmu i dyskryminacji.

---

1) „Die Welt" z 9.3.1962.
2) Por. np. G. Myrdal: „Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nierozwinięte", PWG 1958, str. 131—132.
3) GATT — General Agreement on Tariffs and Trade — Ogólna Umowa Taryfowo-Handlowa.
4) Por. BIKI z 30.7.1963.
5) Por. R. Hilferding: „Das Finanzkapital", Berlin 1955, str. 452—458. Jest oczywiste, że przemysł, który dzięki wysokim cłom importowym osiąga na rynku krajowym duże zyski, może tym łatwiej forsować swój eksport „za wszelką cenę".
6) J. Tinbergen: „Shaping the World Economy", New York 1962, str. 46.
7) J. Tinbergen, j.w. str. 157 i Appendix VII.
8) Najbardziej znanym przykładem są tu wydarzenia „wojny kurzej" między EWG i USA.
9) J. Tinbergen, j.w. str. 46—47.
10) Por. „Frankfurter Allgemeine Zeitung" z 4.2.1963.
11) „Die Welt" z 12.9.1963.

O przezwyciężenie dogmatyzmu w ekonomii

TEORETYCZNO - polityczny organ KC KPCz „Nova Mysl" opublikował w nr. 9/63 artykuł pt. „Przezwyciężyć pozostałości dogmatyzmu w ekonomii politycznej". Autor artykułu, Ota Szik, stwierdza, że istotą dogmatyzmu w marksistowsko-leninowskim ruchu ideologicznym są poważne niedomagania natury teoretycznej i metodologicznej, powodujące narastanie niezgodności między obiektywną rzeczywistością społeczną i niektórymi postulatami teoretycznymi.

Ów dogmatyzm teoretyczny przejawiał się w nieprawidłowych metodach działalności teoretycznej, po największej mierze bardzo odległych od prawidłowych marksistowskich, prawdziwie naukowych metod badawczych.

Społecznej podstawy dogmatyzmu niedawnego okresu należy ogólnie dopatrywać się w społecznych warunkach, jakie panowały za czasów kultu jednostki.

Autor stwierdza, iż mimo faktu, że te warunki były źródłem wielu błędów teoretycznych i złych nawyków metodologicznych — niedociągnięcia mogą się dalej utrzymywać również w politycznych warunkach nastawionych na usunięcie pozostałości kultu jednostki. Pozostałości dogmatyzmu mogą występować również u pracowników teoretycznych, którzy subiektywnie potępiają warunki przeszłości, uczciwie troszczą się o rozwój teorii i którzy stanowczo odżegnują się od dogmatyzmu.

Fakt, że liczni pracownicy teorii i praktyki, którzy subiektywnie uczciwie dążą do przezwyciężenia owego dogmatyzmu, nie zdają sobie dostatecznie sprawy z jego źródeł i minionych błędów metodologicznych, hamuje skuteczne i szybkie przezwyciężenie dogmatyzmu. Chcą oni bowiem rozwiązać palące problemy społeczne, a przystępują do tego starymi przeżytymi sposobami i przy pomocy błędnej metodologii. Idzie więc o to, by głęboką pracą teoretyczną i praktyczną pomagać w usuwaniu wszystkich pozostałości dogmatyzmu, a zwłaszcza jego podstaw metodologicznych.

Zakresu i zasięgu dogmatyzmu, jak również znaczenia walki przeciwko niemu nie można nie doceniać. Nie idzie tylko o jednorazową, formalną akcję, o podkreślenie tylko konieczności walki przeciw błędnym poglądom.

Chodzi o to, by pobudzać głębokie, świadome celu przewartościowanie minionych błędnych poglądów i metod.

Subiektywistycznego dogmatyzmu nie można usuwać znowu subiektywistycznymi metodami.

Ota Szik w swym artykule formułuje trzy postulaty, których respektowanie może doprowadzić do szybszego przełamania błędnych metod:

— konieczność głębszego poznawania istoty zjawisk ekonomicznych;
— konieczność prawidłowego poznawania związku tego co obiektywne i subiektywne w ekonomice;
— konieczność prawidłowego kojarzenia metody dedukcji i indukcji w badaniach ekonomicznych.

Należy jako nieprawidłowy i nieleninowski odrzucić pogląd, że marksizm-leninizm jest zamkniętym i skończonym wykładem poznania istoty rozwoju społecznego, że w dziedzinie społecznej chodzi tylko o poznawanie specyfiki nowo powstających zjawisk i związków, a wszystko co ogólne zostało już odkryte i sformułowane.

Nie można np. twierdzić, że istota „polityki" i jej rola w społeczeństwie została już przez klasyków marksizmu-leninizmu w sposób absolutny wyświetlona i że w tym oświetleniu teoretycznym nie można nic zmienić. W rzeczywistości również istota polityki podlega na odpowiednim stopniu rozwoju społecznego poważnym zmianom, a teoria marksistowska, jeśli nie ma się zmienić w zbiór martwych dogmatów, musi te zmiany wyświetlić.

Bez głębszego i pełniejszego objaśnienia tego rodzaju kategorii jak „siły wytwórcze", „stosunki produkcji", „własność" nie można wyjaśnić wielu aktualnych problemów ekonomicznych i politycznych.

Tak ma się rzecz np. z jedną z najbardziej ogólnych kategorii ekonomicznych, kategorii „stosunki ekonomiczne", przy pomocy której określamy sam przedmiot badań nauk ekonomicznych. U klasyków marksizmu-leninizmu nigdzie nie znajdziemy bezpośrednio i całościowo określonego zakresu ogólnej kategorii „stosunki produkcji"; o ich pojmowaniu tego zakresu trzeba więc wyrabiać sobie zdanie pośrednio z wykładu konkretnego zakresu **kapitalistycznych** stosunków produkcji, czyli określonych **specyficznych** stosunków produkcji (zwłaszcza z Marksowskiego wykładu w Kapitale).

Ważną rzeczą jest zrozumienie związku między tym co ogólne i tym co szczegółowe w ekonomice, między tym co jest prostym abstraktem i bardziej złożonym konkretem, między tym co długotrwałe i relatywnie trwalsze od tego co jest przemijające, niestałe i zmieniające się w swych szczegółach, między tym co jest całkowite i tym co jest cząstkowe, między tym co obiektywne i subiektywne.

W dążeniu do rozstrzygania i przewidywania ilościowego rozwoju i wielkości poszczególnych zjawisk ekonomicznych, czy też wzajemnych stosunków ilościowych między określonymi grupami zjawisk ekonomicznych, nauka ekonomiczna nie może rzecz jasna obejść się bez świadomego stosowania matematyki. Złożoność związków ekonomicznych, istnienie ogromnego mnóstwa różnych możliwości rozwoju poszczególnych grup zjawisk ekonomicznych w zależności od mnóstwa zmian innych grup zjawisk, dążenie do perspektywicznego rozwiązywania i przewidywania optymalnego czy najbardziej prawdopodobnego rozwoju tych zjawisk, czy też kreślenie z góry przyszłego rozwoju większej ilości grup zjawisk w najkorzystniejszym stosunku — wszystko to wymaga stosowania najnowszych metod statystyczno-matematycznych.

Każde poznanie współzależności między zjawiskami ekonomicznymi określonej jakości stwarza przesłanki dla poznania ilościowej stałości tych współzależności, przy czym sprowadzenie badań ekonomicznych do owych kwantyfikacji staje się przy planowanym zarządzaniu gospodarką niezbędne. Równocześnie czysto ilościowe badania ekonomiczne, stosujące kwantyfikację określonych zakładanych współzależności ekonomicznych sprzyja ujawnieniu i potwierdzeniu nowych, dotychczas nieznanych, współzależności ekonomicznych, współzależności określonej jakości ekonomicznej.

Tak więc jakościowe i ilościowe badania ekonomiczne tworzą nierozdzielną jedność wewnętrzną. Nie można zapominać, że poglądy co do ilościowych stosunków między procesami ekonomicznymi miały zawsze pewien charakter abstrakcyjny, czyli że będą to poglądy o sposobach ogólnego wyrażania określonych stosunków ilościowych między procesami ekonomicznymi, lub też o metodach ustalania konkretnych wielkości ekonomicznych.

Wielka słabość naszej współczesnej wiedzy ekonomicznej istnieje w dziedzinie badania stosunku tego, co obiektywne i subiektywne w rozwoju zwłaszcza gospodarki socjalistycznej. Niedostatecznie np. zostały zbadane bodźce działalności ludzkiej w socjaliźmie. Sądzono, że wystarczy, iż ktoś zarządzi, jak ma się rozwijać ekonomiczna działalność ludzi, przy tym a priori zakładano, że każde „zarządzenie" będzie zawsze odpowiadało interesom ludzi, że istnieje jakiś „absolutny" interes wszystkich ludzi w socjaliźmie.

Zgodnie z tym również badania ekonomiczne ograniczały się przeważnie do formułowania podstawowych, najogólniejszych praw ekonomicznych, które miały tworzyć bazę teoretyczną, czy lepiej mówiąc dowód teoretyczny najogólniejszego rozwoju polityki gospodarczej, przy pełnym braku uwzględniania zależności tego rozwoju gospodarczego od rozwoju interesów ludzi. Zakładano a priori, że subiektywna działalność gospodarcza, jak i subiektywna działalność w sferze zarządzania będzie się zawsze w sposób oczywisty rozwijała w absolutnej zgodności z tak sformułowanymi ogólnymi prawami ekonomicznymi.

Stąd prosta droga do stwierdzenia, że jeżeli rozwój gospodarczy jest również w socjalizmie zgodny z prawami a przy tym w pełni planowy to i samo planowanie musi być zawsze „zgodne z prawami". Oznaczało to oczywiście obiektywizowanie wszelkiego planowania, odrzucanie jakiejkolwiek krytyki w stosunku do planu i aprioryczne usprawiedliwianie wszelkich niedomagań planowania. Oznaczało to twierdzenie, że wszystko co zaplanujemy jest zgodne z prawami. W gruncie rzeczy każdy plan jest działaniem subiektywnym, co nie zmienia nic w tym, że planowy rozwój gospodarki socjalistycznej jest w pełni obiektywnie niezbędny. Wszelkie plany jako wytwór określonej liczby ludzi będą zawsze wykazywały niedomagania, nie mogą być nigdy absolutne, nie mogą nigdy z góry absolutnie uwzględniać wszystkich obiektywnie zachodzących współzależności ekonomicznych.

Wyjaśnienie ogólnych stosunków między ekonomiką i interesami ludzi ułatwi zbadanie specyfiki tych stosunków w socjalizmie. Ułatwi zbadanie, jak poszczególne stosunki w produkcji, podziale i wymianie oddziaływają na rozwój interesów, a zwłaszcza interesów ekonomicznych ludzi, jak te procesy zainteresowania pobudzają określoną ekonomiczną działalność ludzi. Byłoby niedopuszczalnym uproszczeniem, gdybyśmy badania ekonomiczne ograniczyli jedynie do tego, jak ma się rozwijać ekonomiczna działalność z punktu widzenia dających się pojąć racjonalnym rozumem podstawowych ogólnospołecznych współzależności produkcyjno-konsumpcyjnych. W ten sposób ograniczają postulaty pracy badawczej niektórzy matematycy, statystycy i niektórzy ekonomiści, którzy widzą wszelki postęp w dziedzinie ekonomii **jedynie** w jej zmatematyzowaniu.

Bez poznania istniejących współzależności i bez świadomego zmienienia odpowiednich procesów ekonomicznych tak, aby powstające realne interesy ekonomiczne ludzi faktycznie rozwijały się zgodnie z ogólnymi interesami społecznymi, byłoby całe nasze rozumowe, uzbrojone w matematykę, poznanie kwantytatywnego rozwoju procesów ekonomicznych jednostronne, a w wyniku nieużyteczne.

Badania gospodarki socjalistycznej muszą więc obejmować dwie wzajemnie nierozdzielne dziedziny badawcze. Jedna z nich — to badanie wzajemnych współzależności określonych podstawowych procesów i ich niezbędnego ilościowego rozwoju w zależności od rozwoju podstawowych, powszechnych ogólnospołecznych potrzeb i interesów, czyli badania **makro-ekonomiczne**. Druga dziedzina, to badanie współzależności między rozwojem poszczególnych procesów ekonomicznych i rozwojem potrzeb i interesów różnych społecznych grup ludzi, jako członków kolektywów gospodarczych i jako jednostek, czyli badania **mikroekonomiczne**.

Z kolei autor sporo miejsca poświęca postulatowi kojarzenia w badaniach ekonomicznych metody dedukcji i indukcji, konkludując:

„Trzeba koniecznie bardziej ściśle kojarzyć metodę dedukcji i indukcji przy poznawaniu ważniejszych zjawisk ekonomicznych i ich treści najróżniejszego stopnia ogólności i abstrakcyjności, jeśli chcemy istotnie przełamać dogmatyzm w nauce ekonomicznej. Wręcz niedostateczny postęp indukcji umożliwiał utrzymanie się przez wiele lat spekulatywnego i nieprawidłowego pojmowania istoty wielu współczesnych zjawisk ekonomicznych i ich czysto formalno-logicznego udowadniania. Zasadnicze i świadome celu rozszerzenie analitycznej działalności indukcyjnej w nauce ekonomicznej jest więc trzecim ważnym postulatem metodologicznym, który powinniśmy respektować w naszych dalszych pracach".

Opracował: T. J.

Poprawa w sytuacji gospodarczej Anglii

W czasie kiedy rząd francuski usiłuje bez większego powodzenia powstrzymać wzrost drożyzny a gospodarce narodowej Włoch zagraża inflacja i kiedy prez. Kennedy zarzuca eksporterom amerykańskim brak przedsiębiorczości, w ekonomice Anglii nastąpił przełom na lepsze: wzrost produkcji przemysłowej nabrał szybszego tempa a eksport osiąga rekordową wysokość.

Wskaźnik produkcji przemysłowej Anglii w lipcu tego roku podniósł się o 2 punkty (do 120 wobec 118 w maju i 115 punktów rok temu). Eksport zaś w ciągu pierwszych 8 miesięcy 1963 roku zwiększył się o 6 proc. w stosunku do odpowiedniego okresu roku poprzedniego. Pod względem wartości przeciętna miesięczna wywozu angielskiego na przestrzeni października 1962 r. — sierpień 1963 r. wynosiła (w mln funtów): IV kwartał 1962 r. — 317; I kw. 1963 r. — 327; II kw. 1963 r. — 335; lipiec—sierpień 345 mln funtów miesięcznie. Bilans płatniczy za pierwszą połowę 1963 roku wykazał najwyższe od 1958 roku saldo dodatnie w sumie 89 mln funtów.

Poprawiła się też, aczkolwiek niewiele, sytuacja na rynku pracy. We wrześniu liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 16 tys., do 485 390 osób przy jednoczesnym wzroście wolnych stanowisk pracy o 5 tys. do 213 930. Wzrost zapotrzebowania na siłę roboczą oblicza się obecnie według „Financial Times" na 12 tys. osób miesięcznie. Toteż prasa londyńska pisząc o poprawie sytuacji gospodarczej nie szczędzi określeń w rodzaju: sharp recovery (wyraźna poprawa), brighter news (jaśniejsze wiadomości), excellent trade figures (wspaniałe dane handlowe) itp., a minister finansów Maudling w przemówieniu wygłoszonym dnia 18 września w Londynie do przedstawicieli tzw. sfer gospodarczych oświadczył, że ekonomika angielska poczyniła „zachęcające postępy" i że obecna ekspansja gospodarcza opiera się na mocnych podstawach. (MP)

PRASA

o problemach gospodarczych

„Telewizja stała się nie tylko sztuką użyteczną. Telewizja jest dzisiaj modna". Tymi słowy rozpoczyna się artykuł **Włodzimierza Sokorskiego** zamieszczony w ostatnim numerze **„KULTURY"**, poświęcony ocenie programu telewizyjnego. W niniejszym przeglądzie pominiemy ciekawe skądinąd uwagi na temat programu teatralnego, filmowego czy rozrywkowego. Chodzi nam o ocenę programu ekonomicznego. Prezes Sokorski ocenił ten program dość surowo, podkreślając, że z zasady „nie wychodzi nam... reportaż ekonomiczny". Wydaje się jednak, że nie tu szukać trzeba głównych niedomogów programu ekonomicznego, że słabość reportażu jest sprawą wtórną. Oglądając audycje poświęcone problematyce ekonomicznej ma się wrażenie, że powstają one od przypadku do przypadku, że redakcja ekonomiczna i kierownictwo programu publicystyczno-informacyjnego nie bardzo wiedzą, o co w wielu konkretnych sprawach mają walczyć, nie postawiły przed sobą jasno celów, efektów, jakie chce osiągnąć. Samo informowanie i popularyzowanie aktualnych zadań wysuwanych przez kierownictwo naszej gospodarki nie wystarczy. W takich sprawach jak zmiany w metodach zarządzania, bodźce ekonomiczne, problematyka inwestycji itp. trzeba mieć jakiś program, o którego realizację się walczy, a wtedy dopiero wysuwa się sprawa form telewizyjnych. Tymczasem bardzo często rezygnuje się z form najprostszych. Nie ma na przykład stałego komentarza ekonomicznego, takiego chociażby jak komentarz red. Jaszuńskiego na tematy polityczne. Sporadyczne wypowiedzi red. Jakubowicza tu nie wystarczą. Trudno sobie również wytłumaczyć kompletny prawie brak wywiadów z czołowymi działaczami gospodarczymi. I tu bowiem nie załatwiają problemu „wypowiedzi od wielkiego dzwonu", takie jak na przykład wypowiedź tow. Jędrychowskiego z okazji zmian cen mleka, zapałek i alkoholu.

W ostatnich latach zainteresowanie problematyką gospodarczą w społeczeństwie stale wzrasta. Poziom ekonomicznego myślenia szerokich rzesz obywateli zaczyna w coraz większej mierze decydować o powodzeniu szeregu przedsięwzięć, takich na przykład jak prowadzona ostatnio wielka kampania na rzecz wykrywania rezerw w przedsiębiorstwach. Tymczasem na ekranach telewizorów oglądamy w wielu (ciekawych zresztą) audycjach historyków sztuki, socjologów, botaników, techników, teatrologów, historyków i innych — nie oglądamy tylko ekonomistów, którzy mogliby nam opowiedzieć o rzeczach nie mniej ciekawych i chyba równie ważnych jak zabytki budownictwa bizantyjskiego w Europie czy meteoryty lodowe.

Telewizja jest użyteczna i modna. Szkoda niestety, że tak ważna dziedzina jak gospodarka jest ciągle w jej programie skromnym kopciuszkiem.

„POLITYKA" przypomniała sobie w ostatnim numerze o zaczętej kiedyś i niedokończonej dyskusji na temat gastronomii. **Barbara W. Olszewska** w artykule pt. **„Nie będzie kucharek sześć"** pisze o środkach zaradczych podjętych ostatnio, a zmierzających do poprawy sytuacji w gastronomii. Należą do nich: wprowadzenie punktacji uzależniającej wysokość zarobków pracowników od pracochłonności przygotowywanych potraw, a nie od ich ceny; obowiązkowe wprowadzenie do jadłospisów potraw z ryb i warzyw; rozszerzenie systemu społecznej kontroli przez powoływanie tzw. komitetów opiekuńczych; wprowadzenie norm na ubytki w kuchniach i bufetach; wreszcie wzmożone wysiłki w dziedzinie podniesienia kwalifikacji kadr. Większość tych poczynań ma charakter eksperymentu. Niektóre z nich — na przykład wprowadzenie punktacji zależnej od pracochłonności — może przynieść istotne zmiany. Niemniej ciągle jeszcze nie zlikwidowane są najważniejsze źródła niedomagań. Należy do nich przede wszystkim fakt, że ciągle istnieje jeszcze rynek gastronomicznego sprzedawcy, a nie konsumenta oraz fakt, iż ciężkie warunki pracy w gastronomii nie są rekompensowane ani materialnie (przeciętne płace w gastronomii są znacznie niższe niż w handlu wewnętrznym), ani w opinii społecznej, co odstrasza wielu ludzi od pracy w tej gałęzi gospodarki.

W **„TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM"** Andrzej Markert w artykule pt. **„Wielka szansa małych miast"** pisze o tak zwanych „Tezach Wareckich". Chodzi tu o perspektywy rozwojowe miast tzw. nie wydzielonych, a więc nie stanowiących powiatów miejskich. W procesie decentralizacji terenowej miasta te się jakby zagubiły. Wzrastały uprawnienia i budżety powiatów, wzrastały uprawnienia i budżety gromad, tylko ta kategoria miejscowości nie mogła się jakoś doczekać na „swój okres". Tymczasem jest to ponad 700 miast, zamieszkałych przez blisko 5,5 mln ludzi. „Tezy Wareckie" są obecnie pierwszą próbą sprecyzowania polityki administracyjnej i gospodarczej w stosunku do tej kategorii osiedli, próbą wytyczenia realnych w obecnych warunkach kierunków aktywizacji.

S. C.

Mimochodem

GDZIE SĄ KUCHENKI?

To nieprawda, że wieś kurczowo trzyma się tradycji, uznanych i wypróbowanych wzorów. Casus — piece kuchenne. Nawet w starych domach na wsi ich właściciele zgłaszają chęć wymiany starych, ogromnych pieców na małe, estetyczne „westfalki". Zajmują one mniej miejsca, a rzecz najważniejsza — pożerają znacznie mniej opału, z którym przecież nie jest najłatwiej.

Chłopi budujący nowe domy niemal z reguły chcą instalować kuchenki bardziej nowoczesne, ekonomiczne. A kuchenek brakuje. Przykłady można mnożyć na kopy.

Ot — powiat kaliski chociażby. Rocznie buduje się tu na wsi 800—900 nowych domów mieszkalnych. Nie licząc starych, gdzie często, jak już wspomnieliśmy, również kuchnie chciałoby się wymienić. Tymczasem, roczny przydział „westfalek" dla sieci handlowej spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu wynosi około 160 sztuk.

— Jak tu dzielić, komu sprzedawać?

Producenci kuchenek mówią — „trudno, w pierwszej kolejce musimy obsłużyć nowe budownictwo w miastach, osiedlach". Słusznie. Chłopi ze swej strony replikują jednak:

— „O ile wiemy przemysł potrafił rozwiązywać bardziej skomplikowane problemy. Czyżby z produkcją kuchenek nie mógł dać sobie rady? To przecież ma szerszy aspekt ekonomiczny, oszczędności węgla wchodzą w rachubę".

Również słusznie. Warto chyba racje rolników możliwie szybko uwzględnić. (Zal.)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Dostawy jaj do punktów skupu w tym samym czasie były o 384 mln sztuk niższe i wyniosły ok. 2,3 mln sztuk. Dlatego też rolnicy otrzymali za jaja o prawie 0,5 mld złotych mniej.

Skup drobiu w omawianym okresie przebiega nieco pomyślniej i osiągnął 12,2 tys. ton, a więc był o 500 ton wyższy niż w tym samym czasie w roku ubiegłym.

Dostawy żywca wołowego z gospodarstw chłopskich były w omawianym okresie o 32,5 tys. ton wyższe i wyniosły 298 tys. ton. Za dostarczone bydło rolnicy otrzymali ok. 3,1 mld zł, a więc o 183 mln zł więcej niż w okresie od stycznia do września ubiegłego roku.

Wyższe były również o prawie 11 tys. ton dostawy trzody bekonowej, które do końca trzeciego kwartału wyniosły 96,9 tys. ton. Obniżyły się natomiast wyraźnie dostawy trzody mięsno-słoninowej. Do dnia 30 września gospodarstwa chłopskie dostarczyły 511,8 tys. ton żywca wieprzowego wobec 665,1 tys. ton w tym samym okresie roku ubiegłego. Wpływy rolników za dostarczoną trzodę mięsno-słoninową wyniosły ok. 8,4 mld zł, a więc były o 2,4 mld zł niższe niż w roku ubiegłym. Spadek dostaw żywca jest więc bardzo wyraźny. W trzecim kwartale roku ubiegłego dostawy trzody mięsno-słoninowej wyniosły 160,8 tys. ton, w analogicznym okresie br. 118,5 tys. ton, a więc były o 26 procent niższe. Nic nie wskazuje na to aby do końca roku w tej dziedzinie nastąpiła poprawa, tym bardziej, że w ostatnim kwartale roku ubiegłego poszło na rzeź wiele macior, natomiast w roku bieżącym udział macior w skupie jest znacznie niższy.

W wyniku takiego ukształtowania skupu wpływy pieniężne gospodarstw chłopskich za wszystkie produkty dostarczone w ciągu trzech pierwszych kwartałów br. są o 2,4 mld zł niższe aniżeli w roku ubiegłym.

(Nas.)

Zastój na motocyklowym rynku

Mechaniczne pojazdy jednośladowe, poczynając od II półrocza br. zaliczyć wypada zdecydowanie do wciąż rosnącej grupy artykułów trwałego użytku, których produkcja i podaż przewyższają aktualne możliwości zbytu na rynku krajowym. O ile bowiem jeszcze w I półroczu br. sprzedaż motocykli o 12 proc. przewyższała poziom tego samego okresu r. ub., to w lipcu br. była o ok. 50 proc. niższa niż przed rokiem, a w sierpniu i wrześniu br. o ok. 30 proc. niższa niż w tym samym okresie r. ub. Podobnie niekorzystnie kształtowała się też sprzedaż motorowerów.

W przedstawionej sytuacji przewidywać należy, że tegoroczna sprzedaż mechanicznych pojazdów jednośladowych nie osiągnie poziomu założonego w planie na rok bieżący i będzie o kilka procent niższa niż przed rokiem. Aktualne oceny perspektyw wzrostu dochodów ludności w 1964 r. pozwalają natomiast przypuszczać, że nastąpić może dalszy spadek sprzedaży mechanicznych pojazdów jednośladowych, w granicach kilku do kilkunastu procent.

W związku z tym popularne są wyobrażenia, że wraz z narastaniem zapasów motocykli produkcji krajowej można zrezygnować z importu motocykli i motorowerów. Decyzje tego typu mogą stać się źródłem dalszego spadku sprzedaży motocykli i motorowerów w przyszłym roku.

Zastój na motocyklowym rynku popularnie tłumaczony jest wysokim stanem posiadania tego typu pojazdów mechanicznych, który zbliża się do 18 osób na 1 motocykl lub motorower. Jest to już poziom zbliżony do wysoko uprzemysłowionych krajów Europy.

Przy bliższym rozeznaniu sytuacji stwierdzić jednak należy, że wobec niskiego stanu posiadania pojazdów dwuśladowych nasze zapotrzebowanie na motocykle i motorowery powinno być większe niż w wielu innych krajach. W tej sytuacji spadek sprzedaży motocykli przypisać wypada przede wszystkim niskiemu poziomowi usług motoryzacyjnych i związanym z tym wysokim kosztom eksploatacji oraz brakami w asortymencie dostaw. Zwraca zwłaszcza uwagę prawie zupełny brak dostaw tanich, popularnych przyczep motocyklowych.

W przedstawionej sytuacji rezygnacja z utrzymania sprzedaży motocykli i motorowerów na osiągniętym lub wyższym poziomie oznacza ograniczenie wykorzystania posiadanych mocy produkcyjnych przy wcale nie najlepszym zaspokojeniu potrzeb ludności. Jest to zjawisko występujące również na innych odcinkach produkcji artykułów trwałego użytku.

(pis)

Oszczędność surowca a rynek obuwniczy

Aktualny rozwój sytuacji gospodarczej m. in. znajduje jak wiadomo wyraz w dążeniu do ograniczenia importu surowców sprowadzanych za wolne dewizy (wełna, bawełna, skóry, kauczuk).

W konsekwencji tegoroczny wzrost sprzedaży m. in. obuwia skórzanego opiera się w głównej mierze na redukcji zapasów. Okazuje się bowiem, że np. w III kwartale br. zwiększeniu sprzedaży obuwia skórzanego o ok. 12 proc., tj. o ok. 7 mln par towarzyszył spadek jego zapasów w hurcie o ok. 0,7 mln par tylko w okresie sierpnia br. Podobnie kształtowała się sytuacja na rynku obuwia gumowego i tekstylno-gumowego, gdzie spadkowi sprzedaży (w III kw. br. w porównaniu z III kw. r. ub.) towarzyszy spadek jego zapasów w hurcie. Skala tego spadku zapasów dowodzi przy tym, że spadek sprzedaży wiąże się z nie dość wysokim zaopatrzeniem rynku.

Tendencje tego typu, sądząc, z dotychczasowego rozwoju sytuacji, utrzymają się również w roku przyszłym. Można przy tym oczekiwać, że zbliżone do poziomu roku bieżącego zastępcze dostawy obuwia wyjściowego — tekstylnego nie wypełnią w całości luk zaopatrzenia w obuwie skórzane, gumowe i tekstylno-gumowe. Tym bardziej, że jakość wyjściowego obuwia tekstylnego z reguły w niczym nie przypomina tej prezentowanej na targach i wystawach.

(pis)

Oszczędność surowca a rynek odzieżowy

Rok bieżący cechuje wysoka dynamika sprzedaży wyrobów konfekcyjnych z tkanin (np. w III kw. br. była ona o ok. 14 proc. wyższa niż przed rokiem, natomiast w skali rocznej sprzedaż odzieży przewyższy prawdopodobnie poziom sprzedaży z r. ub. o ok. 6 proc. Ten wzrost sprzedaży konfekcji sprawia, że tegoroczne zużycie tkanin wełnianych będzie się kształtowało o kilka procent powyżej ub. r., a zużycie tkanin bawełnianych, lnianych i jedwabnych kształtuje się prawdopodobnie na poziomie zbliżonym do ub. r.

Aktualne rozeznanie sytuacji na rynku artykułów włókienniczo-odzieżowych wskazuje, że również w roku przyszłym należy się liczyć z podobnym lub niewiele niższym wzrostem zapotrzebowania na konfekcję z tkanin. Przemysł tymczasem, w związku z koniecznością oszczędzania importowanych surowców, przewiduje na przyszły rok dość znaczne ograniczenie dostaw tkanin i osłabienie dynamiki wzrostu dostaw odzieży gotowej. Skala tych przesunięć w produkcji przemysłu lekkiego stwarza obawy, że handel nie będzie w stanie pokryć w pełni rosnącego zapotrzebowania z nagromadzonych w hurcie zapasów. Tak, że w wielu przypadkach mogą one spaść poniżej zapasów normatywnych, niezbędnych dla utrzymania ciągłości sprzedaży.

Szczególnie niekorzystnie zapowiada się zaopatrzenie rynku i przemysłu odzieżowego w tkaniny bawełniane. W ślad za tym nie dość korzystnie zapowiada się zwłaszcza zaopatrzenie w koszule męskie i chłopięce, piżamy męskie i damskie, płaszcze popelinowe i odzież z tkanin niskoprocentowych (chłopięcą).

Niedobory te będą w przyszłym roku w pewnym stopniu łagodzone o wiele wyższymi dostawami wyrobów dziewiarskich. Wg obecnych szacunków o ok. 17 proc. Powinno to pozwolić na uzupełnienie obecnych, dość niskich zapasów dzianin i kilkuprocentowy wzrost ich sprzedaży. Specjalnego podkreślenia wymaga projektowany przez przemysł lekki wzrost dostaw, szczególnie na rynku poszukiwanych dzianin z przędzy elastilowej i zgrzebnej (na bieliznę z podbiciem) o ponad 70 proc. w porównaniu z br. Nadal jednak, w związku z dążeniem do zaoszczędzenia importowanego surowca deficytowe na rynku wyroby z przędzy wełnianej nie wykażą pożądanej dynamiki wzrostu dostaw. O ile sytuację poprawi przewidywane wprowadzenie na rynek dzianin laminowanych trudno na razie przewidzieć.

(pis)

ze świata nauki i techniki

ZAM-41

W Instytucie Maszyn Matematycznych PAN zespół naukowców: dr Z. Sawicki, dr T. Pietrzykowski, dr S. Majerski, mgr B. Głowacki, mgr J. Świaniewicz, pod kierunkiem prof. dr L. Łukaszewicza — skonstruował nową maszynę matematyczną — ZAM-41. Nowy „mózg" elektronowy jest maszyną średniej wielkości, zbudowaną w oparciu o technikę tranzystorową. Jego główne przeznaczenie— to prace administracyjne. Maszynę tę będzie można również z powodzeniem stosować do obliczeń naukowych i konstrukcyjnych, a nawet do rejestracji i przetwarzania danych w przedsiębiorstwach, lub do sterowania procesami technologicznymi.

ZAM-41 odznacza się dużą pamięcią wewnętrzną, zawartą w 4 blokach po 8192 słowa 24-bitowe. Pamięć zewnętrzna maszyny utrwalona jest na specjalnych bębnach magnetycznych o pojemności 32 768 słów w każdym bębnie oraz na tasmach magnetycznych o szybkości 16 tys. znaków na sekundę i o pojemności 1 mln słów w każdej szpuli. Maszyna wykazuje stosunkowo dużą szybkość działania: 50 tys. operacji logicznych na sekundę, 30 tys. dodawań lub odejmowań, 9 tys. mnożeń i 6 tys. dzieleń. Na uwagę zasługuje również fakt, że w maszynie tej można bez wzajemnych zakłóceń realizować kilka programów jednocześnie, co pozwala na lepsze wykorzystanie poszczególnych urządzeń. Przy pomocy ZAM-41 można wykonać równolegle kilka operacji, np. czytanie, pisanie oraz przeprowadzać obliczenia w ramach jednego programu. Maszyna wyposażona jest w autokody (język maszyny) — tzw. „SAKOBOL" dla programowania problemów administracyjnych, „SAFO" i „ALGOL" — dla programowania zagadnień numerycznych. Niezawodność działania maszyny osiągnięta jest m. in. przez zastosowanie pełnej techniki półprzewodnikowej.

PIERWSZA POLSKA TURBINA GAZOWA

Doskonały silnik turbospalinowy (podobne produkuje się tylko w paru najwyżej uprzemysłowionych krajach świata) wybudowali łódzcy naukowcy z Katedry Cieplnych Maszyn Przepływowych Politechniki łódzkiej z prof. Władysławem Gundlachem na czele. Zespół ten w niespełna 3 lata opracował projekt i łącznie z technikami WSK Rzeszów, która otrzymała zlecenie podjęcia produkcji — zbudował pierwszy polski prototyp silnika turbospalinowego, zwanego również potocznie turbiną gazową. Silnik wyrzuca 3 000 l wody na minutę na wysokość 120 m, jest więc prawie 4-krotnie wydajniejszy od najwydajniejszej motopompy strażackiej. Przy swojej otbrzymiej sprawności i mocy 120 KM — waży (wraz z paliwem na 0,5 godz. pracy) zaledwie 200 kg i mieści się swobodnie w normalnej wnęce samochodu strażackiego, przeznaczonej na zwykłą motopompę. Jest przy tym niewybredny. Najlepiej służy mu jako paliwo zwykły olej diesiowski. Może pracować także na nafcie i na benzynie. Pracuje jako napęd motopompy strażackiej do gaszenia pożarów tzw. przestrzennych (np. lasów), obiektów przemysłowych, statków. Może być łatwo przenoszony i umieszczany w trudno dostępnych miejscach, np. na tratwach, pontonach, czy nawet na niewielkim pomoście na bagnach.

Może nadawać się ponadto do różnych celów. Np. wraz z armatką wodną może być bardzo wydajnym urządzeniem przy budowie kanałów (wymywanie koryta, namulanie wałów), może być używany do napędu generatorów prądu stałego i zmiennego (szczególnie w szpitalach, salach operacyjnych itp.), gdyż niezwykle szybko daje napęd. Silnik ten może także napędzać sprężarki do wdmuchu ciepłego i zimnego powietrza, syreny ultradźwiękowe do rozpędzania mgły na lotniskach, a także może mieć zastosowanie jako siła napędowa i nośna przy różnego rodzaju wodolotach, działających na zasadach poduszek powietrznych.

Łódzcy naukowcy musieli rozwiązać przedtem szereg trudnych problemów technicznych. Równolegle z rozwiązaniami konstrukcyjnymi — załoga WSK Rzeszów opanowała technologię produkcji i po zakończeniu prób agregatu może podjąć seryjną produkcję pierwszych polskich silników turbospalinowych.

RURY WODOCIĄGOWE WYKŁADANE PLASTIKIEM

W Stanach Zjednoczonych ukazały się na rynku rury wodociągowe i inne przewody do rozprowadzania wody wyłożone od wewnątrz specjalną wykładziną plastikową zabezpieczającą przed korozją. Poza właściwościami antykorozyjnymi okładzina ułatwia i zwiększa przelotowość wody, zabezpieczając zarazem przed możliwościami zwężenia przewodów, powodowanego przez korozję oraz osady bakterii żelazistych. (Serwis Prasowy CIINTE nr 3/63).

MECHANIZACJA WYRĘBU LASU

W ZSRR od szeregu lat prowadzono prace konstrukcyjne i badawcze mające na celu pełne zmechanizowanie wszelkich czynności związanych z wyrębem lasu. Rezultatem tych wysiłków jest zestaw dwóch maszyn, z których jedna ścina drzewa za pomocą piły tarczowej o średnicy 1 470 mm i układa je, a druga pracująca zupełnie niezależnie, chwyta ścięte drzewo ze stosu, obcina gałęzie i ładuje pnie na przyczepę, którą ciągnie za sobą.

Obydwie maszyny są oczywiście samojezdne. Poruszają się na gąsienicach i napędzane są przez silniki spalinowe. Poszczególne zespoły robocze uruchamiane są za pomocą urządzeń hydraulicznych.

Maszyna do ścinania drzew może w ciągu 8 godzin wyciąć 0,6—1,0 hektara lasu, pod warunkiem, że średnica drzew nie przekracza 40 cm, a ich wysokość wynosi 20—22 m. Urządzenie do oczyszczania pni z gałęzi i zwózki drewna może oczyścić i zwieźć 50 m sześc. drewna w ciągu jednej zmiany roboczej. (Horyzonty Techniki nr 9/63).

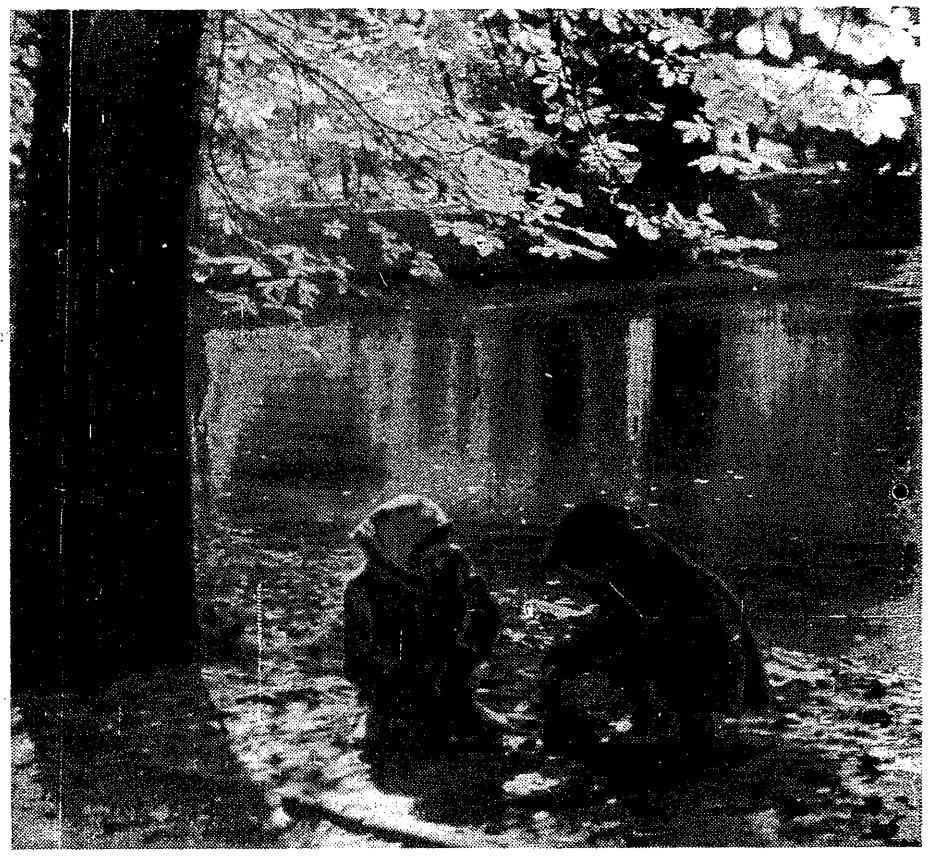

W Parku Łazienkowskim

kartki z przeszłości

Miasta polskie w okresie poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej przeżywały poważne trudności. Zobrazował je dość wyczerpująco M. Porowski w artykule pt. „Przyczyny bezwładu gospodarczego miast", zamieszczonym w nr. 21/1937 „Samorządu Miejskiego", dwutygodnika Związku Miast Polskich.

W swoich rozważaniach autor oparł się o wyniki badań gospodarki miast w roku budżetowym 1935/36, przeprowadzonych przez Centralną Komisję Oszczędnościowo - Oddłużeniową. Większość z istniejących w owym czasie 603 miast polskich przeżywała głęboki zastój. Sytuacja była różna zależnie od typu miasta i jego lokalizacji geograficznej. Większe trudności notowały miasta rolnicze niż przemysłowe, wschodnie niż zachodnie. Niektóre miasta ciągnęły znaczne dochody ze swego majątku, ale większość opierała się wyłącznie niemal na daninach publicznych. Były takie miasta, które dążyły do zwiększenia inwestycji, na ogół jednak organizmy miejskie wegetowały, nie mogąc nawet zrównoważyć swych mizernych budżetów.

W badanym roku 1935/36 257 miast zamknęło budżety niedoborami. Dotyczyło to wszystkich grup miast i wszystkich województw. 242 miasta nie dokonały żadnych inwestycji, w tym również miasta liczące 20—50 tysięcy mieszkańców. Przeciętne wydatki inwestycyjne liczone na 1 mieszkańca wynosiły 2,52 zł do 19,05 zł; ale w grupie miast najmniejszych (do 5 tys. mieszkańców) nakłady te kształtowały się na poziomie 0,03 zł do 11,24 zł (na Śląsku).

Porowski pisał o wnioskach, do jakich doszła Komisja:

„Centralna Komisja stwierdziła, że gospodarka samorządu z reguły utrzymuje się na poziomie wegetacyjnym, często znacznie niższym, aniżeli minimum, wymagane od każdego związku samorządowego — i że ten właśnie niski poziom Komisja przyjęła z konieczności jako normalny przy ustalaniu planów oddłużeniowych. Np. w zakresie szkolnictwa przyjmowano stan zaspokojenia potrzeb przez samorządy taki, jaki był w danej chwili, choć nie ma izb szkolnych i nie ma miejsca w izbach dla dzieci i choć niekiedy na jednej ławce siedzi dwukrotnie więcej dzieci niż powinno siedzieć. To samo odnosi się do stanu ulic miejskich, mimo iż nakłady czynione przez miasta na ich konserwację częstokroć nie dosięgają połowy kwot, potrzebnych do utrzymania ulic w stanie zdatnym do użytku, a nieraz wyrażają się w budżetach kwotą jednej złotówki dla zachowania pozycji. Komisja stwierdziła, iż w dziedzinie przedsiębiorstw użyteczności publicznej, musiała z konieczności liczyć się z brakiem odpisów renowacyjnych i „rabunkową eksploatacją", czyli nieodnawianiem urządzeń tych przedsiębiorstw z powodu konieczności zużycia środków pieniężnych na potrzeby dnia codziennego w zakresie ogólnej administracji."

Przeprowadzona w wyniku akcja oddłużeniowa nie przyniosła zbyt wielkich zmian w sytuacji miast. W 1937 r. w dalszym ciągu istniały miasta, których zobowiązania przekraczały kilkakrotnie budżet roczny. W wielu przypadkach po kilka miesięcy nie wypłacano pracownikom poborów, a nauczycielom należnego im dodatku mieszkaniowego. Szereg miast nie było w stanie zakupić na zimę opału dla szkół, nie płaciło kosztów leczenia ubogich. Nagminne były dotkliwe braki w stanie sieci elektrycznej i wodociągowej, nie starczało pieniędzy na remont studni publicznych, na ratowanie walących się w gruzy budynków komunalnych. Cóż dopiero mówić o zaspokajaniu nowo powstających potrzeb publicznych. Utrzymujące się bezrobocie przekreślało jakiekolwiek widoki na poprawę sytuacji.

M. Porowski wymienia kilka podstawowych źródeł ówczesnego bezwładu miast:

Kryzys gospodarczy z lat poprzednich zmniejszył wpływy miast z danin, zahamował ruch inwestycyjny i zwiększył obowiązki miast w dziedzinie opieki społecznej.

W dążeniu do zrównoważenia budżetu Skarbu Państwa odebrano miastom wiele uprawnień podatkowych. M. in. o połowę zmniejszono ich udział w podatku dochodowym, kilkakrotnie zmniejszono udział w opłacie monopolowej od spirytusu, ograniczono możliwości opodatkowania nieruchomości i lokalów. Równocześnie zaś zobowiązano miasta do budowy wyłącznie na własny rachunek gmachów szkolnych, wypłacania dodatków szkolnych nauczycielom itp.

Zniesiono również opłaty rogatkowe i postojowe. Posunięcie to niewiele zmieniło położenie rolnictwa, a wydatnie podcięło budżety miejskie.

Brak samodzielności podatkowej miast powodował, że ich wykonywanie budżetów zależało niemal zupełnie od sprawności działania władz skarbowych.

Kredyt komunalny był stosunkowo drogi.

Sytuację pogarszała nieustanna płynność. Miasta zaskakiwano aktami prawnymi i reformami, do których nie były przygotowane i które uniemożliwiały trwalszą stabilizację.

Te przyczyny i inne spowodowały, że

„Chyba nic bardziej niepomyślnego w pracy samorządu nie mogłoby już mieć miejsca, niż to co właśnie w ostatnich latach dało się zaobserwować: przyznać samorządowi rozległy zakres działania, obciążyć go odpowiedzialnością z równoczesnym pozbawieniem środków i ograniczaniem samodzielności poczynań gospodarczych."

T. J.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nacz.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel 823-09 i 886 44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny Ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 1 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk. Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 1492. L-68.